



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 51 ● 20 XII 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

Pierwsza opinia — taksówkarza — o tym Zespole jest jednoznaczna: — Starsza córka dwa lata temu zrobiła tam maturę, z pracą problemów nie miała i sześć milionów teraz zarabia. Posłałem więc i młodszą, w pierwszej klasie jest. To dobra szkoła, niezły nóż do chleba dzieciakom do rąk daje...

KŁADKA

PRZEZ

BAŁTYK

MARIA
AULICH

W Szczecinie jedni mówią o nożu do chleba, inni o wędce, którą nie tylko płotki można łapać, lub o europejskim poziomie. Ci z zewnątrz słuchają z niedowierzaniem, a w informacjach o Zespole Szkół Ekonomicznych nr 1 im. Oskara Langego dopatrują się stylu propagandy sukcesu lat 70-ych. Przecież w obiegowych opiniach polska szkoła nie nadała za czasami, rozwojem gospodarki, współczesnymi trendami w ekonomii, a oświacie daleko do Europy, daleko i czasem nie po drodze.

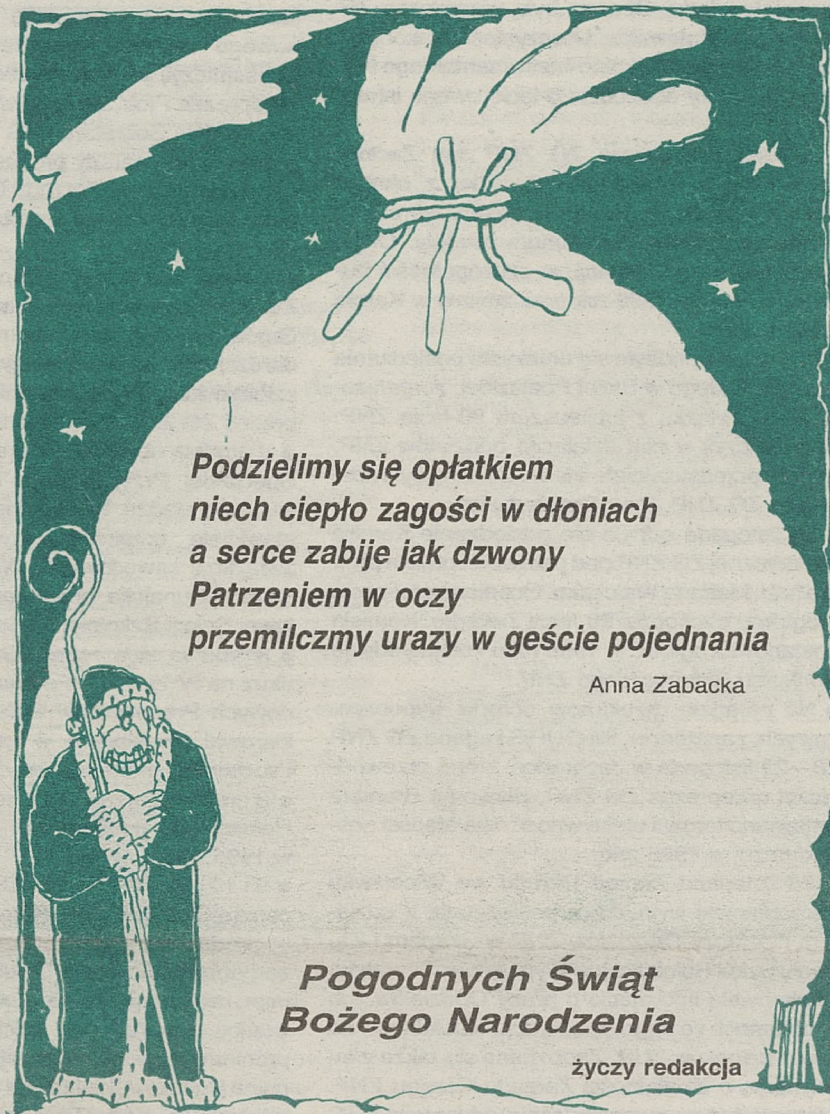
Andrzej Sacharski, ósmy w pięć-

dziesięcioletniej historii ZSE dyrektor takie opinie o placówce komentuje po swojemu.

— Po prostu staramy się przygotować młodzież do życia, nie tylko zawodu. I dlatego nasi uczniowie już od lat zostają laureatami centralnej olimpiady ekonomicznej, zdobywają wyróżnienia w olimpiadzie statystycznej. Wielu kształci się dalej na uniwersytetach, politechnikach, w Wyższej Szkole Morskiej i Akademii Rolniczej. Często z wyższych uczelni otrzymujemy informacje o wręcz najlepiej zdanych przez naszych absolwentów eg-

zaminach wstępnych. To cieszy podwójnie, bo będąc szkołą zawodową do studiów musimy przygotowywać specjalnie — często nasze programy nauczania niektórych przedmiotów nie pokrywają się z zakresem wymagań wyższej uczelni. A nasi absolwenci studiują także pedagogikę, historię, rolnictwo, kierunki techniczne, a nawet medycynę — mówi pan Sacharski.

Zespół nie zamyka się w swoich murach. Tu corocznie organizuje się dla szczecińskich szkół średnich konkurs matematyczny, turniej wiedzy ekonomicznej, a rangę ogólnopolską ma konkurs na najlepszego sprzedawcę. Podjęta w latach 60-ych współpraca ze Szkołą Zawodową w Rostocku, dziś rozszerzyła się do długofalowego programu współpracy średnich szkół ekonomicznych państw basenu Morza Bałtyckiego. Udział w nim już bierze Dania, Szwecja, Finlandia, Litwa, Łotwa, Rosja i Polska, a ostatnio dołącza Norwegia. Dzięki tej współpracy powstała już „Gazeta Regionu Morza Bałtyckiego”, w której w języku niemieckim i angielskim publikowane są wypowiedzi uczniów o rodzinnym kraju, regionie i szkole. A jeśli na przykład młodzi Duńczycy ze Slagelse Handelsskole chcą wiedzieć coś więcej o sytuacji gospodarczej czy politycznej sąsiadów, przysyłają zestawy pytań do szkół uczestniczących w programie.



*Podzielimy się oplatkiem
niech ciepło zagości w dłoniach
a serce zabije jak dzwony
Patrzaniem w oczy
przemilczmy urazy w goście pojednania*

Anna Zabacka

*Pogodnych Świąt
Bożego Narodzenia*

życzy redakcja

ORŁY NAD WISŁĄ

IZA KUJAWSKA

Po prawej stronie Wisły, na warszawskim Gocławiu, w trójkącie wyznaczonym przez ulice generałów: Romana Abrahama, Tadeusza Bora-Komorowskiego i Augusta Emila Fiedorfa znalazło się godne miejsce dla... Orłąt Lwowskich. Takie bowiem imię obrała sobie Szkoła Podstawowa nr 328.

Od samego początku cieszyła się

ogromną sympatią i dobrą opinią w dzielnicy, a wybór takiego właśnie patrona przysporzył jej nowych przyjaciół. Toteż na jubileusz 10-lecia placówki przybyło wielu gości, którzy — starym zwyczajem — zaproszeni zostali do zwiedzenia klas, nad odświeżaniem których przez 3 weekendy w pocie czoła pracowali rodzice, nauczyciele i uczniowie. Wcześniej jednak

uraczono gości wzruszającym koncertem, na którym działwa szkolna zaprezentowała swoje recytatorskie, taneczne i muzyczne talenty.

W placówce tej bowiem panuje klimat sprzyjający twórczości artystycznej, być może za sprawą dyrektora, muzyka i kompozytora — Apoloniusza Stawickiego. Jest on autorem melodii hymnu szkolnego „Orłęta” (słowa — Leokadii Ogrodnik, sybiraczki). Jeszcze słyszę znad Lwowa echa / orlich skrzydeł strąconych w mroku / od pamięci uciekać nie trzeba / ale trzeba dotrzymać jej kroku — śpiewali równieśnicy „Orłąt”. Bohaterskim dzieciom Lwowa: Antoniemu Petrykiewiczowi, Jerzemu Bitschanowi, Tadeuszowi Jabłońskiemu i wielu innym, „którzy walczyli bez łez i goryczy, bez słowa skargi” poświęcone były mówione i śpiewane strofy.

Pieśni i piosenki o Lwowie, zwłaszcza te pełne humoru, śpiewamy zawsze z tą samą radością i ochotą — mówią uczniowie. — „Bo gdybym się kiedyś urodzić znów miał, to tylko we Lwowie” — bawił audytorium tą powszechnie lubianą piosenką najpiękniejszy sopran szkoły, Kasia Rzymśka z klasy VIb. Był to oczywiście „plaster miodu” na serce zaprzyjaźnionych z placówką lwowiaków.

Pięć lat temu właśnie uczniowie wraz z nauczycielami zdecydowali o wyborze patrona.

W uroczystości nadania szkole imienia „Orłąt Lwowskich”, która odbyła się 23 listopada 1990 r., wzięli udział członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa, uczniowie szkół lwowskich, lwowiacy zamieszkali w różnych krajach świata, kombatanci. Przekazano też szkole urnę z ziemią z Cmen-

tarza Orłąt Lwowskich i poświęcono sztandar ufundowany przez Komitet Rodzicielski.

Od chwili nadania szkole imienia pracownia historyczna stała się miejscem gromadzenia pamiątek poświęconych bohaterom Lwowa i jego historii. Wiele cennych dokumentów przekazała pani Marta Abrahamowa, wdowa po generale Romanie Abrahamie, który jako rotmistrz dowodził oddziałem podczas obrony Lwowa w 1918 r. Do niego właśnie zgłaszali się młodzi ochotnicy. Najmłodszy był gimnazjalista Antoś Petrykiewicz, który zginął w listopadzie 1918 r. Pani Marta



*Wszystkim Nauczycielom
ciepłe życzenia bożonarodzeniowe
i noworoczne
składają*
**WYDAWNICTWA SZKOLNE
I PEDAGOGICZNE**





W ZWIĄZKU

- 21 listopada w Ciechanowie odbyła się narada kuratorów oświaty. Omawiano projekt budżetu oświaty na 1996 rok oraz przygotowania do przejścia szkół i placówek oświatowych przez samorządy terytorialne. W naradzie uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska.
- 25 listopada Zarząd Okręgu ZNP w Ostrołęce zorganizował sesję popularyzacyjną z okazji jubileuszu 90-lecia Związku. Uczestniczyli w niej działacze Okręgu i oddziałów ZNP oraz przedstawiciele władz. Obecna była wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska. Uroczystość zakończył występ Zespołu Wokalno-Instrumentalnego Nauczycieli, który obchodzi 20-lecie swego istnienia.
- 27 listopada prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się z działaczami Związku z okręgu stołecznego. W spotkaniu uczestniczyli członkowie kierownictwa kuratorium oświaty. Omawiano problemy edukacji, w szczególności budżet oświaty na 1996 rok oraz zmiany w Karcie Nauczyciela.
- 27 listopada odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Okręgu w Białej Podlaskiej, zorganizowane w związku z jubileuszem 90-lecia ZNP. Uczestniczyli w nim działacze oddziałów ZNP, a także przedstawiciele władz. Obecny był wiceprezes ZG ZNP, Piotr Simbierowicz.
- 28 listopada odbyło się posiedzenie Komisji Historycznej ZG ZNP pod przewodnictwem prof. dra hab. Mariana Walczaka. Oceniono realizację programu obchodów 90-lecia Związku. Komisja postanowiła ogłosić w 1996 roku kolejną edycję Konkursu Historycznego ZNP.
- Na naradzie dyrektorów domów wypoczynkowych, sanatoriów, filii OUPiS i agend ZG ZNP 28—29 listopada w Jachrance, której przewodniczył wiceprezes ZG ZNP, Sławomir Broniarz omawiano formy i efektywność działalności gospodarczej w 1995 roku.
- 28 listopada Zarząd Okręgu we Włocławku zorganizował wyjazdowe posiedzenie z udziałem działaczy Oddziałów ZNP w Skapem i Zespole Szkół Rolniczych w Wymyślinie. Tematyka obejmowała informacje o pracy Oddziałów, ich problemach i osiągnięciach oraz działalności na rzecz członków ZNP. Zapoznano się także z informacją o działalności Zarządu Okręgu ZNP. Uczestnicząca w posiedzeniu wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska poinformowała o bieżących problemach pracy ZG ZNP.
- 28 listopada wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska wzięła udział w spotkaniu działaczy ZNP z Włocławka z władzami miasta: prezydentem, przewodniczącym Komisji Oświaty. Omawiano problemy budzące szczególne zainteresowanie w środowisku, m.in. fundusz socjalny, wynagrodzenia, finansowanie szkół.
- Przemiany w szkolnictwie zawodowym w Polsce, w dostosowaniu do potrzeb rynku pracy,

- omawiał 30 listopada Zarząd Sekcji Szkolnictwa Zawodowego. W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele Instytutu Badań Edukacyjnych i MEN, a także wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.
- 2 grudnia odbyła się w Przemyślu uroczystość z okazji jubileuszu 90-lecia ZNP, organizowana przez Zarząd Okręgu. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz miasta, a także delegacja Związku Nauczycieli Ukrainy ze Lwowa. Obecna była wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.
- 1 i 11 grudnia odbyły się kolejne posiedzenia Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych, poświęcone podsumowaniu dyskusji oraz sformułowaniu stanowiska na temat projektu nowego systemu ubezpieczeń społecznych. Uczestniczyli w nich prezes Jan Zaciura oraz wiceprezes Piotr Simbierowicz.
- 5 grudnia Sekretariat ZG ZNP omawiał przygotowania do narady prezesów zarządów okręgów i posiedzenia Zarządu Głównego ZNP oraz dyskutował o bieżących problemach działalności Związku.
- 7 grudnia obradowała Komisja Gospodarcza ZG ZNP pod przewodnictwem Roberta Żuka. Omówiono realizację planu działalności gospodarczej oraz wpływ i gospodarowanie składką członkowską. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz.
- 8 grudnia obradował I Krajowy Zjazd Oświaty Specjalnej. Przyjęto statut i program działania, wybrano władze. W Zjeździe wzięli udział przedstawiciele administracyjnych i oświatowych związków zawodowych. Wiceprezes ZG ZNP, Bożena Dunajska, przedstawiła działalność Krajowej Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZNP.
- 8 grudnia wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz na IV Zjeździe Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia zadeklarował współpracę w obronie zawodowych i socjalnych interesów pracowników.
- 8 grudnia Zarząd Krajowej Sekcji Szkolnictwa Rolniczego podsumował działalność sekcji w 1995 roku.
- 9 i 10 grudnia Ośrodek Doskonalenia i Kształcenia Kadr Oświaty Rolniczej w Pszczelinie obchodził 95. rocznicę powstania. Z tej okazji zorganizowano sesję, podczas której wicepremier, minister rolnictwa, Roman Jagieliński sprawujący patronat nad obchodami, przedstawił problemy oświaty rolniczej, wicepremier Katarzyna Duczkowska-Małysz perspektywy oświaty rolniczej, a prof. Tadeusz Pilch omówił rolę uniwersytetów ludowych, wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska — rolę Sekcji Szkolnictwa Rolniczego w dziejach oświaty rolniczej. Uczestniczący w sesji Zarząd Sekcji uczcił pamięć wieloletniego przewodniczącego prof. Edwarda Gajdy.
- 9 grudnia Zarząd Okręgu ZNP w Częstochowie zorganizował uroczystość z okazji 90-lecia Związku z udziałem zasłużonych działaczy i przedstawicieli władz. Uczestniczył w niej wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz.

● 11 i 12 grudnia w Jachrance odbyła się narada prezesów zarządów okręgów ZNP. Omawiano problemy oświatowe, m.in. projekt budżetu oświaty, zmiany w Karcie Nauczyciela, relacje między dyrektorem szkoły a radnym, a także sprawy związkowe, w tym plan prac i budżet na 1996 rok.



W OŚWIACIE

● Tydzień od 11 do 16 grudnia Towarzystwo Szkół Twórczych oraz Stowarzyszenie Szkół Aktywnych, Stowarzyszenie Szkół Zawodowych i Stowarzyszenie Szkół Polskich Poza Krajem poświęciły na dyskusję nad programem pracy innowacyjnej na lata 1995—2000. Działalność tych stowarzyszeń koncentruje się wokół trzech tematów wiążących — wypracowanie i wdrożenie systemów wychowawczych klas i szkół autorskich, wypracowania i wdrożenia całościowych systemów opieki nad uczniami uzdolnionymi, wdrożenie aktywnych metod nauczania na lekcjach poszczególnych przedmiotów w aspekcie nowej matury. TST obejmuje swoim zasięgiem coraz większą ilość szkół, bowiem stowarzyszenia satelickie realizują jego program i wdrażają najlepsze rozwiązania dydaktyczno-wychowawcze wypracowane w szkołach twórczych w ciągu 13 lat pracy.

● Tegorocznymi laureatami Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, jedynej znaczącej nagrody naukowej w Polsce, do której przylgnęła nazwa polskiego Nobla są: prof. Teresa Michałowska w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych za pracę naukową ukoronowaną książką „Średniowiecze”, którą uznano za fundamentalne dzieło historycznoliterackie, ukazujące nowy obraz piśmiennictwa polskiego i łacińskiego w kulturze polskiej pierwszej połowy naszego tysiąclecia; prof. Stanisław J. Konturek, w dziedzinie nauk przyrodniczych i medycznych, za cykl prac nad rolą lokalnego przepływu krwi w śluzówce żołądka i dwunastnicy; prof. Adam Sobiszewski w dziedzinie nauk ścisłych za prace, w których zostało przewidziane istnienie nieoczekiwane bardzo stabilnych jąder atomowych najcięższych pierwiastków, potwierdzone doświadczeniem w 1993 roku; prof. Maksymilian Pluta w dziedzinie nauk technicznych za trzymomowe dzieło „Zaawansowana mikroskopia świetlna”, które zawiera pionierskie koncepcje z zakresu mikroskopii fazowo-kontrastowej i interferencyjnej oraz mikrointerferometrii, wykorzystywanych w konstrukcji przyrządów optycznych.

● Około 2 mln zabitych dzieci, prawie 5 mln okaleczonych, 12 mln pozbawionych dachu nad głową, milion sierot — taki jest bilans ostatnich 10 lat, który przedstawił doroczny raport o sytuacji dzieci na świecie opublikowany przez UNICEF. Polski Komitet UNICEF prowadzi akcje: karmienie piersią, bezpieczne dziecko na drodze, z otwartym sercem — w wyniku tej ostatniej akcji kilkadziesiąt dzieci niepełnosprawnych dostało

drogi sprzęt rehabilitacyjny za około 400 mln starych złotych. 50. rocznicę swego powstania UNICEF uczcił opublikowaniem „Programu antywojennego”, ponieważ mimo sukcesów w walce o zmniejszenie śmiertelności dzieci na świecie w porównaniu z rokiem 1946 — zachowała się jednak „straszliwa symetria”.

● Przewodnicząca niemieckiego Bundestagu, Rita Süßmuth oficjalnie otworzyła Polsko-Niemieckie Centrum Młodzieży w Olsztynie. W czasie wakacji obiekt dostępny będzie jedynie dla grup młodzieżowych, wypoczywać tam będą młodzi Niemcy i Polacy ze stref ekologicznie zagrożonych.

POWIEDZIELI:

Prof. Janusz Czapiński
— Absolwent kiepskiej prowincjonalnej szkoły wyższej nie ma co porównywać się z kimś, kto skończył, na przykład, Szkołę Główną Handlową w Warszawie. Studia powinny kształcić nie tyle rzemieślników, co ludzi światłych. Ale nawet absolwent bardzo kiepskiej, prowincjonalnej uczelni zawsze jest w lepszej sytuacji niż jego kolega bez jakiegokolwiek wykształcenia. Dowodzą tego wskaźniki bezrobocia: w grupie osób z wyższym wykształceniem wynosi on poniżej 4 proc. i najczęściej jest to bezrobocie z wyboru, a nie braku pracy; wśród ludzi po podstawówce — sięga 20 proc. I Polacy zdają sobie z tego sprawę. W społeczeństwie, w którym tylko 7 proc. ma wyższe wykształcenie, aż 80 proc. pragnie takiego wykształcenia dla swoich dzieci. Wprowadzenie realnych opłat za studia spowoduje, że osoby nie należące do finansowej i intelektualnej elity będą z tych pragnień rezygnować powiększając grono sfrustrowanych, niedouczonej lisów. Dlatego uważam, że jeszcze przez parę lat państwo powinno wiać na siebie główny ciężar utrzymania wyższych uczelni, dać w nowych warunkach ekonomicznych szansę wszystkim, którzy chcą żyć lepiej, aby nauczyli się jak to robić. (Przegląd Tygodniowy nr 49)



ZAPROSILI NAS NA 90-LECIE ZNP

● Zarząd Oddziału ZNP w Kościerzynie na podwójne uroczystości także z okazji 60-lecia Związku na ziemi kościerskiej. Na uroczystości 7 grudnia odznaczono zasłużonych działaczy Złotą Odznakę ZNP, były także wystąpienia okolicznościowe i wspomnienia.

● Zarząd Oddziału ZNP Warszawa Praga-Północ — Targówek — Białołęka na uroczyste spotkanie 14 grudnia, na którym dr Teresa Janoszek z Olsztyna przedstawiła sylwetkę Juliana Smulikowskiego — twórcy potęgi związkowej, a uczestnicy we wspomnieniach i okolicznościowych wystąpieniach mówili o dziejach placówek oświatowych i Związku na terenie Pragi-Północ.

A PONADTO:

● Instytut Kultury Austriackiej — kursy językowe — na Bazar świąteczny, który odbył się 17 grudnia. Dochód ze sprzedaży prac słuchaczy kursów językowych zostanie przeznaczony na domy dziecka oraz schroniska dla zwierząt.

● Ruch Spółka Akcyjna na uroczysty koncert świąteczno-noworoczny w Filharmonii Narodowej w Warszawie — 13 grudnia.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na poczcie — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musieliśmy podnieść cenę. I tak wpłacając w IV kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,15 zł a 16-stronicowy 1,30 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynastcie numerów kwartalnie wynosi to 15,10 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 13,00 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wносить na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach

Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 20.11 — na I kwartał roku następnego, do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego, do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego, do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu Włodzisław Kozarski

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Krasniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyńska (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Zabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsiński, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.



Ostatnie w tym roku posiedzenie Zarządu Głównego (12 grudnia) przebiegało w atmosferze, która niewiele miała wspólnego z grudniowym chłodem.

KONSERWOWAĆ czy ODNAWIAĆ

Spotkanie członków Związku Głównego poświęcone było planom pracy oraz budżetowi ZG ZNP na rok 1996. Emocje podniosły się znacznie, gdy omawiano — na wniosek zebranych — uchwały prezydium ZG ZNP z listopada br. w sprawie trybu składania wniosków o zwolnienia pracowników do pracy związkowej i w sprawie podstawowych praw i obowiązków pracowników zwolnionych od pracy w celu pełnienia funkcji z wyboru w ogniskach ZNP.

Plany pracy Zarządu Głównego na rok przyszły przedstawiła wiceprezes Anna Zalewska. Wiodące w 1996 r. zadania (co sygnalizowaliśmy już w poprzednim numerze) to egzekwowanie nakładów na oświatę zgodnie z uchwałami ZNP i przeciwdziałanie różnym formom oszczędności w edukacji. Zarząd Główny zamawiać się będzie także projektem ustawy o edukacji ustawicznej oraz sprawami przywrócenia uprawnień socjalnych i obroną warunków pracy i płacy.

W dyskusji postulowano, by Zarząd Główny zajął się w przyszłym roku analizą sytuacji w oświacie samorządowej (Wojciech Adaszewski), oceną skuteczności wykonywania zadań związkowych przez oddziały w aktualnej sytuacji organizacyjnej oraz analizą (a nie oceną) pracy związkowych parlamentarzystów (Wiesław Kucharski).

Temperatura sali wyraźnie się podniosła podczas prezentowania przez wiceprezesa Sławomira Broniarza planu finansowego na 1996 r. Realizacja trudnego budżetu jest według wiceprezesa Broniarza możliwa pod warunkiem pełnego i terminowego przesyłania składki oraz przyjęcia tezy, że zysk nie może być jedynym miernikiem oceny działania agend gospodarczych, wypełniających przecież także określone obowiązki wynikające ze statutu Związku. Wnioski stąd płynące, to: oszczędność, racjonalizacja zatrudnienia i powiązanie plac z wynikami pracy w agendach gospodarczych, modernizacja bazy sanatoryjnej i wypoczynkowej, umacnianie pozycji dyrektorów agend według zasady „tyle władzy, ile odpowiedzialności”, jawność działalności gospodarczej na każdym szczeblu.

Plan finansowy, pozytywnie zaopiniowany przez Główną Komisję Rewizyjną, ogólnie w dyskusji zaakceptowano, podkreślając wyraźną koncepcję, konkretną wizję przyszłości i zgodność kształtu budżetu z zapisami w materiałach z ostatniego Zjazdu. Postulowano jednak zamianę części funduszu inwestycyjnego dla dużych obiektów (ośrodki wypoczynkowe, sanatoria) na rzecz kredytowania przez ZG ich rozbudowy i modernizacji. Proponowano też przekształcenie gmachów ZG w zespół gospodarczy, który podlegając bezpośrednio właściwemu wiceprezesowi byłby zdolny do finansowania całego biura (Andrzej Todorski). Wnioskowano również, aby pieniądze przeznaczone na działalność kulturalną przeznaczyć na sprawy merytoryczne, w tym także na wykup prac plastycznych i pomoc inicjatywom wydawniczym nauczycielskich grup artystycznych (Marian J. Kawalko). I z trybuny i w kuluarach można było usłyszeć, że przetrzymywanie składki w okręgach daje im wpływ z opropentowania, ale utrudnia racjonalne

gospodarowanie budżetem na poziomie Zarządu Głównego (Janusz Zych).

Jak już zaznaczyłam, szczególne emocje wzbudziła dyskusja nad regulaminem w sprawie zawieszania w pełnieniu funkcji prezesa i innych członków zarządu, a także uchwał prezydium ZG, dotyczących trybu zwalniania do pracy związkowej oraz praw i obowiązków osób zwolnionych. W dyskusji sala podzieliła się na „konserwatorów związkowych uchwał” oraz „odnowicieli i reformatorów” (cytaty z szeptanek na sali i w kuluarach). Właściwie była ogólna zgoda na uchwalenie dokumentów przedstawionych przez Komisję Organizacyjno-Prawną oraz Prezydium ZG, ze względu na ich dyscyplinujący związkowców charakter. Kiedy jednak przychodziło do szczegółów, podważano zgodność ze Statutem ZNP, zarzucano brak precyzji sformułowań, traktowano niektóre propozycje jako niemal zamach na wolność podstawowego ogniska Związku, jakim jest oddział, poprzez narzucanie mu woli okręgu. Niektórym dyskutantom zabrakło w omawianych uchwałach tonu wspólnego stanowiska różnych szczebli związkowej struktury. „Odnowiciele” występowali ostro przeciw „konserwatorom”, szczególnie w kuluarach. Padały nawet słowa o „pilnowaniu własnych interesów” i „hamowaniu rozwoju”.

W wyniku głosowania uchwały Prezydium zostały przez członków Zarządu Głównego przyjęte, natomiast Regulamin przekazano do ponownego rozpatrzenia.

Nie przyniosły rezultatu wybory na wakujące stanowisko członka prezydium ZG (przestał bowiem pełnić tę funkcję Jerzy Nalepka, który został kuratorem). Mimo dwóch tur głosowania żaden z kandydatów nie uzyskał wymaganej przez statut większości. Wyboru nowego członka Prezydium dokonał Zarząd Główny na I posiedzeniu w 1996 roku.

Dyskusja o sprawach wewnątrzwiązkowych, której niestety chwilami brakowało spójności ze względu na emocje, a także uchwała Zarządu Głównego, dały jednak impuls do dalszych rozważań o nowoczesności i sprawności działania ZNP. (MEA)

UCHWAŁA ZG ZNP z 12 GRUDNIA 1995 r.

Zarząd Główny ZNP, obradujący w dniu 12 grudnia 1995 roku, po przedyskutowaniu projektów planu pracy i budżetu ZG ZNP na 1996 rok postanawia:

1. Przyjąć plan pracy na 1996 rok wraz z uzupełnieniami zgłoszonymi w dyskusji stwierdzając, że zawarte w nim zapisy stanowią realizację statutowych zadań Związku, odpowiadają potrzebom edukacji i środowiska oświatowego, uwzględniają ważne zagadnienia działalności wewnątrzorganizacyjnej, umacniają rolę Związku, służą obronie interesów członków ZNP.
2. Przyjąć budżet ZG ZNP na 1996 rok uznając, że uwzględni on zasady oszczędnego gospodarowania finansami Związku.
3. Zaakceptować przedstawione podczas obrad kierunki działalności gospodarczej.
4. Zaakceptować uchwały Prezydium ZG ZNP z 15 listopada 1995 r. w sprawach:

— podstawowych praw i obowiązków pracowników zwolnionych od pracy w celu pełnienia funkcji z wyboru w ogniskach ZNP,

— trybu składania wniosków o zwolnienie pracowników do pracy związkowej.

Zarząd Główny uważa za niezbędne podniesienie dyscypliny finansowej w zakresie prawidłowego naliczania i terminowego przekazywania do ZG ZNP składki. Należy bezwzględnie respektować zasady podziału składki członkowskiej przyjęte przez Zarząd Główny ZNP, odstępując od nich wymagającą odrębnej uchwały ZG ZNP.

Pojawił się jednak poważny problem, który stawia pod znakiem zapytania istnienie szkoły, mianowicie prognoza demograficzna. Wieś „starzeje się” i z roku na rok ubywa uczniów. Za poprzedniego burmistrza urząd gminy wystąpił do Kuratorium Oświaty z wnioskiem o likwidację placówki. Problem można by rozwiązać dowożąc dzieci z sąsiedniej miejscowości, gdzie główny budynek szkoły powoli się rozpada. Czy tak się jednak stanie? Czy uda się obronić placówkę, która spełnia wszystkie warunki sanitarne i lokalowe? Czy gmina Zalewo będzie w stanie ją finansować?

Jedno z wyjść z tej sytuacji rysuje się. Może by się udało je znaleźć za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego”. Przez szereg lat w naszej placówce organizowane były kolonie letnie, ponieważ obiekt nadaje się do tego celu. Z obserwacji i porównań wiemy, że można by tu prowadzić „zieloną szkołę”. Są duże pomieszczenia na górze, które po niewielkiej adaptacji można by przerobić na sypialnie. Z sygnałów, które otrzymujemy, wynika, że władze i instytucje z wielkich centrów przemysłowych, gdzie zatrucie środowiska jest duże, a nawet katastrofalne — poszukują możliwości organizowania „zielonych szkół” dla dzieci. Wspaniałe warunki ekologiczne w Urowie dają szansę pełnej regeneracji.

Może nasze koleżanki i koledzy nauczyciele pomogą nam w dotarciu do zainteresowanych. To by ułatwiło utrzymanie przy życiu naszej placówki. Nasz adres: Szkoła Podstawowa, wieś Urowo, 14-321 Boreczno, woj. olsztyńskie.

Rada Pedagogiczna
Szkoły Podstawowej w Urowie

Z JANEM ZACIURĄ, prezesem ZNP, przewodniczącym sejmowej komisji edukacji, rozmawia Wojciech Sierakowski

PRZECIĄGANIE KOŁDRY

— Jak to się stało, że postowie członkowie ZNP w głosowaniu o zwiększenie nakładów na oświatę zajęli stanowisko negatywne? Czy był to tak zwany błąd przy pracy, niezorientowanie się w sytuacji?

— Nie było żadnego błędu, tak jak i nie było głosowania nad zwiększeniem lub nie, nakładów na oświatę...

— ... Jednakże głosując przeciwko zwiększeniu wskaźnika na subwencję oświatową dla gmin postowie — jak podnosi to do dziś prasa — wypowiedzieli się przeciwko zwiększaniu nakładów na szkoły podstawowe.

— I to jest właśnie nieprawda. Głosowanie bowiem, o którym tak głośno od kilku tygodni w różnych tytułach, nie dotyczyło wniosku o zwiększenie nakładów na oświatę, lecz raczej zmiany podziału tych środków, które w budżecie państwa zapisano właśnie dla edukacji. Zatem absolutnie nie jest prawdą, iż ktokolwiek z nas głosował przeciwko — jak to napisano — oddawaniu szkołom pieniędzy. Gdyby tak rzeczywiście było, to pierwszy biłbym się w piersi i tłumaczył przed koleżankami i kolegami za nasze — poselskie — błędy i pomyłki w głosowaniu!

— Czego zatem dotyczył ten spór, który odbił się tak wielkim echem w prasie i w środowisku? Spór, w którym ZNP przedstawiany jest jako przeciwnik przyznawania większych środków szkołom, jako ten, kto co innego mówi, a co innego czyni?

— Spór ten dotyczy co najmniej dwóch rzeczy: po pierwsze, metody działań politycznych i sejmowych, po drugie — której części systemu oświaty odjąć część środków, by zasilić nimi subwencjonowaną przez państwo oświatę samorządową. Nie ukrywam, że w tym wszystkim, co się wokół głosowania nad subwencją działo i dzieje, dopatruję się także zanegowania niektórych postanowień znolizowanej ustawy o systemie oświaty i określonej w tym akcie pozycji kuratorów.

Przypomnę zatem, że po przyjęciu nowelizacji ustawy o systemie oświaty nikt nie wniósł do niej zastrzeżeń. Dopiero we wrześniu, gdy zaczęły się dyskusje o ustawie o finansowaniu gmin rozpoczęła się krytyka także ustawy oświatowej za to, że — jak to ujmowano — nie daje ona należytych uprawnień samorządom. Zaatakowano także ZNP, któremu zarzucano, iż przerwano odebranie samorządom praw wobec oświaty. W ten sposób niektórzy politycy podważyli zawartą w tej ustawie ideę współpracy samorządu i państwa w dziele oświaty. Ta frustracja ujawniła się także podczas dyskusji o finansowaniu gmin. A przecież broniąc tylko i wyłącznie oświatę w gminach zgłosili oni wniosek o zwiększenie subwencji dla szkół samorządowych.

— Ale także i my przecież od dawna podkreślamy, że nakłady na szkoły podstawowe muszą być większe...

— I zdania tego nie zmieniamy! Daliśmy temu zresztą wyraz w stanowisku żądającym zwiększenia nakładów na edukację, o około 10 bln starych złotych. O tyle powinien być zwiększony budżet edukacji, by starczyło na zapłacenie długów, niedoszacowanie etatów i zwiększenie subwencji. Jednakże czym innym jest próba innego podziału ustalonego już budżetu edukacji, co zaproponowali właśnie postowie opozycji, a czym innym wniesienie takich poprawek do budżetu, które zwiększałyby udział edukacji w wydatkach państwa. Ta druga koncepcja jest naszą — postów ZNP — metodą pracy parlamentarnej i mogę tylko wyrazić ubolewanie, że prasowe publikacje, tak nas atakujące, całkowicie pominęły ten

aspekt spraw. Zastanawiam się zresztą czy jednak nie o to właśnie chodziło.

Jaki dylemat mieliśmy podczas głosowania tej poprawki zmierzającej do podniesienia subwencji dla gmin? Ano taki, że aby dodać gminom, trzeba niestety odjąć kuratorom, tym którzy przecież zostaną z długami szkół podstawowych, bo to kuratoria mają te długie spłacać. Trzeba także odjąć szkołom ponadpodstawowym. Nie ukrywam, iż przystępując do tych dyskusji mieliśmy w pamięci fakt, że sami wójtowie, działacze samorządowi po ustaleniu wskaźnika subwencji mówili, że jest ona naliczona właściwie i zgodna jest z tym, co gminy dostałyby od kuratorów, gdyby nadal szkoły podstawowe podlegały kuratorom. Co więcej — wiedzieliśmy, że w Ministerstwie Finansów jest wydzielona rezerwa na ewentualne wyrównania błędów w wyliczaniu algorytmu subwencji dla gmin. Mógłbym w tym miejscu wymienić nazwiska tych, wcale nie z koalicji, którzy pozytywnie oceniali tę subwencję dla gmin. I te wszystkie przesłanki skłoniły nas do takich, a nie innych decyzji.

— Nie ukrywajmy, że decyzji, które zaowocowały tak ostrą nagonką na Związek i jego postów.

— Powiedziałbym, że marzeniem wielu jest, mówiąc potocznie językiem, „złapać kogoś na czymś”. Takie próby wobec ZNP czynione są od dawna i osobiście jestem do tego już przyzwyczajony. To pragnienie okazało się tak silne, że w informacjach prasowych bodaj umyślnie zapomniano o szerszym kontekście przedstawianej sprawy. Oto dziś ci politycy, którzy jeszcze niedawno decydowali o oszczędzaniu na oświacie, o niedofinansowaniu szkół i nauczycielskich portfeli, próbują przedstawić się opinii publicznej jako obrońcy szkół. Tę, oburzoną dziś, opozycję ja mógłbym zapytać tylko o jedno — dlaczego wówczas, gdy ona decydowała o podziale budżetu, gdy dążyła do jak najszybszego przekazania szkół gminom, mimo wszystko nie zdecydowała się wprowadzić choć takich, jak obecne, gwarancji finansowania oświaty w gminach? A przypomnę jeszcze, że już na początku obecnej dekady ZNP żądał obliczenia ile naprawdę kosztuje oświata i przystosowania do tego nakładów na tę sferę. Żaden z poprzednich rządów nie kwapił się do takich rachunków. Obecny rząd też zresztą nie spieszy się do tego. Kiedy zatem wszystko sobie przypomniemy, nietrudno będzie zauważyć, że wiele z dzisiejszych, tak nagłaśnianych działań, ma charakter mocno polityczny. Rozumiem, że twórcy idei oświaty samorządowej czynią wszystko, by właśnie tę wyposażyć jak najlepiej, ale nie rozumiem dlaczego ma się to odbywać kosztem pozostałych!

Jednocześnie pozwolę sobie wyrazić pewien żal, iż niektórzy nasi związkowcy jednak tak bezkrytycznie przyjęli owe prasowe enuncjacje. Oczywiście rozumiem to, bo czas mamy niezwykle gorący, a jednocześnie wiemy, że nakłady na edukację wciąż są dalekie od naszych oczekiwań. Podkreślę zatem jeszcze raz: nie jesteśmy przeciwnikami dodawania szkołom, przeciwnie chcielibyśmy dodać im jak najwięcej. Ale nie może to być czynione metodą przeciągania kołdry na swoją stronę. Jestem zwolennikiem wspólnego działania, by ta kołdra była jak największa i to proponuję każdemu. Dlatego bardzo jestem ciekawy, jak zachowają się ci wszyscy politycy podczas głosowania nad poprawką o właśnie zwiększenie nakładów na oświatę.

— Dziękuję za rozmowę

PS. Do innych problemów związanych z pracami parlamentarnymi, i nie tylko, wrócimy w kolejnych rozmowach.

Propozycja z Mazur

ZIELONA SZKOŁA

Nasza wieś położona jest po obu stronach drogi, pomiędzy czterema otaczającymi ją jeziorami. Nazywa się Urowo, a jej zagrody mieszczą się na terenie i w otulinie Parku Krajobrazowego Pojezierza Iławskiego.

Grunty jednej części wsi od zachodu przylegają do Jezioraka, największego w Polsce i niezwykle malowniczego jeziora. Od południa znajduje się duży kompleks leśny. Pozostałe dwie strony świata otwierają widok na jezioro Kocioł i położony nad nim piękny neogotycki zespół pałacowy z ośrodkiem wypoczynkowym i zaraz obok Kanał Iławsko-Ostródzki, a także jezioro Dauby. Od południowego wschodu rozpościera się słynące z czystości jezioro Gil Wielki.

Ta malownicza wieś posiada piękną szkołę wybudowaną w połowie lat sześćdziesiątych. Budynek bardzo okazały z zewnątrz kryje przestronne i funkcjonalne wnętrza. Szkoła z pięknym gankiem na kolumnach i dachem krytym czerwoną dachówką, zbudowana na planie litery T, znajduje się na ogrodzonej działce o powierzchni 1,2 ha. Na tym obszarze mieści się także boisko sportowe, sad i ogród szkolny. Tuż za ogrodzeniem rosną trzy piękne pomnikowe dęby. Uczniowie przebywają tu w warunkach, jakich nie spotka się w szkołach w całej okolicy.

Do ZNP w województwie bielskim należy 60 procent wszystkich pracowników oświaty. Działa 59 oddziałów, 174 ogniska i 98 grup związkowych.

BESKIDZKIE ŚCIEŻKI

Na Podbeskidziu nauczycielskie związki zawodowe działają od 1848 roku. Mają za sobą dziesiątki lat trudnych, pracowitych, ale i owocnych. A jak jest dziś, kiedy zmienia się rzeczywistość, warunki życia i pracy nauczycieli oraz Związku? Zapytałem między innymi o to podczas obchodów jubileuszu 90-lecia ZNP w Bielsku.

Moi rozmówcy podkreślają, iż wielkim sukcesem jest to, że organizacja przyciąga do siebie młodych nauczycieli.

— Stawiamy na młodość. Nasza organizacja nie starzeje się. Wystarczy tylko spojrzeć na prezesów Zarządów Oddziałów, aby dojść do wniosku, że są to ludzie młodzi. Jednak ton działalności związkowej nadają doświadczeni nauczyciele — mówi **Janina Jura**, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej.

Zdzisław Kawa — wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP w Wadowicach podkreśla, iż aby przyciągnąć młodych nauczycieli do Związku aktywnie muszą działać podstawowe struktury związkowe. W programach ich działalności nie powinno zabraknąć spotkań, wycieczek. Chociaż, jak zauważa, obecnie organizacja tego typu imprez jest bardzo trudna — nauczyciele są zaabsorbowani pracą zawodową i życiem rodzinnym.

— W Wadowicach działał do niedawna klub nauczycielski, który organizował różne spotkania — mówi pan **Zdzisław**. — Niestety, został zamknięty z powodów finansowych. Sytuacja ta nie podjęła jednak skrzydeł działaczom związkowym. Różne formy pracy realizuje w lokalach związkowych. Regularnie odbywają się między innymi spotkania emerytów, ci ludzie tego potrzebują. Często mają łzy w oczach ze wzruszenia, że pomimo podeszłego wieku są Związkowi potrzebni.

Pani prezes podkreśla, iż młodzi nauczyciele zaczynający pracę w szkole są często zagubieni, szukają w Związku oparcia w momentach trudnych. Nie znają jeszcze dostatecznie dobrze prawa oświatowego i ZNP udziela im pomocy prawnej, pełni wobec nich rolę służebną.

Moi rozmówcy z bielskich organizacji związkowych zwracają uwagę, iż wiele zależy od postaw poszczególnych prezesów związkowych. Od tego czy potrafią rozmawiać, negocjować, być elastycznymi i aktywnie uczestniczyć w posiedzeniach rad pedagogicznych. Nie tylko zabierając głos w sprawach socjalnych nauczy-

cieli, ale także dotyczących aktualnych problemów opiekuńczych i wychowawczych. Wtedy związkowiec cieszy się większym zaufaniem, ma wpływ na funkcjonowanie szkoły.

— Tam, gdzie prezesem jest pasjonat, społecznik, wrażliwy człowiek z charyzmą, organizacje związkowe pełne są młodych ludzi — dodaje **Krystyna Stwora**, wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP w Żywcu. — Przykład Wilkowic, gdzie mamy młodego prezesa — każdemu spotkaniu związkowemu towarzyszy wystawa malarska, prezentują się też literaci, a w imprezach tych uczestniczą władze samorządowe.

Bielscy związkowcy podkreślają, iż nie jest prawdą, że ZNP tylko żąda, ciągle tylko czegoś chce i nic więcej nie robi. Związek zawsze występował w obronie nauczycieli, ale także był animatorem życia kulturalnego. Tak właśnie jest na Podbeskidziu.

— Nam się udało — dodaje **Waleria Macura**, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Cieszynie.

— Przez cały tydzień sala klubowa w pomieszczeniach Związku jest pełna. Sekcja literacka wydaje zbiorki poetyckie i co ciekawe, w jej spotkaniach uczestniczą nie tylko nauczyciele, ale także uczniowie. W jej działalności czuje się młody powiew.

W pejzaż kulturalny Bielska-Białej wpisany jest też Wojewódzki Klub Nauczyciela, który powstał w 1987 roku z inicjatywy Zarządu Okręgu ZNP.

— Początkowo na działalność klubową mieliśmy pieniądze i organizowaliśmy imprezy ogólnopolskie, niestety, od pewnego czasu musimy ograniczać swoją działalność ze względów finansowych — informuje **Barbara Nowicka**, kierowniczka klubu. — Nie jest to bowiem placówka samofinansująca się, otrzymujemy wprawdzie niewielkie pieniądze z Kuratorium Oświaty, ale są one niewystarczające. Dlatego osoby, które chcą korzystać z pomieszczeń klubowych, często muszą za nie płacić.

Co miesiąc w bielskim klubie odbywają się wystawy malarstwa. W ciągu kilku lat zorganizowano aż 65 tego typu imprez. Na porządku dziennym są spotkania autorskie, plastyczne i literackie. Współpracujący z klubem pisarze i poeci wydali już kilka tomików zbiorów poetyckich. Organizowane są dla nich warsztaty literackie oraz spotkania z twórcami kultury.

Działalność bielskich struktur Związku wykra-

cza też poza granice naszego kraju. Zarząd Oddziału ZNP w Cieszynie aktywnie uczestniczy w nawiązywaniu kontaktów z nauczycielami z Czeskiego Cieszyna i innych regionów naszych południowych sąsiadów, skupionych w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym. Ostatnio nawet bielscy związkowcy zostali uhonorowani w Czeskim Cieszynie dyplomem uznania za współpracę z ich kolegami z Zaolzia.

— Ta przyjaźń z naszymi rodakami z południowej granicy została wypróbowana w trudnych latach osiemdziesiątych, gdy została zamknięta granica Polski z Czechosłowacją — dodaje **Genowefa Mucha**, przewodnicząca okręgowej sekcji emerytów i wiceprzewodnicząca Zarządu Okręgu ZNP. Wówczas nauczyciele z drugiej strony Olzy, uczący w czeskich szkołach języka polskiego bardzo narzekali na brak podręczników. Pomagaliśmy im przekazując nowości wydawnicze, które metodycy nocami tłumaczyli na język czeski. Otrzymywali też pomoc metodyczną, wielu studiowało w Polsce na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie. Ta przyjaźń trwa do dzisiaj, nasi koledzy z południowej granicy zawsze mogą liczyć na naszą pomoc.

Działalność związkowa to także codzienna, trudna praca na rzecz poprawy sytuacji socjalnej środowiska i liczne interwencje w obronie nauczycieli.

— Przejęcie szkół przez samorządy w 1991 roku przebiegało bardzo boleśnie. Często przedstawiciele rad gminnych bardzo słabo znali prawo oświatowe, powodowało to konflikty i interwencje Związku — mówi **Janina Jura**.

Zdarzało się, iż samorządowcy w momencie przejmowania szkół grozili, że zrobią porządek w szkołach, gdy jednak wejrzeli w życie placówki zmieniali swoje nastawienie do oświaty. Niewątpliwą zasługą Związku jest to, iż po latach starań doprowadziliśmy do sytuacji, że decyzje dotyczące szkół województwa bielskiego konsultowane są z naszym Związkiem. Prowadziła do tego cierniowa droga — zdarzały się przypadki, gdy uchwały podejmowane przez gminy były sprzeczne z prawem i wojewoda je uchylał.

Ostatnio Związek interweniował przeciwko wprowadzonym oszczędnościom budżetowym. Zdarzało się bowiem, że wójt ingerując w życie szkoły próbował ograniczać liczbę etatów, wyznaczając nawet nauczycieli do zwolnienia. Łamano też prawo związkowe, ograniczano możliwość oddelegowania nauczyciela do pracy związkowej. Jednak dzięki interwencjom udało się zażegnać te konflikty.

Jak podkreślają związkowcy, obecnie najważniejszym problemem do rozwiązania jest poprawa sytuacji, w jakiej znaleźli się pracownicy administracji i obsługi. Od 1 stycznia 1996 roku ulegną bowiem likwidacji zespoły ekonomiczno-administracyjne szkół. Po wielu rozmowach z samorządowcami udało się zapewnić pracę niektórym osobom w urzędach gmin.

Jednak nie wszędzie związkowcy musieli toczyć boje z przedstawicielami władz lokalnych.

— W 1994 roku samorząd Cieszyna przejął

szkoły podstawowe — mówi **Waleria Macura**. — Już w kwietniu Zarząd Oddziału zwrócił się do burmistrza z prośbą o podpisanie porozumienia dotyczącego nowego usytuowania oświaty. Wprawdzie nie zostało ono zawarte, ale władze samorządowe wyraziły satysfakcjonującą nas wolę współpracy. Obecnie kontakty z samorządem układają się dobrze — jesteśmy partnerami, zresztą wielu nauczycieli zasiada w radzie.

Podobne przetargi o porozumienie dotyczące funkcjonowania szkół były prowadzone w Andrychowie — informuje **Elżbieta Głowacka**, wiceprezes Miejskiego Zarządu Oddziału ZNP. — Początkowo trudno nam się współpracowało z samorządem, ale sytuacja ustabilizowała się, kosztowało nas to wiele pracy i cierpliwości.

Duże znaczenie we wzajemnych kontaktach Związku i samorządowców miały szkolenia organizowane przez Kuratorium Oświaty w Bielsku-Białej dla wójtów i burmistrzów. Uczestniczyła w nich także pani prezes Zarządu Okręgu ZNP. Zajęcia odbywały się przez cały rok, i jak podkreśla **Janina Jura**, miały ogromne znaczenie dla poprawy znajomości prawa oświatowego przez przedstawicieli samorządów. Jej zdaniem, wola działania tych struktur na rzecz szkół jest ogromna — często wspierają finansowo placówki, robią wszystko, aby nie likwidowano podziału uczniów na grupy czy zagęszczano klasy, wspierają też zajęcia pozalekcyjne.

— Niestety, nie wszystko zależy tylko od dobrej woli, gdy brakuje pieniędzy trudno się rozmawia — zaznacza pani prezes. To, że wiele szkół obroniono przed możliwością likwidacji, było możliwe także dzięki dobrej współpracy Związku z kuratorium oświaty. Robimy wszystko, aby niwelować oszczędności budżetowe.

Nie sprawdziły się więc kasandryczne opinie, że w momencie przejęcia szkół przez samorządy działalność związkowa będzie ograniczona. Proces przejmowania szkół czy reforma programowa w oświacie stawia za to przed Związkiem nowe wyzwania, z którymi będą musieli sobie poradzić także podbeskidzcy ZNP-owcy.

MAREK KOZUBAL



MNIEJ ZDENERWOWANIA U NAUCZYCIELI

MNIEJ STRESÓW U UCZNIÓW

- poręczne
- praktyczne
- nowoczesne trwałe okładki
- terminologia z zakresu informatyki, finansów i biznesu
- zarys gramatyki
- stale aktualizowane słownictwo

SŁOWNIKI

Harald G Dictionaries

nowoczesne
znakomite
tanie

SŁOWNIKI

W księgarniach, hurtowniach
i bezpośrednio u nas

PRZEDSIĘBIORSTWO

WYDAWNICZE

Harald G Dictionaries

ul. Grzybowska 77 00-844 Warszawa

tel/fax 620-49-73



Z prof. WINCENTYMI OKONIEM, nestorem pedagogiki polskiej, rozmawia Lidia Jastrzębska

— Chaos świata, jednoczesne powoływanie się i zaprzeczanie różnym wartościom, tryumf relatywizmu, może też znaczne upolitycznienie życia społecznego zaowocowało upadkiem autorytetów — tak niezwykle istotnej wartości w praktyce wychowawczej. I podczas gdy jednym tchem możemy wymienić naszych praktyków i teoretyków wychowania z okresu międzywojennego, którzy przez siebie współczesnych zostali uznani za autorytety moralne — to znacznie trudniej przychodzi odwołać się do autorytetów współczesnych pedagogów. Czy to wynik ogromnych przewartościowań w dzisiejszej teorii pedagogiki?

— Ma pani zapewne na myśli postmodernizm, nurt filozoficzny i pedagogiczny charakterystyczny — moim zdaniem — dla okresu schyłkowego? Trudno o tym mówić, bo nie wiadomo jeszcze jaki on jest, nawet zwolennicy postmodernizmu, nie wiedzą co się z niego wykluje. Ale ludzi zawsze pociąga to co nowe; jest to reakcja na koncepcje modernistyczne z tymi wszystkimi wartościami, do których przywykliśmy; w tym do takich funkcji szkoły jak kształtowanie świadomości społecznej, przenikanie wartości kulturalnych, rozwój jednostki. To prawda, że edukacja obok zmian korzystnych może wpływać na powstanie zmian niepożądanych. Nie wynikają one ze złej woli teoretyków, czy praktyków wychowania, lecz z rozmijania się prądów pedagogicznych i systemów wartości ze zmieniającymi się potrzebami społecznymi. Na szczęście polska pedagogika i oświata nie przeżywały zbyt głębokich wstrząsów, ale i u nas zadania edukacji ulegały wahaniom przede wszystkim w związku ze zmianami politycznymi kraju, a ideologia polityczna często brała górę nad suwerynnymi prawami edukacji. Wówczas rzeczywiście wzrasta znaczenie ludzi wybitnych, którzy poszukują prawdy o wychowaniu, śmiało ją głoszą i wcielają do praktyki edukacyjnej. O takich pedagogach piszę w swojej książce („Wizerunki sławnych pedagogów polskich”) i wierzę, że także nasi współcześni pedagodzy będą stawać się autorytetami, będą grupować wokół siebie zwolenników i doskonalić swoje teorie z pożytkiem dla szkoły.

— Wróćmy zatem do minionych autorytetów, przypomnijmy te wartości, które oni uważali za najważniejsze w wychowaniu.

— Ale ja nie podzielam tego pani pesymizmu zawartego w pierwszym pytaniu. Są jeszcze autorytety. Na przykład w tym tygodniu Fundacja na Rzecz Nauki przyznała naszym czterem uczonym tzw. polskie Noble, na przykład prof. Teresie Michałowskiej, która tak wszechstronnie pisze o średniowieczu i to rzutem oka z pozycji różnych dyscyplin, czy fizykowi Adamowi Sobieczewskiemu, który wzbogacił tablicę Mendelejewa o nowe pierwiastki. To są autorytety, bo ich prace wyróżniają się twórczym podejściem, zawierają oryginalne opracowania ważnych problemów naukowych, przyczyniają się zatem do postępu cywilizacyjnego.

Oczywiście trzeba sobie zadać pytanie — co to jest autorytet? *Auctoritas* (łac.) dosłownie oznacza wpływ osobisty, znaczenie. A więc komuś przypisuje się znaczenie, powagę moralną z powodu jego kompetencji. Bocheński nazywa to autorytetem epistemicznym, autorytetem znawcy. Jeżeli pojawi się znawca czy to w kręgu pedagogiki czy historii, psychologii, historii literatury — to nie można powiedzieć, że nie cieszy się respektem.

Ale jest jeszcze inny autorytet — przełożony czy opiekuna, który Bocheński nazywa deontycznym, wynikającym z obowiązku — na przykład obowiązku moralnego rodziców wobec dzieci, czy nauczycieli wobec uczniów. I tak z tytułu obowiązku rodzice są autorytetami dla swoich dzieci. Czy zawsze? To zależy, czy dzieci są przekonane, że ich rodzice reprezentują i zachowują taki poziom etyczny, taki stopień wyrobienia społecznego, uczciwości, jaki zasługuje na szacunek. Oczywiście dla szkoły, dziecka, ucznia najlepsza sytuacja jest taka, gdy nauczycielom czy rodzicom można przypisać te dwa rodzaje autorytetów — znawcy i opiekuna.

— Zdaniem pana nie następuje dewaluacja tak rozumianego autorytetu?

— To prawda, że dzisiaj mniejszy nacisk kładzie się na moralne obowiązki nauczycieli. Można być dobrym fizykiem, ale złym nauczycielem. Dobry nauczyciel pamięta o tym, na kogo wywiera wpływ i nie tylko o tym, że ma być kompetentnym, dobrym, „porządnym człowiekiem”. To jest właśnie zwrot Tadeusza Kotarbińskiego — orędownika koncepcji „porządnego człowieka”, którym bezwzględnie każdy nauczyciel być powinien. A porządny człowiek, „to każdy kto spełnia minimum niezbędne warunków uznania moralnego”.

W „Medytacjach o życiu godziwym” pisał Kotarbiński, że „w pełni dbać o sprawę cudze może tylko ten, kto jest usposobiony życzliwie względem podopiecznych, nadaje się na opiekuna bodaj najbardziej człowiek dobry, o dobrym sercu, wrażliwy na cudze potrzeby i skłonny do pomagania”. Za mały nacisk kładliśmy i w teorii, i w wychowaniu na pojęcie charakteru, czyli kształtowania stałych postaw wobec takich wartości jak dobro, piękno, prawda, sprawiedliwość, krzywda ludzka. Charakter oznacza, że będąc zwolennikiem prawdy czy sprawiedliwości, nie będę jej nagiął do sytuacji społecznej, prawnej, politycznej, ekonomicznej. Dziś na porządku dziennym — zwłaszcza w polityce — są sytuacje, gdy ponad prawdą czy sprawiedliwością bierze górę doraźna korzyść. Na szczęście nauczyciele są mniej podatni na takie sytuacje i mniej są chwiejni, zresztą dzieci od razu wychwycą takie różnice między zachowaniem nauczyciela a poglądami, które głosi.

— To wróćmy do bohaterów pana książki, autorytetów pedagogicznych i ich poglądów.

— Może warto wrócić do Jana Władysława Dawida, który operuje takimi pojęciami: wiedzieć, chcieć i móc. Wiedzieć — to znaczy rozwiązać u młodego pokolenia inteligencję poprzez rozwiązywanie zadania. Ale mało wiedzieć — trzeba jeszcze chcieć, a to kwestia woli. A móc — to nic innego, jak posiadanie

WIEDZIEĆ CHCIEĆ I MÓC

zdolność do pracy — tę stawiał Dawid na pierwszym planie, bo zakładał, że praca jest tym czynnikiem, który może zapewnić rozwój społeczeństwa. I właśnie łączne rozpatrywanie tych trzech czynników uważał za niezbędne, każdy z nich bowiem nie jest sam przez się wystarczający. Tak brzmi zresztą tytuł jego książki — „Inteligencja, wola i chęć do pracy”. To był autorytet epistemiczny, autorytet znawcy. Dawid znał psychikę człowieka, próbował rozpatrywać jego możliwe zachowania w tych trzech sferach.

Zresztą wszyscy opisywani przeze mnie pedagodzy patrzyli na człowieka z szerokiej perspektywy, nie tylko na jego wiadomości, których nie wysuwali na pierwszy plan. Znowu powołałam się tu na Kotarbińskiego, ale i na Dobrowolskiego, który uważał, że lekcje nie powinny polegać na przyswajaniu wiedzy, lecz na rozwiązywaniu przez dzieci nowych problemów, czyli na tzw. wrotnych rozwiązaniach — dla nich są one jednak pierwsze i bardzo ważne. Bo ci wielcy prace nad sobą stawiali nade wszystko. Tak Dawidowi, Dobrowolskiemu, Hessenowi, Kotarbińskiemu czy Nawroczyńskiemu jak i Sońnickiemu nie chodzi o to, by dzieciom przekazać wiedzę, lecz by stwarzać warunki, w których by rozwijały własną samodzielność i własną tożsamość. Antoni Bolesław Dobrowolski — słynny podróżnik i pedagog — akcentując, że podstawowym pojęciem wychowawczym musi być uczenie się, a nie nauczanie, wypuklił pozostającą dotychczas w cieniu postać ucznia — samouka, uzależnił wartość nauczania głównie od tego, czy wywołało aktywność ucznia i doprowadzało do skutecznego uczenia się. Współczesny ruch dydaktyczny, zmierzający do rozwijania samodzielności w myśleniu i działaniu młodzieży nawiązuje do tych idei.

Spotykamy wśród naszych pedagogów dwa rodzaje autorytetów. W przypadku Mariana Falskiego można mówić o autorytecie znawcy. Doskonale znał się na ustrojach szkolnych i nauce elementarnej — poświęcił jej swój doktorat i swoje badania oraz wiele prac. Również jego książka „Reforma nauczania w klasach I—IV” nadal ma dużą wartość. I jednocześnie był to znakomity człowiek — zmierzał do tego, aby wszystkie dzieci korzystały z demokratycznej szkoły. Takim autorytetem znawcy odznaczał się także Aleksander Kamiński, który systematycznie badał działalność organizacji młodzieżowych, głównie harcerskich i wiele czynił, żeby jednocześnie wykorzystywać ich możliwości wychowawcze, żeby krzewić te wartości, które organizacja zuchowa i harcerska mogła dać dzieciom i młodzieży. Kamiński rozwinął ruch zuchowy, jak nigdzie na świecie. Był znawcą i prawdziwym przełożonym. Według niego zuchy powinny uprawiać radosną zabawę, w której nabywa się dobrych przyzwyczajeń,

a czegoż więcej można wymagać od organizacji dziecięcej. Skutki jego pracy można było śledzić w działaniach Szarych Szeregów, a więc w sytuacji życiowo skrajnej. Janusz Korczak był również świetnym znawcą dzieci — a jednak pisał: Chcę nauczyć rozumieć i kochać cudowne, pełne życia i olśniewających niespodzianek — twórcze „nie wiem” współczesnej wiedzy w stosunku do dziecka. To twórcze „nie wiem”, jest znamienne dla wszelkich ludzi poszukujących prawdy — nie udających, że są znawcami. Znowu Bogdan Nawroczyński świetnie znał pracę nauczyciela i zajmował się naukowymi sposobami uczenia się dzieci — poprzez samodzielne pokonywanie trudności. Zajął się ustaleniem i opisaniem warunków składających się na dobrego nauczyciela, a zaliczył do nich takie zalety osobiste jak charakter moralny, obywatelskość i uspołecznienie, uzdolnienia pedagogiczne, gruntowną znajomość przedmiotu nauczania, doświadczenia nabyte drogą praktyki pedagogicznej, wiedzę pedagogiczną. Jednak z tych pięciu warunków najwyższymi stawał pierwszy, zwracał się mianowicie do nauczyciela: „Bądź człowiekiem gorącym serca, niezłomnego charakteru i niezależnego umysłu. To twoje największe skarby. Od nich twoja godność zawisa! Broń tych skarbów i obdarzaj nimi swoich uczniów”.

Wreszcie Dawid, jako wybitny znawca zawodu nauczycielskiego, kładł największy nacisk na jedną cechę, której brak może być powodem upadku autorytetu nauczyciela — na miłość dusz ludzkich. Dziecko trzeba polubić, bo jak się je lubi, to się wybacza wszelkie jego niedoskonałości. A sławny Kazimierz Twardowski — znawca sztuki nauczania stał się nauczycielem uczonych, zwalczał takie przywary Polaków jak lenistwo, niepunktualność, złą organizację pracy. Uważał, że Polska wtedy stanie w rzędzie innych narodów, które wyprzedzają nas pod różnymi względami, kiedy zaczniemy rzetelnie podejmować swoje obowiązki i organizować pracę. Był on zarazem mądrym przełożonym — którego cenimy właśnie za to, że sam był uosobieniem tych wartości, które zaowocowały w pracy twórczej jego uczniów w tym wielu sławnych w kraju i za granicą uczonych.

— Jakie poglądy, przekonania, wydają się być wspólne i najbardziej charakterystyczne dla tych znakomitych pedagogów?

— Wszystkich cechowała wielka pracowitość i stała praca nad sobą. Wszyscy znali języki obce i łatwo się nimi posługiwali, co dawało im możliwość swobodnego obracania się w obrębie różnych kultur. Będąc obywatelami świata, wszyscy z oddaniem służyli własnej ojczyźnie, byli patriotami. Ta wartość była wysoko przez wszystkich ceniona. Dzisiaj słowo „patriotyzm” niektórym nie przechodzi przez gardło — i rozumiem to — o tym się nie krzyczy. Ale wychowanie musi na czymś się opierać, a dziecko winno polubić swój kraj i poznać jego historię z jej blaskami i cieniami. Drugą wspólną cechą jest humanizm, który oni realizowali w czynach, płacąc wysoką albo wręcz najwyższą cenę. Dobre imię i sławę osiągnęli poprzez niezależność moralną, zmuszającą do unikania łatwych dróg, ale nade wszystko zawdzięczali je umiłowaniu wartości i służbie im. Dlatego wybitni za życia do dziś stanowią żywą tkankę naszej pedagogiki, o czym między innymi świadczy częste powoływanie się na nich we współczesnych pracach pedagogicznych.

— A co można powiedzieć o autorytecie u wybitnych nauczycieli?

— Bohaterowie mojej książki byli nauczycielami. Zwykle najpierw w szkołach podstawowych i średnich, a następnie w uczelniach wyższych. Wszyscy cieszyli się autorytetem zarówno w kręgu ludzi nauki, jak wśród nauczycieli. Ceniąc ich, nauczyciele udawadniali, że dobrze wiedzą, na czym polega autorytet. Nie widzę tu szczególnych różnic. Także każdy zwykły nauczyciel ma autorytet lub go nie ma. Ma w swojej klasie i w swojej szkole autorytet znawcy, gdy obok gruntownej znajomości własnego przedmiotu i metod pracy z młodzieżą dysponuje również ogólną kulturą umysłową, gdy zarazem stale rozszerza i pogłębia własne kompetencje. Owocem pracy takiego nauczyciela bywa pojawienie się wśród uczniów głębszego zainteresowania danym przedmiotem, rozwój zainteresowań twórczych z nim związanych czy nawet wybór przez niektórych uczniów przyszłej drogi życiowej.

Autorytet deontyczny ma znowu ten nauczyciel, który stanowi dla uczniów wzór moralnego postępowania, który jako przełożony z tytułu obowiązku nauczycielskiego lubi ich i szanuje, niezależnie od tego czy pochodzą z takich, czy innych rodzin, czy mają takie bądź inne zalety lub braki, czy wreszcie są dobrymi lub nieszczególnie dobrymi uczniami. Takiego spolegliwego nauczyciela uczniowie nie tylko lubią, ale i liczą się z jego opinią, i czasem go naśladowują. Połączenie obu autorytetów w jednej osobie to byłby już szczyt ucieleśnionej osobowości nauczycielskiej. Taki, powiedzmy, Celestyn Freinet, bądź Tadeusz Łopuszański.

— Dziękuję za rozmowę.



POLSKIE WIGILIE

Częstochowa
— Jasna Góra, 1655

O pierwszej gwiazdce zamigotały światła i światełka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, kostniejąc z zimna na szańcach, spoglądali z dołu na czarne mury niedostępnej fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane, chaty skandynawskie, żony, dzieci, choinkowe drzewka płonące od świeczek i niejedna pierś żelazna wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą. A w twierdzy, przy stołach pokrytych sianem, obłożeni łamali się opłatkami. Cicha radość płonęła we wszystkich twarzach, bo każdy miał przecucie, pewność prawie, że czasy niedoli miną już rychło.(...)

Zyczyli sobie tedy wzajem pomyślności, długich lat lub niebieskiej korony i taka ulga spadła na wszystkie serca, jakby już bieda minęła.

A było przy perzeorze jedno krzesło próżne, przed nim stał talerz, na którym biała paczka opłatków, niebieską wstążeczką obwiązana.

(Henryk Sienkiewicz, „Potop” tom II)

Wieś na Podlasiu, 1938

Na dworze siarczysty mróz, a przyzba aż po okna śniegiem zasypana. W izbie, z nosem do szyby przyklejonym, kilkuletni chłopiec wypatruje pierwszej gwiazdy, oznajmiając jej pojawienie głośnym: — Jest nareszcie! Na to hasło ojciec wnosi do chałupy „dziada” — nie omłócony sноп żyta, specjalnie we żniwa przyszykowany. W Świętą Noc daje nadzieję dostatków w następnym roku oraz strzeże wartości najwyższych, symbolizując urodę dobra i moralnego ładu.

Na stole opłatek z niebieską wstążeczką, kilka niedziel temu przez organistów w tekturowej walizce przyniesiony. Całą kopę jaj matka dała za tę przysługę. Teraz oboje rodzice z pietyzmem dzielą biel czarodziejską, której złomki ojciec po wieczery do stajni zaniesie, nie omijając Burkowej miski przy budzie. Może nawet pozwoli chłopcu pójść ze sobą. Najpierw jednak wszystkich potraw spróbować trzeba, stół uprzątnąć i cały czas pilnując miejsca, na którym rodzice po opłatkach dzieci posadzili, obrus unieść. W sianie pod obrusem cukierek leży dla tego, kto dobrze rok spędził i na pochwałę zasłużył. Czasem leżą nawet dwa — ten drugi na nadzieję godnego roku, co za parę dni do wrót zapuka. Kilkuletni malec bez lęku czeka na słodkie świadectwo, które jawi mu się jak ocena siły jakiejś wyższej, ważniejszej od rodzicielskiego autorytetu.

Uśmiech rodziców z rozrzewnieniem spoglądających na ręce dzieci niecierpliwie buszujące pod obrusem, chłopiec pamięta do dziś. Senator Rzeczypospolitej pamięta też, że wtedy w 1938 roku, znalazł w sianie dwa cukierki.

Warszawa, 1939

Opłatek z niebieską kokardką ojciec przyniósł z kościoła. Matka i ciotki najlepszą porcelanę i kryształowe szklanki na stół postawiły, ale Wanda z kamienną twarzą zabrała jedno nakrycie stawiając na to miejsce zdobiony fajans — ulubione talerze i kubek Jurka. — Wandeczko — nieśmiało zaprotestowała teściowa.

— Zostaw, niech chociaż to. Dla czego ocalały nikomu niepotrzebne

POLSKIE WIGILIE



CD ZE STR. 5 * * * * *

skorupy, a on... Żoną byłam dwa tygodnie — młoda kobieta zaniósła się płaczem, chowając twarz w rękawie żałobnej sukienki. Nosiła ją od dwu miesięcy, kiedy to naoczni świadkowie przynieśli tragiczną wiadomość. Ona nie chciała wtedy uwierzyć — nie wierzyła i teraz. Dziwnie czymś podenerwowana, nie czekając aż uczyni to, jak tradycja każe, ojciec, sięgnęła do opłatków. Już miała przełamać ten pierwszy, kiedy ręka jej zastygła w pół gestu, sparaliżowana dźwiękiem dzwonka. W pokoju zapadła cisza, zebrani przy wigilijnym stole jakby przestali oddychać. Kiedy dzwonek się powtórzył, pierwsza ocknęła się Wanda. Z paczką opłatków w dłoni poszła otworzyć. Nawet nie spytała — kto tam? — zdjęła łańcuch.

— Duśka, co się stało? Żałoba? Kto?...

— Jurek!!! — głos Wandy zwielokrotniony echem klatki schodowej poderwał zgromadzoną w pokoju rodzinę, a oni dwoje rzucili się ku sobie osuwając się na kolana, nie widząc rozsypanych w progu opłatków.

Przy spóźnionej wieczerzy rodzina dzieliła się białymi okruciami, starannie zebranymi przez matkę Jurka na fajansowy talerzyk.

Irak, obóz Armii Polskiej na Wschodzie, 1942

Oplątek był na każdej żołnierskiej misce. Władek i jego koledzy nie wstydzi się też, a potem po prostu bezczelnie pili wódkę, dużo wódki.

Nie wiadomo, kto rzucił hasło kąpieli w nurtach Tygrysu. Wstając chwiejnie od prowizorycznego stołu, Władek nie wiedząc czemu, schował w kieszonce mundurowej bluzy niebieską wstążeczkę od opłatka. W głowie szumiał alkohol, a o czaszkę obijało się zapamiętane z dzieciństwa mocne słowo — świętokradcy. — Na Pasterkę by iść — pomyślał, ale pobiegł za wszystkimi. Pluskał się jak inni, kiedy poczuł ostre ukłucie. Wyszedł z wody osłabiony bólem. Stanać mógł tylko w rozkroku, bo rosnąca gwałtownie opuchlizna nie pozwalała przyjąć pozycji na baczność. Koledzy skręcali się ze śmiechu, ale dostarczyli nieszczęśnika do połowego szpitala. Kiedy po trzech dniach gorączka opadła i Władek już mógł przytomnie myśleć, sięgnął do kieszonki mundurowej bluzy i ściskając w palcach kawałek niebieskiej kokardki ślubował sam sobie, że w każdą następną Wigilię sięgać będzie wyłącznie po wodę...

Warszawa, kamienica na Pradze, 1944

W piwnicy siedzieli wszyscy lokatorzy. Jeśli ktoś gotował, to tylko u sąsiadów z parteru, bo na piętrach było niebezpiecznie — ostrzał artyleryjski. Dwudziestoletnia Irena sypiała w przegrodzie na węgiel. Jej babka rezydowała na kilku deskach, a matka na starym, samochodowym siedzeniu. Trzy kobiety w wolnym skrawku Warszawy żyły nadzieją. Brat Ireny walczył w powstaniu — czy ocalał? Ojciec zmobilizowany po wyzwoleniu Pragi poszedł gdzieś z wojskiem — czy żyje? Piwniczne tygodnie zabijały nawet nadzieję. W Wigilię jakoś znalazł się opłatek. Szary był jakiś, bez wstążeczki, ale był. Matka długo trzymała go w ręku bez słowa, potem podniosła się, zdjęła z półki woreczek z makaronem i wyszła. Wróciła z dymiącym garnkiem

Boże Narodzenie prawie całe Sieradzkie świętowało... w pierwszych dniach grudnia. Śpiewy kolęd i pastorałek dało się słyszeć szczególnie w pobliżu szkół rolniczych w Wojśławicach i Lututowie, Muzeum Wnętrz Dworskich w Ożarowie i Młodzieżowego Domu Kultury w Zduńskiej Woli. Ogromna zaś sala Domu Strażaka w Lututowie z trudnością pomieścić mogła uczestników wieczerzy wigilijnej Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych.

OPŁATEK DZIELIĆ TRZEBA

Zanim TUL-owcy — przybyli na ziemię sieradzką z całej Polski — zasiedli za stołem, mieli okazję do poznania bogactwa i piękna tradycji bożonarodzeniowych tego regionu. Ze szczególnym pietyzmem kultywowane są one na Wieluńszczyźnie. Ziemia ta przechodziła burzliwe i ciekawe historyczne losy. Dla **Bogusławy Wiluś**, gospodyni XVIII-wiecznego dworku w Ożarowie, w którym mieści się Muzeum Wnętrz, przeszłość tej ziemi, jej tradycje i obyczaje zdają się nie mieć żadnych tajemnic. Podobnie jak dla **Jacka Jordana**, historyka z wykształcenia — panujące tu zwyczaje bożonarodzeniowe. Aby zrozumieć ich symbolikę i niepowtarzalny nastrój sięgnąć trzeba do czasów przedchrześcijańskich.

Na terenie całej Słowiańszczyzny świętowano astronomiczne momenty, w tym przejście jesieni w zimę. Pod koniec grudnia odwiedzały zagrody grupy obrzędowe z inscenizacjami dramatycznymi. Był wśród nich staryczek zwany dziadem, niedźwiedź, koziół, tur, byk, żuraw (w czasach późniejszych bocian). Każda z tych postaci reprezentowała pewne moce kosmiczne. Koziół albo tur ginął z rąk dziada, ale zaraz potem został wskrzeszony, co symbolizowało siłę życia. Sądzono bowiem, że wraz z nadejściem najdłuższej nocy słabnie życie. Odradza się ono dopiero, gdy przybywa słońca. Stąd też kobiety, które niedawno wyszły za mąż dotykano, aby wzmocnić w nich siłę mnożenia się, rodzenia.

Jak nazywał się wówczas ten obyczaj, dokładnie nie wiadomo. Najprawdopodobniej określano go mianem godów. W Sieradzkim jeszcze w okresie międzywojennym mówiono — od gód do gód — co oznaczać miało początek i koniec roku. Znane było także powiedzenie — na święty Szczepan każdy sobie pan — w tym czasie bowiem pracodawca na nowo pozyskiwał robotników, zawierał z nimi umowę. Etymologia godów wywodzi się także z języka rosyjskiego (god — rok). Zdaniem historyków kultury, nazwa ta w języku polskim pierwotnie oznaczać mogła godzenie odchodzącego i nadchodzącego roku, a dopiero później używano jej do określenia czasu.

W czasie godów śpiewano najprawdopodobniej jakieś pieśni i obdarowywano się szczodrówkami. Były to słodkie ciasteczka z żytnej mąki w kształcie zwierząt lub rogalików. Obdzielano nimi służbę i dzieci. Wyrażały one życzenia bogactwa, dostatku urodzaju. Warto wspomnieć, iż również u Rzymian początek roku wiązał się ze sprawianiem prezentów innym. **Stąd hipoteza, jakoby kolędowanie wywodzi-**

ło się od szczodrówek (kalendy z łacińskiego calendae — pierwszy dzień miesiąca).

NA BOŻE NARODZENIE WESELI SIĘ WSZYSTKO STWORZENIE

W Polsce chrześcijańskie zwyczaje bożonarodzeniowe powstały na tradycji słowiańskiej. Tylko niektóre ze zwyczajów wcześniejszych zostały odrzucone. Na przykład w Bułgarii postacie kolędników miały organy płciowe na widocznym miejscu i pomalowane na czerwono, dla podkreślenia ich płodnościowych funkcji. W naszej, nawet najstarszej tradycji kolędowania, tego już nie ma, co świadczy o silnych wpływach kultury chrześcijańskiej.

Obrzędowi kościelnemu od samego początku towarzyszyły pieśni (stąd spolszczona nazwa kalendy — kolędowanie). Udratyzowane inscenizacje, które im towarzyszyły, wyprowadzono jednak z kościoła w połowie XVIII wieku, za czasów prymasa Teodora Czartoryskiego (wspomina o tym Jędrzej Kitowicz). Odtąd przejęli je żacy, uczniowie, którzy rozpoczęli zwyczaj chodzenia z gwiazdą, z szopką, kolędowanie. Pieśni, jakie wówczas śpiewano, pastorałki, uważane były za coś niezbyt stosownego, co wykonywać można tylko poza świątynią.

Najstarsza kolęda polska pochodzi z XV wieku i w swej tradycji nawiązuje do zwyczajów słowiańskich — mówi o dostatkach, złotych i srebrnych rogach krowiny. Melodia większości polskich kolęd jest skoczna, prawie jak do tańca. Jan Żabczyk żyjący na początku XVII wieku, muzykę tę dołączył do tekstu 37 pastorałek, które ze względu na ich frywolną treść, kościół potępił. Słowa zostały więc zmienione, ale melodie zdołał Żabczyk uratować. Najcenniejszy zbiór polskich pastorałek (wzorowany na starych kancjonalach) pochodzi z XIX wieku. Jego autorem jest ksiądz Michał Mioduszewski.

Współcześnie nikt już o tych odległych historycznie rodowodach świąt Bożego Narodzenia nie pamięta. Tym bardziej że tradycje pogańskie, słowiańskie, mieszają się z chrześcijańskimi. Treści religijne tego święta są natomiast od wieków przypomniane przez kościół i tym samym są powszechnie znane i aktualne.

BY ZIEMIA OJCZYSTA NIE SKĄPIŁA NAM CHLEBA, OPŁATEK DZIELIĆ TRZEBA

W Wieluńskim są trzy kategorie zespołów kolędniczych. Zaprezentowały się one podczas KUL-owskiej wieczerzy wigilijnej, dając tym samym żywe świadectwo historycznym zapisom i zamięłnieniu folklorystycznym mieszkańców tej ziemi. **Pastuszkowie** mają w swej grupie anioła, który obwieszcza światu radosną wieść narodzin Jezusa. Jest wśród nich niedźwiedź z grochowin, który ma za zadanie przepędzić zło. To potężne zwierzę, jak sądzono powszechnie, sprzyja bowiem człowiekowi. W orszaku kolędników **Józefkowie** kroczy sam święty Józef, z biskupią mitrą i stułą. Jest z nim chłop, Żyd, baba z koszem na dary i diabeł na łańcuchu. Józef pyta rodziców, jak sprawują się dzieci i grzeczne nagradza. Smuci się, gdy słyszy, że są nieposłuszne. Za karę diabeł bodzie je rogami. **Herody** zaś oprócz postaci króla mają

w swym gronie Turka, symbolizującego wrogów chrześcijaństwa, śmierć, diabła i żołnierza. Żyd przekomarza się z Herodem mówiąc m.in., że tyle jest bogów, ile pierogów. W dawnych czasach dialog ten prowadził z Herodem uczyony rabin. Z czasem postaci Żyda nadano charakter prześmiewcy. Śmierć ubrana jest na białą, tak jak to było w czasach słowiańskich, kiedy czerń była symbolem życia rodzącego się z czarnej ziemi.

Kolędnicy, w Wieluńskim zwani są inaczej williorzami, ponieważ chodzili po wsi w czasie między wieczerzą wigilijną a pasterką. W innych regionach Polski zwyczaj ten spotyka się w ostatki — ostatnie dni karnawału. W odróżnieniu od innych regionów Polski, williorze nie chodzą po zagrodach z żywymi zwierzętami. Bardzo mało też w ich inscenizacjach jest elementów słowiańskich, a te, które się pojawiają, mają charakter wtórny.

Nie wiadomo natomiast, z jakich czasów pochodzą przesady i zwyczaje praktykowane w noc wigilijną, a odnoszące się do młodych panien czekających na zamążpójście. Czy to nastąpi już w roku przyszłym będzie wiadomo, gdy policzą one deski w płocie i ich suma okaże się liczbą parzystą. Ukochany przyjdzie zaś z tej strony, z której pies zaszczeka. Szczęście zamążpójścia spotka także pannę, gdy diabeł pobodzie ją swoimi rogami. Małżeństwo to także obowiązki i praca, i dlatego kolędnicy bielą pannom okna, aby kawalerowie wiedzieli, gdzie szukać żony. I aby ona wprawiała się do pracy czyszcząc szyby.



Wieczerza wigilijna w Sieradzkim, tak jak nakazuje tradycja w całej Polsce, składa się z 12 potraw, m.in. zupy grzybowej z gałuszkami, makietek, praśników. Do popicia podaje się napój z kwasu chlebowego. Jednak najważniejsze miejsce na stole zajmuje opłatek. Kiedy zaczęto się nim łączyć podczas TUL-owskiej wieczerzy w Lututowie, nieważne było kto skąd przybył, co robi, jakie ma stanowisko, orientację polityczną czy światopogląd. Wszyscy składali sobie życzenia wszelkiej pomyślności. I wówczas, jakże prawdziwie zabrzmiały słowa wypowiedziane przez młodzież, w czasie jednego z koncertów przygotowanych przez uczniów pod kierunkiem swych nauczycieli i instruktorów z młodzieżowego domu kultury. — **Raz do roku, w ciągu paru godzin ludzie uświadamiają sobie, jakim rajem byłby ten świat, gdyby prawa wigilijnej wieczerzy rządziły nim stale.**

*

To obyczajowo-religijne widowisko, jakim stała się Wigilia Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Lututowie zawdzięczać należy talentowi i niespożytej energii **Bożeny Antoszczyk**, polonistki z Zespołu Szkół Rolniczych w Wojśławicach, wiceprezesa Zarządu Krajowego TUL. Jej zafascynowanie folklorem spowodowało, iż Muzeum Etnograficzne w Zespole Szkół Rolniczych w Wojśławicach jest ewenementem nie tylko w skali krajowej. I co najważniejsze, Bożena Antoszczyk, nauczycielka roku 1994, swą pasją życiową skutecznie zaraziła swych uczniów.

KRYSTYNA STRUŻYNA

PRZAŚNIKI

1/2 szkl. zmielonego maku, 1 żółtko, 1 łyżka cukru, 1 łyżka masła, 2 łyżki gęstej śmietany, 1 1/2 szkl. mąki, wanilia, szczypta cynamonu, sól.

Utrzeć żółtko z cukrem, dodać mak i masło, dalej dokładnie ucierać. Dodać sól, cynamon, śmietanę, mąkę i wanilię. Zagnieść lekkie ciasto na stolnicy, uformować wałek i kroić ukośnie, jak kopytko. Układać na posypanej mąką formie i piec do zrumienienia około 30 min.

NAPÓJ Z KWASU CHLEBOWEGO

20 dag suszonego razowego chleba, 2 l wody, 1 szkl. cukru, 1 dag drożdży, 5 dag rodzynek.

Chleb wysuszony i lekko zrumieniony w piekarniku zalać wrzącą wodą, nakryć i odstawić na 3 godziny. Następnie ocedzić, dodać drożdż e i odstawić ponownie na 3 godziny. Schłodzić i podawać jako napój z dodatkiem np. rodzynek, mięty, tymianku itp.

* * * * * CD NA STR. 7



Na czym polegają kłopoty z nadprodukcją najpewniej przekonali się ci, którzy tuż po rozpoczęciu nauki wymieniali nowo kupione podręczniki na inne — ale wskazane przez szkołę.

Nikomiu niepotrzebny ten zamęt jeszcze raz dowiódł, że pokonanie tego, co latami stanowiło przyczynę tak zwanego problemu podręczników, było o wiele łatwiejsze, niż przewyciężenie urzędniczej indolencji.

1900 ...i DOŚĆ?

Jak wszyscy zapewne pamiętają, do początków obecnej dekady wybór podręczników szkolnych był raczej nieskomplikowany. Kupić można było tylko jeden zestaw książek, sprowadzony przez odnośne ministerialne gremia, a zaakceptowany do szkolnego użytku wraz ze stosownym programem nauczania. Problemem było nie — co?, ale — jak? (zdobyć książki). Wokół tego drugiego powstały dziesiątki programów i ekspertyz jak zaradzić brakowi papieru, kleju i mocy przerobowych. Kiedyś wydawało się, że tak będzie zawsze, przyszły zmiany i w tym względzie.

Już w 1991 roku, na jednej z pierwszych swych konferencji prasowych, dr Stanisław Sławiński, konstruktor i propagator istotnych zmian w szkolnictwie zapowiedział zerwanie z zasadą — jeden podręcznik do jednego przedmiotu. Teraz każdy nauczyciel będzie miał możliwość swobodnego wyboru tej książki, którą uzna za najbardziej przydatną, stwierdzono w MEN.

Aby na nowym podręcznikowym rynku nie doszło jednak do bezholowia, resort przyjął założenie, iż podręczniki zanim trafią do księgarń, a potem szkół, będą musiały uzyskać stosowną akceptację MEN. Ta zaś uzależniona będzie od pozytywnych opinii recenzentów.

I to nie pierwszych lepszych, lecz tych ze specjalnej, ustalonej przez ministerstwo listy. W ten sposób oceniony i zatwierdzony zestaw

dydaktycznym, poprawności językowej. Tymczasem, jak się okazało, tej listy nie ma do dziś i trudno o nią pytać kogokolwiek w MEN. Podobno swego czasu przez Biuro ds. Reformy została taka lista przygotowana (a znajduje się na niej ok. 1800 nazwisk). Problem jednak w tym, że żaden z byłych i obecnych wiceministrów wciąż nie dokonał wyboru spośród przedstawionych przez Biuro kandydatów. W rezultacie, jak twierdzi pan Stanisław Sławiński, ministerstwo nadal nie dysponuje listą nazwisk recenzentów podręczników!

W ten sposób upadła już na początku jedna z głównych tez „nowego”, że oto wreszcie będziemy mieli kompleksowo ocenione książki przez kompetentne zespoły.

Jeżeli tak się nie dzieje, to kto decyduje, że na półki księgarskie, a potem do rąk ucznia i nauczyciela trafiają podręczniki? Odpowiedź jest nadzwyczaj prosta — otóż decydującym w tych sprawach jest tylko i wyłącznie wydawca, który nie tylko znajduje recenzentów, ale także płaci im za recenzje! W tej sytuacji pytanie o obiektywną ocenę książki traktować należy jako mocno naiwne.

Wprawdzie nim dany podręcznik trafi na stronicę wykazu książek dopuszczonych przez MEN do użytku szkolnego, to pierwiej trafia jeszcze do

szkoły z nich to książki pomocnicze i różnego rodzaju zeszyty ćwiczeń. Warto w tym miejscu dodać, że brak systemu oceny podręczników powoduje między innymi i to, że przygotowywanie książek szkolnych stało się bardzo dochodowym zajęciem dla ponad 300 wydawców podręczników!

Mnogość tytułów książek przeznaczonych do użytku szkolnego może przyprawić wręcz o zawrót głowy. Dość powiedzieć, że tylko do nauczania początkowego mamy obecnie aż 34 podręczniki. Do pozostałych przedmiotów przypada przeciętnie od 4 do 5 pozycji. Zgodnie z propozycjami sprzed lat, którym nie sposób odmówić słusznosci, z tego bogactwa każdy nauczyciel powinien wybrać to, co najbliższe jego metodom nauczania, woli i wizji rozszerzania programu minimum. O tym, który z podręczników jest najlepszy powinien zatem decydować właśnie wykładowca. Tyle teorii, a praktyka? Nie jest dla nikogo tajemnicą, że z różnych powodów tylko niewielu jest w stanie zapoznać się z całością skierowanej do nauczycieli oferty. Nie pozwala na to wciąż chudy nauczycielski portfel, ale także brak pełnej informacji o książkach, a także i czasu niezbędnego na choćby pobieżne przetestowanie podręczników. Pewnym rozwiązaniem pierwszego niedostatku byłoby zgromadzenie książek ukazujących się na rynku właśnie w bibliotekach szkolnych, w których byłyby one „pod ręką” nauczycieli, ale na to z kolei nie pozwala bieda oświatowej kasy.

Jednakże bodaj największym problemem jest brak pewności co do merytorycznej wartości niektórych pozycji. Mówiąc krótko, chodzi o to, że z faktu, iż dany tytuł znalazł się w ministerialnym wykazie nie wynika jeszcze jego jakość i dydaktyczna przydatność.

Powiedzmy jednak szczerze, czy może być inaczej, jeśli na tę ministerialną listę podręczników każda książka może trafić tak łatwo? Wydaje się, że utrudnienie tej drogi może być tylko w interesie oświaty i jej podopiecznych. Nie mówiąc już o tym, że z wykazu odchudzonego i poddanego naprawdę merytorycznej ocenie łatwiej będzie wybrać „swój” podręcznik. Jeśli MEN podejrze inaczej do tego typu obowiązków, to także przejmie na siebie inny rodzaj odpowiedzialności wobec uczniów i ich rodziców. Przede wszystkim będzie to odpowiedzialność bezpośrednia, która obecnie nieco się w tym morzu książek i organizacyjnych niedoróbek rozmywa. Na marginesie, w tym miejscu można wręcz postawić pytanie, czy nie o to właśnie chodzi? Ale to już temat na całkiem inne rozważania.

Wiele wskazuje, że wraz z postępowaniem w edukacji problem wyboru podręczników nabierać będzie coraz większej rangi. Stawiając na klasy autorskie, nowatorstwo, odchodzenie od sztywnych reguł nauczania wzmacniać także należy i ową swobodę wyboru książek. Wydawców podręczników zatem raczej nie ubędzie, wrośnie natomiast rola tych, którzy zechcą być przewodnikami pedagogów po tej coraz większej sferze nieznanego. W tym także ministerialnych wykazów. Pora zatem najwyższa, aby wreszcie zaczęły one spełniać rolę, do której zostały stworzone. Tym bardziej że nikt w tym MEN nie zastąpi.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Na marginesie tych rozważań warto poinformować, że do produkcji podręczników budżet państwa dopłaca wciąż znaczne sumy. W ubiegłym roku potentatowi na rynku podręczników, Wydawnictwom Szkolnym i Pedagogicznym, z kasy Ministerstwa Edukacji przekazano ponad 14,5 mld starych złotych. Natomiast prywatne Wydawnictwo Edukacyjne dostało 450 mln zł. Stało się to możliwe dzięki tzw. dotacjom podmiotowym zapisanym w ustawie budżetowej. Warto dodać, że w tym roku w jej ramach WSIP na sfinansowanie zapasów starych podręczników otrzymał 15 mld starych złotych. Można by zatem powiedzieć, iż pieniądze z oświatowej kasy, a tak naprawdę z kieszeni nas wszystkich, trafiają do różnych rąk, przy czym także do tych nie najbardziej potrzebujących. Do tych sum pieniędzy dodać należy jeszcze kwoty przekazywane przez MEN niektórym wydawnictwom w ramach tzw. dotacji przedmiotowych. Przeznaczona ona jest na przygotowanie podręczników do kształcenia specjalnego, mniejszości narodowych, przedmiotów specjalistycznych w zawodówkach oraz przygotowanie podręczników akademickich.

Jeśli kryteria przyznawania dotacji przedmiotowej wydają się być przejrzyste (przypisane do określonego tytułu) to w przypadku tzw. dotacji podmiotowej wywołują zdziwienie i zastanowienie. W sytuacji gospodarki wolnorynkowej bowiem wszystkie wydawnictwa winny mieć równe szanse. Natomiast o wielkości ich dochodów decydować powinna głównie jakość i cena oferowanego przez nie podręcznika.

Nic więc dziwnego, że wspieranie niektórych wydawnictw pieniędzmi z państwowej kasy powoduje liczne komentarze i sprzeciwy tych, którzy do tego źródła nie mieli szczęścia się dopchać. Nie bez powodu podkreślają więc oni, że wciąż nie ma konkurencji na rynku książek szkolnych, którą tak szumnie zapowiadano.



POLSKIE WIGILIE

CD ZE STR. 6 * * * * *

i przerywając babcine pacierze oznajmiła: — Idziemy na górę, będziemy mieć Wigilię w domu. Wspiwały się na swoje trzecie piętro dłużej, nikt oprócz nich nie zdecydował się iść wyżej niż na parter.

Szarym opłatkiem podzieliły się siedząc na kanapie w przedpokoju. Makaron jadły łyżkami prosto z garnka. — Tu jest dom, tu żyje nadzieja — mówiła matka.

Londyn-Heathrow, wieczorem 23 grudnia 1981.
Warszawa-Okęcie, kilkanaście godzin później.

Od 13 grudnia Joanna miotła się po Londynie przerażona brakiem wiadomości, jak lwica walcząc o możliwość powrotu do kraju. Znajomi Anglicy pukali się w czoła, ale znosili dobro wszelkie, pakując wszystko jak leci do jednego, wielkiego wora. Wiedzieli, że w Warszawie Joanna zostawiła 4-letnią córeczkę, że do niej chce wrócić. Gdyby chodziło tylko o rodziców, może by została...

Wreszcie udało się! — wieczorem, w przeddzień Wigilii do Warszawy leciał jakiś czarterowy samolot. Przyjaciele odwieźli na lotnisko młodą Polkę i wielki wór, który przez dziesięć dni spuchł od słodyczy, ubrań i puszek z żywnością wrzucanych doń życzliwymi dłońmi. Przerażona Joanna stanęła z tym, na oko pięćdziesięciokilogramowym, nadbagażem przed urzędnikiem na Heathrow. Anglik, bez uśmiechu, jakby kij połknął, rzucił tylko okiem na paszport: — Warsaw? — spytał i nie czekając nawet na odpowiedź, przeniósł poza wagę wszystkie bagaże z worem łącznie!

Okęcie, ciemność zimowego przedświt i mundury, mundury, mundury... Przerazenie, lęk i bezradność. Jak dostać się do domu, przecież godzina milicyjna! Niech nawet zabrają wór, niech zabrają cały bagaż, tylko niech pozwolą jechać do domu.

Kilku chłopaków w mundurach zbliża się do Joanny. — Czy to pani bagaż? — pyta jeden z nich. Młoda kobieta nie ma siły odpowiedzieć, kiwa tylko potakująco głową — przecież zaraz się zacznie kontrola. I nagle dzieje się coś niewyobrażalnego. Mundurowi przenoszą cały bagaż za barierki i ani myślą zaglądać do walizek i wora. — Pani pozwoli z nami, podwieziemy gdzie trzeba, proszę podać adres. Jadąc milicyjną nyską Joanna zamyka oczy, nie dowierza. Nie wierzy dzwoniąc do drzwi mieszkania rodziców, a nawet już płacząc w objęciach matki.

Mundurowi chłopcy rezygnują z proponowanej herbaty, spieszą się. — Jeszcze chwila — prosi Joanna i drżącymi palcami rozwiązuje niebieską wstążeczkę zdobiącą paczkę opłatków...

Warszawa, 1994

Późne popołudnie. Dwoje młodych ludzi szykuje się do wyjścia — Wigilię spędzą u rodziców Andrzeja. Ewa, już w palcie, podchodzi do męża: — Podzielmy się opłatkiem tutaj, teraz. Zanim wyjdziemy chcę ci powiedzieć, że w następne Święta, będzie nas już troje, że ja, że my... — Ewa, naprawdę?!

— Ewa, naprawdę?!

Opowieści o Polskich Wigiliach
spisała **Maria Aulich**
— wydarzenia są prawdziwe,
zmieniono jedynie imiona bohaterów.

* * * * *



różnych podręczników i książek pomocniczych byłby następnie publikowany w Dzienniku Urzędowym MEN, z którego dyrektorzy szkół i nauczyciele czerpaliby pełną wiedzę na temat, kto, co i jak do danego przedmiotu przygotował.

Jak optymistyczne były zapowiedzi, tak fatalna od samego początku praktyka. Jako pierwszy zapowiedzianą wyżej wizję zburzył ówczesny minister edukacji prof. Zdobych Flisowski. Oto zarządzenie dotyczące podręczników podpisał dopiero 8 lipca 1992 r., a więc w czasie najmniej do tego odpowiednim. Część rodziców kupiła już podręczniki, a inni niezorientowani brali to, co spośród tytułów stojących na półkach ze zrozumiałych względów proponowali księgarze.

Pan Sławiński zarządzenie w sprawie zestawu dopuszczonych do szkolnego użytku podręczników (i innych zalecanych przez resort środków dydaktycznych) nazwał pierwszym krokiem, który powinien skierować oświatę na lepsze tory. Natomiast termin podpisania przez szefa tego dokumentu określił jako gafę, która już się nie powtórzy. Ale praktyka pokazała, że nie tylko powtórzyła się, ale pojawiły się także inne, nie mniej niefortunne wydarzenia i zjawiska.

Już z pierwszych informacji i zapowiedzi ówczesnych prominentnych przedstawicieli MEN wynikało, że jest oto jakaś lista recenzentów, którzy z polecenia MEN oceniają podręczniki i inne książki pod względem merytorycznym,

rąk urzędników zajmujących się reformą oraz tych z Departamentu Kształcenia Ogólnego. Tym niemniej, czynności podejmowane w tych gremiach, a dotyczące właśnie oceny są już niestety dość pobieżne i raczej tylko formalne.

W opinii pani **Barbary Kowalskiej** z Departamentu Kształcenia Ogólnego, zapowiadany kilka lat system oceny i zatwierdzania podręczników w ogóle nie funkcjonuje. W praktyce wniosek od wydawcy w sprawie dopuszczenia do użytku szkolnego podręcznika najpierw podpisywany jest przez doktora S. Sławińskiego, potem, po spełnieniu wymogów formalnych parafowany przez dyrektora M. Sawickiego, skąd trafia do podpisu ministra. A stamtąd — prosto do rejestru w dzienniku urzędowym MEN. Jak informuje Barbara Kowalska, bardzo rzadko zdarzały się orzypadki odrzucania przez MEN wniosku o dopuszczenie książki do użytku szkolnego. Jeżeli tak się stało, to tylko na skutek ewidentnych błędów rzeczowych w książce lub, jak to było z podręcznikiem ekologii — kierowania go przez wydawcę do niewłaściwego adresata — wydawca chciał, aby podręcznik trafił do rąk uczniów, podczas gdy skierowany powinien być do nauczycieli...

Przy tak liberalnej procedurze wykaz podręczników zawiera dziś około 1900 pozycji. Przy czym więk-

W pracy nie ma cudów, a do sukcesów dochodzi się po latach doświadczeń. Przykład II Liceum Ogólnokształcącego w Malborku zaprzecza jednak temu przekonaniu. Istnieje zaledwie piąty rok, a już należy do najciekawszych w Elbląskiem i w kraju, o czym świadczy przynależność do Klubu Przewodzących Szkół. Istotnie, malborskie liceum ma charakter i swój znak firmowy — wychowanie ekologiczne.

MÓJ PRZYJACIEL BOA

Szkolę zorganizował według własnej koncepcji dyrektor **Jan Pawlina**. Ważną rolę w tym dziele odegrał wątek osobisty. Otóż pan Jan do Malborka przybył z Jaworzna, gdzie przepracował 13 lat w szkolnictwie górniczym. Do opuszczenia Śląska zmusiła go choroba syna, który — jak wiele dzieci z tego najbardziej zanieczyszczonego regionu Polski — jest alergikiem.

Właśnie dlatego Jan Pawlina uznał wychowanie ekologiczne za najważniejszy punkt w swojej koncepcji nowego liceum. Jego zdaniem, najlepszym sposobem kształtowania świadomości ekologicznej młodzieży jest codzienny kontakt ze światem przyrody. Toteż od pierwszych dni budynku szkoły zaczął przeobrażać się w ogród botaniczny i... zoologiczny.

Może to zaskakujące, ale dyrektor Pawlina postawił na pedagogów z niewielkim stażem i zatrudnionych przeważnie w szkołach podstawowych. Jak się okazało było to pociągnięcie znakomite. Młodzi nauczyciele umieli docenić szansę, jaką dawało im przejście do nowo tworzonego liceum.

— Gdy szkoła jest na etapie tworzenia, to najbardziej przydają się osoby o postawie twórczej, a takimi są z reguły ludzie młodzi — podkreśla Jan Pawlina.

Założyciel II LO zdążył poznać środowisko oświatowe miasta nad Nogatem. Nie miał więc kłopotów z wyłowieniem talentów pedagogicznych, ale — jak powiada — ryzykował wiele. Ci młodzi i niespokojni duchem często bywają kontrowersyjni i raczej mało potulni. Czy ja, jedyny „staruszek”, poradzę sobie z nimi — zastanawiał się nieraz dyrektor.

I żeby tych kontrowersji było jak najmniej, jasno określił, czym powinien odznaczać się nauczyciel II LO w Malborku: zdolnością do samodzielnego formowania i rozwiązywania zagadnień dydaktycznych i wychowawczych, inicjatywą, postawą twórczą, zwłaszcza w opracowywaniu programów autorskich, umiejętnością popularyzowania wiedzy oraz — last but not least — głęboką kulturą etyczną, estetyczną i społeczną.

W założeniach Jana Pawlina jednym z filarów szkoły powinien być nauczyciel biologii. To właśnie na jego barkach spoczywa realizacja głównego zadania, jakim jest wychowanie ekologiczne. W II LO przedmiotu tego uczy **Jacek Balersztet**, Kaszub, znawca i miłośnik przyrody Żuław, który swą szeroką wiedzę postanowił wykorzystać w pracy naukowej (ma już otwarty przewód doktorski na Uniwersytecie Gdańskim). O tym, jaką osobowością jest pan Jacek świadczy rzadki dziś ewenement — do prowadzonego przez niego kółka biologicznego zapisało się — to chyba rekord ogólnopolski — aż 50 uczniów. Wśród licznych talentów, którymi obdarzony jest biolog, znalazły się zdolności plastyczne, bardzo przydatne w nauczaniu biologii.

Gromada licealistów ma więc co robić na kółku

biologicznym. Liczba roślin i zwierząt wzrasta w szkole systematycznie. Poszczególne okazy pochodzą z darowizn i z zakupów. Wśród roślin znalazły się oprócz popularnych i znanych pelargonii, kaktusów i palm także sansewieria, monstera, dracena, epyfyllum, difenbachia, cisus rombolistny itd. Natomiast wśród zwierząt najliczniej reprezentowane są ryby akwariowe. Prawdziwym rarytasem jest akolotł meksykański, występujący w naturze wyłącznie w stanie larwalnym. Ozdobą szkolnego zoo są niewątpliwie anakonda paragwajska, kajman krokodylowy, wąż boa dusiciel, waran stepowy, papugi, żółwie itd. Odrębną grupę stanowią zwierzęta futerkowe, świnki morskie, chomiki, myszokoczcza, myszy i szczury.

Licealiści wyrobili już w sobie poczucie odpowiedzialności za podopiecznych. Wiedzą, że nic ich nie zwolni z regularnego dostarczania odpowiedniej karmy, którą najczęściej przynoszą z własnych domów. Muszą także dbać o właściwe warunki mikroklimatyczne w poszczególnych klatkach, terrariach i akwariach.

Wiedzę, zdobytą podczas tej zoologicznej i botanicznej praktyki, uczniowie wykorzystują w pracach naukowych, zwłaszcza wymaganych na olimpiadach przedmiotowych. Na tym polu mają już czym się pochwalić. W olimpiadzie ekologicznej już dwukrotnie docierali do finału na szczeblu krajowym. Właśnie ostatni sukces **Marcina Kota**, odniesiony w ubiegłym roku szkolnym (obecnie uczeń klasy IV), wywołał prawdziwą modę na startowanie w olimpiadach.

Nie można nie zauważyć, że zwierzęta stanowią dla szkoły dość uciążliwy kłopot, zwłaszcza w czasie wakacji. Wszak trzeba je karmić regularnie, bez żadnych przerw. Ale znalazło się wyjście. Część zwierząt uczniowie zabierają do domu. Natomiast te, które muszą przebywać w terrariach zostają pod opieką Jacka Balerszteta.

— Zoo to rzeczywiście czasem kłopot, ale wart trudu — mówi biolog. — W ciągu tych kilku lat młodzież zmieniła radykalnie stosunek do zwierząt.

Jak wynika z ankiety przeprowadzonej wśród 485 uczniów (89 proc. ogółu młodzieży w szkole), aż 96,4 proc. zdecydowanie lubi zwierzęta, przy czym 34 proc. respondentów stwierdziło, iż swój pozytywny stosunek do nich ukształtowało pod wpływem szkolnego zoo.

Jednak nie samą ekologią szkoła stoi. Ponieważ w okolicy nie ma liceum plastycznego, pani **Marzanna Zygmunt** (notabene zatrudniona w niepełnym wymiarze godzin) utworzyła autorską klasę humanistyczną z rozszerzonym programem zajęć plastycznych. Obejmują one między innymi plenery i wystawy poplenerowe.

Malborskie liceum postawiło również na sport. Sali gimnastycznej na razie brak, ale jest **Norbert Sajkowski**, pełen pomysłów nauczyciel wychowania fizycznego, który wystąpił ostatnio

z inicjatywą zorganizowania dla uczniów wszystkich malborskich szkół podstawowych i średnich cyklicznej imprezy „Skok wzwyż przy muzyce”.

Fakt, że liceum znajduje się w Malborku, też zobowiązuje. Po prostu nie wypada, aby w mieście znanym ze sławnego zamku krzyżackiego, do którego przyjeżdżają turyści z całego świata, przedmioty humanistyczne, a zwłaszcza historia i języki obce, nie były w sposób szczególnie preferowane. Nie jest to deklaracja głoślowa, bo nauczycielka historii, **Helena Leman** zdążyła już doprowadzić uczennicę do finału centralnej olimpiady historycznej.

Wiele wskazuje na to, że sukcesy szkoła zawdzięcza w dużej mierze przyjaznemu uczniom klimatowi. Każdy oddział ma swoją klasę na stałe, przez wszystkie cztery lata. Uczniowie wraz z rodzicami mogą pomieszczenia te urządzać według własnego pomysłu i gustu. Zatem młodzież przychodzi do szkoły jak do siebie, tym bardziej że czekają na nią pupile — wspomniane zwierzęta. Często się zdarza, że grupki uczniów zostają na weekendy w szkole, żeby karmić zwierzęta i prowadzić obserwacje.

Samorząd, zwany jest tu parlamentem uczniowskim. Składa się on — jak w Sejmie — z klubów. Kluczową rolę odgrywa klub biznesu, bowiem w szkole obowiązuje zasada, iż wszystkie pomysły i inicjatywy uczniów mogą być realizowane tylko z pieniędzy zarobionych i zdobytych przez samą młodzież. Zajmuje się on wszelkimi sprawami finansowymi, a tylko pod koniec roku rachunki sprawdza księgowia szkoły. Z kolei klub reporterów zbiera i opracowuje dokumentację życia szkoły. Klub artystów organizuje między innymi cotygodniowe spotkania czwartkowe pod hasłem „Śpiewać i recytować każdy może”, na których uczniowie prezentują własną twórczość. Następny, społeczno-polityczny, organizuje dyskusje na aktualne tematy. Do tradycji klubu organizatorów turystyki i rozrywki przechodzą już rajdy piesze całej szkoły w pierwszym dniu wiosny, czyli w dniu... wagarowicza. I wreszcie swoista nowość — klub sprawiedliwości. Jego członkowie rozpatrują sprawy dyscyplinarne, dotyczące na przykład przeniesienia do innej placówki. Uczestniczą w posiedzeniach rady pedagogicznej wyrażają opinię na temat poręczenia danego koleżdy czy koleżance.

Dyrektor Pawlina uważa, że młody człowiek dojrzewając musi się nauczyć akceptować i przyzwyczajać do różnych ograniczeń. Owszem, uczniowie mogą nosić długie włosy, ale niefarbowane, nie nazbyt ekstrawaganckie, na przykład a la punk. Obowiązuje też zakaz noszenia kolczyków, zwłaszcza przez chłopców. Co ważne — stroje wolno nosić wyłącznie w kolorach białym, niebieskim, granatowym i czarnym. Tylko w piątki wolno się ubierać dowolnie.

— Tuż po egzaminach wstępnych, jeszcze w lipcu, organizujemy spotkania z rodzicami, na których informujemy o obowiązujących u nas rygorach — odpowiada Jan Pawlina. — Stawiamy sprawę jasno. Jeśli rodzice ich nie akceptują, mają jeszcze czas na przeniesienie córki czy syna do innej szkoły. W ciągu tych czterech lat nie zdarzało się, aby uczeń przeniósł się do innej placówki tylko z tego powodu, że zabraniamy nosić kolczyki czy farbować włosy. Po prostu chcielibyśmy, aby uczeń kończył naszą szkołę z przekonaniem, że nie liczy się to, co jest na głowie, lecz w głowie.

II LO w Malborku przystąpiło też do eksperymentu „Promocja talentów”. Uczestniczą w nim najzdolniejsi uczniowie najstarszych klas szkół podstawowych, którzy mogą jednocześnie uczyć się w liceum według indywidualnego toku nauczania. Zysk jest taki, że uczeń ukończywszy klasę VIII może od razu przejść do II klasy liceum, pod warunkiem, że zda egzaminy z przedmiotów obowiązujących w klasie I. Zdarzył się już taki przypadek, że chłopiec wybitnie uzdolniony matematycznie rozpoczął naukę w malborskim liceum chodząc jeszcze do klasy VII. Ukończywszy podstawówkę i zdawszy wszystkie egzaminy w klasie I i II LO został przyjęty od razu do klasy III. Maturę zdał mając zaledwie 16,5 roku.

Natomiast najzdolniejsi uczniowie liceum próbują jednocześnie podejmować różne formy studiów wyższych. Jeden z nich zaliczył pierwszy rok polonistyki w trybie zaocznym na Uniwersytecie Warszawskim.

— Niestety, mamy gorzkie doświadczenia — mówi dyrektor Pawlina. — Wyższe uczelnie najzdolniejszym licealistom rzucają pod nogi biurokratyczne kłody.

Ów polonista naiwnie sądził, że zdawszy maturę, będzie mógł kontynuować naukę na drugim roku studiów dziennych. Zdumiony dowiedział się, że musi najpierw zdać egzamin... wstępny. Wspomniany szesnastolatek również miał kłopoty — na Uniwersytecie Toruńskim. Tam z kolei nie chciano uwierzyć, że ktoś mógł zdać maturę dwa lata przed terminem!

Mają tu jeszcze swój eksperyment wychowawczy polegający na współpracy z miejscowym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym, a bierze w nim udział **Jacek Jewartowski**, nauczyciel geografii, twórca zespołu muzycznego złożonego z uczniów obydwu placówek.

II LO w Malborku warto odwiedzić choćby po to, aby się przekonać że jednak można stworzyć dobrą szkołę, jako zespół przyjaznych sobie ludzi i zdobywać sukcesy. Szkoła ekologiczna to jest to? W Malborku na pewno.

WITOLD SALAŃSKI



WKRA WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM
ŻYCZYMY POGODNYCH ŚWIĄT
I UŚMIECHNIĘTEGO NOWEGO ROKU 1996

BYLE ZAOSZCZĘDZIĆ!

Nie ma pomyłki w stwierdzeniu, że dziś idzie o być albo nie być polskiej oświaty.

U schyłku roku widać to szczególnie jasno. Kiedy obecny szef resortu edukacji obejmował urząd przyznał, że oświata znalazła się w sytuacji, w której już gorzej być nie może. Ale jednocześnie jeszcze raz usiłował wymuszać na szkołach i innych placówkach kolejne oszczędności. Mówiąc najkrócej znów doszło do próby ograniczenia zadań, z których nie sposób zrezygnować i dążenia do realizacji jedynie minimalnie obowiązków dydaktyczno-wychowawczych i opiekuńczych.

Oczywiście — decyzją administracyjną zawsze można zadekretować zwiększenie liczby uczniów w klasach do 40 i więcej, zakazać podziału na grupy, zawiesić resztki zajęć pozalekcyjnych, wyrównawczych, korekcyjno-kompensacyjnych, terapeutycznych, a także zrezygnować z indywidualnego nauczania dzieci niepełnosprawnych. Jeszcze raz można podjąć sprawy programu minimum wraz z odpowiednio ograniczonym planem nauczania. I dzięki takim zabiegom wykazać konieczność zwolnienia nie 20—30 tys. lecz 50—60 tys. nauczycieli. Byle tylko zaoszczędzić!

Jednak tego typu rozwiązanie oznaczać będzie zgodę na ostateczną degradację polskiej szkoły wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami społecznymi, kulturowymi, gospodarczymi.

ZNp nie może zgodzić się na taką metodę rozwiązywania finansowych i kadrowych problemów naszych szkół i placówek.

Warto zwrócić na to uwagę właśnie teraz, gdy niektórzy pragnęliby udowodnić, iż tylko oświata samorządowa potrafi rozwikłać wszystkie problemy naszego szkolnictwa. Myślę, że mając świadomość aktualnych uwarunkowań demograficznych i przyszłych zjawisk w tej dziedzinie Związek powinien starać się wpływać na kształtowanie polityki oświatowej — nie na jeden rok, lecz co najmniej na 15—20 lat!

Rozważając potrzeby oświatowe w świetle danych demograficznych należy stwierdzić, że od 1984 roku daje się zaobserwować systematyczny spadek liczby urodzeń, obniżanie się współczynnika przyrostu naturalnego, co w perspektywie może doprowadzić do niekorzystnych zmian w strukturze wieku ludności, a więc także i dla zadań oświatowych. Ale także krótkookresowe wahania w tym względzie (tak zwane niżej i wyżej) — niekorzystne dla rozwoju społeczno-gospodarczego — staną się problemem także dla oświaty.

Teraz jesteśmy w takim trudnym okresie — znacznej różnicy roczników w szkole podstawowej i w szkołach ponadpodstawowych. Zestawmy zatem różnice w liczbie uczniów szkoły podstawowej w kolejnych latach, począwszy od roku 1991. Otóż jeżeli w roku 1990 liczba uczniów w wieku 7—15 lat wynosiła 5.847.745, to w roku 1991 była ona większa o 82.328. W roku 1992 była większa o dalsze 40.348 i w roku 1993 o 3.020 dzieci. Był to zatem malejący wzrost dzieci w tym wieku w stosunku do roku 1990. Z zestawienia tego wynika, że w żadnym razie nie było powodów do zmniejszania liczby nauczycieli i zadań oświatowych z uwagi na stan liczbowy dzieci w tym przedziale wieku. Jakże natomiast wnioski wyciągnął resort — wiemy aż nadto dobrze.

W roku 1994 rozpoczęło się coroczne zmniejszanie liczby dzieci w wieku szkoły podstawowej. Ze statystyki wynika, że było ich o 33.335 mniej niż w roku 1993, zaś w roku 1995 o 67.346 mniej niż w roku 1994. Dane demograficzne wskazują wyraźnie, że w kolejnych latach nastąpi dalszy spadek liczby dzieci w wieku 7—15 lat i np. w roku 1996 dzieci w tym przedziale wieku będzie o prawie 100 tys. mniej niż w poprzednim. Dalsze porównania wskazują, że w roku 2001 w Polsce może być o 1.005.352 dzieci mniej niż w roku 1990 i o 962.017 mniej niż w roku 1994.

Jednakże globalne dane demograficzne należy rozpatrywać odrębnie dla środowisk wiejskich i miejskich, gdyż ich obraz nie jest identyczny. W mieście liczba dzieci z omawianych roczników zaczyna się zmniejszać począwszy już od roku 1993. Fakt zmniejszania się liczby dzieci w tym przedziale wiekowym wykazuje tendencję rosnącą znacznie szybciej w mieście niż na wsi.

Nieodparcie rodzi się pytanie o demografię roczników szkoły średniej w tych samych latach. Tu występuje tendencja wzrostowa przynajmniej do roku 2000. W procentowym wariancie optymistycznym młodzież w wieku 15—18 lat stanowiła: 6,2 proc. ogółu ludności w roku 1990, a w roku bieżącym wskaźnik ten wynosi 6,7 proc., zaś w roku 2000 powinien na wzrosnąć do

6,8 proc., by w roku 2005 zmaleć do 5,5 proc. i w roku 2010 do 5,2 proc. Jeszcze bardziej jednoznaczny wzrost odnotowany jest dla wieku 19, 24 lat, gdyż odpowiednie wskaźniki wynoszą: 7,9, 9,1, 9,8, 8,1. Ponadto należy dodać, że począwszy od roku 1995 wzrastać będzie liczba dzieci w wieku 0—6 lat.

Wnioski płynące z powyższego zestawienia demografii roczników dzieci i młodzieży w latach 1995—2001, a nawet 2005 i 2010 w żadnym razie nie muszą i nie powinny być pesymistyczne. Jest faktem globalny ubytek roczników szkoły podstawowej oraz zwiększanie się w tym samym czasie roczników młodzieży w szkołach ponadpodstawowych, a także w pewnym stopniu i roczników dzieci w wieku przedszkolnym.

Dokonane porównania ukazują, że zmniejszanie się liczby dzieci w wieku 7—15 lat będzie wysoce nierównomierne, znacznie większe w mieście i stosunkowo mniejsze na wsi, gdzie jest dość znaczne rozproszenie szkół, a więc są to placówki o mniejszej liczbie uczniów.

Należy sobie zatem zadać pytanie — czy wchodzić w trudny dla oświaty okres, dokonując już obecnie znacznej (o kilkadziesiąt tysięcy) redukcji zatrudnienia nauczycieli, czy też można uznać, że powstaje szczególna szansa na sprzeczanie rosnącym zadaniom szkoły. Problem można uszczegóławiać wskazując na sprawy zaburzeń rozwoju psychospołecznego, skrzywień kręgosłupa, zaburzeń mowy, nieprzystosowania społecznego, chorób przewlekłych i niepełno-

Warunki kadrowe wyrażają się odpowiednio przeszkoloną kadrą nauczycieli, nauczycieli-pedagogów oraz psychologów wspomaganych wyspecjalizowaną służbą medyczną. Wreszcie warunki lokalowe w większości sprowadzają się do odpowiedniego wyposażenia szkół w niezbędny sprzęt oraz (nie zawsze) wydzielone odrębnych pomieszczeń do zajęć i ćwiczeń. Należy tu dodać, że poważnym problemem będzie stymulowanie aktywności rozwojowej z uwagi na brak sal gimnastycznych nie mówiąc już o basenach.

Wobec tak zarysowanych potrzeb rozwojowych uczniów, zmniejszenie ich liczby w szkołach podstawowych może stanowić szansę dla efektywniejszej realizacji nauczania lekcyjnego oraz rozszerzenia zadań szkoły do zajęć pozalekcyjnych, utrzymując w rozsądnych granicach liczbę uczniów w klasach oraz realizując w pełni określony w planie nauczania podział na grupy (np. fizyka, chemia, wf, warsztaty). Niewątpliwie więcej problemów organizacyjno-programowych będą miały szkoły miejskie, gdzie liczba uczniów dość znacznie maleje i nadal będzie malała. Mniejsze natomiast problemy organizacyjne będą w szkołach wiejskich, w których spadek liczbowy uczniów jest chyba mniej dotkliwy, a to z uwagi na większe rozproszenie placówek.

Dzięki takim zabiegom programowo-organizacyjnym nie wydaje się, by zaistniała konieczność poważnej redukcji nauczycieli w szkołach podstawowych. Zakładając zmniejszenie w roku 1995—1996 liczby uczniów w miastach o ponad 77 tysięcy uczniów, oznaczać to może (średnio) ubytek około 3200 klas oraz nadmiar około 4440 nauczycieli, zaś na wsi (z racji jeszcze w tym roku przyrostu uczniów) nie zachodzi taka potrzeba. Raczej odwrotnie — nie będzie tam jeszcze warunków na zwiększenie zadań pozalekcyjnych w roku 1995/96. Problem zaczyna się na wsi za rok, kiedy to ubędzie 6610 uczniów (około 320 oddziałów, a więc i ewentualnie zbędnych 500 nauczycieli). Będzie to zatem

Szok demograficzny — tak obecna sytuację ludnościową Polski określiła Lucyna Nowak, dyrektorka Departamentu Badań Demograficznych Głównego Urzędu Statystycznego. Zapowiedziała też kolejny rekord, niestety, w sensie negatywnym. Liczba ludności w naszym kraju zwiększy się w 1995 roku zaledwie o 43 tysiące, to jest o 0,11 proc. Jest to najniższy przyrost ludności w ciągu ostatnich 50 lat.

MAŁO NAS

Według najnowszych szacunków, Polska pod koniec bieżącego roku będzie liczyła 38 mln 642 tys. mieszkańców. Jeśli obecna tendencja spadku przyrostu się utrzyma, to liczba ludności zacznie się zmniejszać.

Pierwszą i najważniejszą przyczyną spadku przyrostu ludności jest zmniejszanie się od wielu lat liczby urodzeń. W tym roku zanotujemy znowu rekord w minus: urodzi się zaledwie 445 tys. Polaków. Dla porównania — ostatni boom urodzeniowy mieliśmy w 1983 roku. Wówczas przyszło na świat 720 tys. Polaków, 275 tys. więcej niż obecnie. Zatem w ciągu 12 lat zanotowaliśmy spadek aż o 38 proc.

Również zmniejszył się tzw. współczynnik dzietności, czyli stosunek liczby dzieci do liczby kobiet w wieku prokreacyjnym. Wynosi on obecnie 1,8. Aby zapewnić co najmniej prostą zastępowalność pokoleń niezbędny jest — jak zapewniają demografowie — współczynnik dzietności na poziomie 2,1—2,15.

Odrobiną optymizmu napawa fakt, że w tym roku po raz pierwszy w ciągu ostatnich trzech lat wzrosła liczba zawartych małżeństw — do 210 tys. W roku 1993 i 1994 wynosiła ona po 207,7 tys. Demografowie w tej sytuacji zakładają, że i liczba urodzeń również zacznie wzrastać, a w konsekwencji i liczba ludności. Według prognoz GUS, w roku 2000 będzie mieszkało w Polsce prawie 39 mln osób. Natomiast granicę 40 mln przekroczy dopiero około 2010 roku, jeśli oczywiście — jak dodała Lucyna Nowak — nic nadzwyczajnego się nie zdarzy. Te zastrzeżenia wynikają po prostu z tego, że polskie społeczeństwo zachowuje się czasami... irracjonalnie. No, bo kto by przypuszczał, że najwięcej urodzeń przypadnie na lata stanu wojennego.

Natomiast pozytywne zjawisko — od kilku lat umiera coraz mniej Polaków. Jeśli w 1991 roku liczba zgonów wyniosła 405,7 tys., to w 1994 roku — 386,4 tys. osób. Według najnowszych szacunków liczba ta w bieżącym roku spadnie do 382 tys. Mężczyźni umierają częściej — 53 proc. zgonów. Największe żniwo zbierają choroby układu krążenia — 52 proc. zgonów. W tej kategorii przyczyn umieralności dominują kobiety — 57 proc. zgonów (mężczyźni „tylko” 48 proc.). Drugą przyczyną są nowotwory — 20 proc. zgonów. Wreszcie trzecia przyczyna, to wszelkiego rodzaju wypadki, urazy, zatrucia i samobójstwa — 8 proc. Jak wynika z obserwowanego wzrostu liczby zachorowań zarówno na choroby układu krążenia, jak i nowotwory, liczba zgonów niestety zacznie wzrastać.

Obecnie mężczyźni w Polsce żyją przeciętnie 67,5 roku, zaś kobiety 76 lat. W porównaniu z krajami skandynawskimi i zachodnioeuropejskimi jest to od 5 do 8 lat mniej. Na szczęście, nie jesteśmy jeszcze społeczeństwem starym. Tzw. mediana wieku wynosi dla kobiet około 35 lat, dla mężczyzn ponad 32 lata. Natomiast liczba mieszkańców powyżej 65 lat wynosi tylko 11,1 proc., znacznie mniej niż w Europie Zachodniej. Tam współczynnik ten waha się w granicach 16—19 proc. Demografowie przewidują, że znaczny przyrost ludzi w wieku emerytalnym nastąpi dopiero po roku 2010, kiedy w stan spoczynku zaczynają przechodzić ludzie urodzeni w czasie największego wyżu demograficznego z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych.

Pozytywnym zjawiskiem obserwowanym od kilku lat są zmiany w strukturze wykształcenia. W 1994 roku wśród ludności powyżej 15 lat ponad 7 proc. legitymowało się wykształceniem wyższym, 27 proc. średnim i policealnym, 25 proc. zasadniczym zawodowym i 36 proc. podstawowym. Ale ogólny poziom wykształcenia Polaków jest wciąż niższy niż w krajach zachodnioeuropejskich. Niestety, Europy chyba długo pod tym względem nie dogonimy, zwłaszcza teraz, gdy rodzą się pomysły wprowadzenia studiów odpłatnych.

RYSZARD ŁEPIK

WITOLD SALAŃSKI



sprawności, zaburzeń zdrowia psychicznego, w tym w szczególności sprawności fizycznej i aktywności ruchowej. Szacuje się, że 60 proc. populacji w wieku rozwojowym wykazuje niską aktywność ruchową, co wobec 60 godzin wychowania fizycznego w ciągu roku szkolnego nie zapewnia stymulacji rozwoju motorycznego i wydolności fizycznej ucznia. Bardzo niską aktywność ruchową stwierdza się u około 10—12 proc. uczniów (zwolnienia z WF).

Tak znaczny odsetek (40 proc.) populacji z problemami zdrowotno-rozwojowymi nie może nie rzutować na efekty nauczania i rozwoju osobowości. Nie jest to jednak żadne fatum. Można temu przeciwdziałać we wspólnym pedagogiczno-psychologicznym i medycznym działaniu na terenie szkoły, przedszkola i innych placówek oświatowo-wychowawczych. By osiągnąć oczekiwane efekty rozwojowe dzieci i młodzieży należy spełnić określone warunki: programowe, organizacyjne, lokalowe i kadrowe.

Warunki organizacyjne to przede wszystkim określona liczba uczniów w klasie (20—25 niekiedy znacznie mniej) z możliwością podziału na grupy. **Warunki programowe** sprowadzają się do określonych zajęć stymulujących (w miarę indywidualnie) jednostkowy rozwój osobniczy we wszystkich jego podstawowych zakresach, realizowanych przez personel szkoły (placówki) oraz wspomagany przez służby medyczne i psychologiczne. Programy dla tego typu zajęć są na ogół powszechnie znane, brak tylko warunków do ich realizacji. Warunki te nie dotyczą prac raczej studialnych prowadzonych bezpłatnie od kilku lat nad reformą programową przez MEN.

około 5000 nauczycieli do zagospodarowania lub zwolnienia. Czy jednak aż zwolnienia?

Jestem przekonany, że nauczycielom przede wszystkim trzeba zaproponować przeniesienie do szkół ponadpodstawowych i do przedszkoli, pamiętając o likwidacji w ciągu ostatnich 4 lat około 5 tysięcy przedszkoli i oddziałów przedszkolnych. Placówki te należałoby rozwijać i poprawiać przekwalifikowanie się do prowadzenia określonych zajęć pozalekcyjnych.

Liczy mają swą dramatyczną wymowę, bo informują o dużym spadku dzieci w wieku szkoły podstawowej przez dziewięć kolejnych lat i być może stanowią argument dla ewentualnych decyzji dotyczących ograniczenia liczby nauczycieli. Lecz czy w tej sytuacji ZNP ubiegający się o sprawiedliwą, bezpłatną i godną powszechną oświatę może uznać, że sytuacja jest bez wyjścia? Jednym bezspornym faktem jest znaczny spadek uczniów w szkołach podstawowych. Jednocześnie zwiększa się ich liczba w szkołach ponadpodstawowych, która w roku 2000 zwiększyła się o 107.000 w stosunku do roku 1995. Byłoby zatem niewybaczalnym błędem godzić się na kolejne ograniczanie środków na oświatę, której kondycja jest i tak bardzo kiepska. Projektowane zwiększenie liczby uczniów w oddziałach oraz inne organizacyjno-programowe ograniczenia nie wróżą nic dobrego dla przyszłości oświaty. Dlatego też wydaje się logiczne i słuszne, aby konsekwentnie poszukiwać rozwiązań gwarantujących podniesienie polskiej oświaty na poziom stosowny do aspiracji narodu polskiego.

KŁADKA PRZEZ BAŁTYK



CD ZE STR. 1 * * * * *

W ten sposób przygotowuje się wymianę uczniów i nauczycieli, rekonesansowe wizyty przedsiębiorców, a nawet krótkie kursy dla firm zainteresowanych sytuacją rynkową w określonym regionie. Jak do tej pory najlepiej rozwija się współpraca pedagogiczna oraz wymiana informacji, jednak rosnące zapotrzebowanie na usługi, np. badanie rynku, powoduje, że rozwija się też stopniowo dział gospodarczy programu, a to już jest konkretny zysk szkoły prowadzącej. W tej dziedzinie pionierami byli Duńczyk ze Słagelse Handelsskole i Polacy ze szczecińskiego ZSE nr 1.

Codziennosc Zespołu, to prawie dwa tysiące uczniów i słuchaczy. Dużo to, ale w skład Zespołu wchodzi Liceum Ekonomiczne, Technikum Hotelarskie, Liceum Handlowe, Technikum Księgarskie (przekształcone aktualnie w Liceum) oraz Zasadnicza Szkoła Handlowa. W systemie policealnym można w ZSE zdobyć zawód organizatora reklamy handlowej, handlowca i technika administracji ze specjalizacją w ubezpieczeniach społecznych. Od dwóch lat placówka współpracuje ze szczecińskim ZUS-em, absolwenci przy egzaminach końcowych uzyskują konieczną w tej instytucji aplikację i nie mają kłopotów z uzyskaniem pracy. Partnerska umowa z ZUS, to szczególnie cenny przy-

kład przystosowania placówki oświatowej do konkretnych potrzeb regionu. Wydział Zaoczny ZSE kształci techników-ekonomistów oraz handlowców, także na podbudowie zasadniczych szkół zawodowych. Służebna rola tego wydziału wobec potrzeb miasta realizowana jest poprzez system kursów przygotowujących do egzaminów eksternistycznych. Ten typ kształcenia prowadzony jest we współpracy z Centrum Kształcenia Ustawicznego, które przeprowadza egzaminy. W porozumieniu z CKU prowadzone też są różne kursy dokształcające.

Placówka zatrudnia 54 nauczycieli na pełnych etatach i 27 osób w niepełnym wymiarze. Ci „niepełni”, to przede wszystkim nauczyciele przedmiotów zawodowych, także pracownicy Uniwersytetu i Politechniki. Dyrektor Sacharski mówi, że mając takich ludzi jest w dość szczęśliwym położeniu. Kilka klas między innymi w Liceum Handlowym i w Szkole Policealnej dzięki temu realizuje programy autorskie. Taki jest również program matematyki, którego twórcą — Marian Dudek, jest autorem wydanego przez ZSE podręcznika. Na razie podręcznik jest tylko do użytku wewnętrznego, ale prywatnymi drogami trafia do testowania także poza Szczecin, zbierając pochlebne opinie uczniów, którzy w jednej książce znajdują cały program matematyki dla szkoły średniej! Dlatego też szkoła czyni starania o wpisanie go do rejestru MEN.

Nie jest to jedyny przykład ekonomicznego myślenia w szczecińskim Zespole. Kursy tu prowadzone przynoszą dochody, z których finansowane są wszystkie, z wyjątkiem ogrzewania, wydatki rzeczowe placówki. Zarobione pieniądze przeznaczone są też na bieżące remonty i wyposażenie. To także z tych — zarobionych przez Zespół pieniędzy — finansowana będzie rozbudowa. Dyrektor zapewnia, że rok szkolny 1996/97 otworzy w nowym pawilonie o powierzchni 2000 m². Znajdzie się tam 14 sal lekcyjnych, 4 gabinety specjalistyczne, aula, przedsiębiorstwo symulacyjne i kilka pokoi gościnnych — te przydadzą się bardzo ze względu na uczestnictwo szkoły w programie współpracy szkół ekonomicznych basenu Morza Bałtyckiego i wizyty gości zagranicznych. Nowy pawilon będzie przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, co stworzy szansę edukacyjną młodzieży, której kształcenie na poziomie średnim w masowych placówkach oświatowych jest utrudnione lub wręcz niemożliwe.

Wśród personelu Zespołu, w skład którego prócz 81 nauczycieli wchodzi też 22 pracowników administracyjno-obslugowych, funkcjonują dwa związki zawodowe, ale jest też grupa bez przynależności. I choć czasem różnią się one w poglądach, to jednak często im po drodze, szczególnie w konkretnych, ludzkich sprawach. Ognisko ZNP założone w 1948 roku jest znane w Szczecińsku. Nic dziwnego, skoro z dziewięciu dotychczasowych jej prezesów, siedmiu powierzono funkcję wicedyrektora, a nawet dyrektora ZSE. Janina Kubik, obecna prezeska Ogniska ZNP mówi, że ta prawidłowość wynika stąd, iż związkowcy zawsze wybierali sobie na szefa najlepszego koleżkę, nauczyciela, organizatora, a ten, pokazawszy się w ZNP, szybko dostrzegany był przez władze. Ostatni taki awans służbowy miał miejsce w 1994 roku, kiedy to wicedyrektorem została Jolanta Psiorz,

prezeska Ogniska w poprzedniej kadencji.

W szkole oprócz kasy zapomogowo-pożyczkowej działa także kasa koleżeńska wspierająca fundusz socjalny. Z miesięcznego opodatkowania w wysokości 5 złotych, udzielane są zapomogi osobom, które znalazły się w trudnej sytuacji. I nieważne jest, kto jaki znaczek nosi, ważne jest tylko człowiek. Wspólnie i zgodnie rozdysponowany został fundusz socjalny. W myśl decyzji rady pedagogicznej podzielono go na dwie części: refundacje wypoczynku (dzieci i pracowników) oraz paczki świąteczne. Nie ma jednak podziału po równo każdemu. Racjonalne dzielenie skromnych socjalnych pieniędzy wymaga dodatkowej pracy, w której biorą udział nie tylko członkowie ZNP. Trzeba dobrze poznać potrzeby współpracowników i emerytów, pojeździć po hurtowniach i poszukać gdzie taniej, a potem przygotować paczki i wiele z nich dostarczyć do domów. Podstawowym środkiem transportu najczęściej jest samochód prezeski Ogniska, ale przecież sama Janina Kubik nie podołałaby — wspomagają ją ci, co mogą — jeśli nie ze społecznikowskiej pasji, to z ekonomicznego myślenia — bo od paczek żywnościowych i przemysłowych nie trzeba odprowadzać podatku. W ten sposób każdy pracownik szkoły oraz emeryt ma przed świętami istotnie odciążony do-

mowy budżet. W ZSE nie rozdaje się pieniędzy z funduszu socjalnego — wydatki rzeczowe to oszczędność dająca więcej niż wypłacanie, najmniejszym wysiłkiem, równo podzielonych zapomóg.

Co jak co, ale liczyć to w Zespole Szkół Ekonomicznych nr 1 w Szczecinie umieją. Liczą więc i w żaden sposób nie mogą zrozumieć, dlaczego Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej ściągą z nich co miesiąc haracz w postaci 70 milionów złotych stałej opłaty za posiadanie licznika ciepła. Przedsiębiorstwo tłumaczy, że szkoła prowadzi działalność gospodarczą wynajmując salę gimnastyczną, którą ten licznik obejmuje, że tak jest w całej Polsce, ale ekonomistom jakoś to do przekonania nie trafia. Wprowadzie za ciepło płaci Kuratorium, ale za te 70 starych milionów można by kupić sporo potrzebnych szkole nowych rzeczy.

— Przeciętą miesięczną opłatą za ciepło według licznika wynosi 11 milionów, a za licznik 70 milionów! Przecież nie jesteśmy zakładem produkcyjnym! — mówi dyrektor Sacharski.

Szczeciński Zespół opuszczał pod wrażeniem, że są szkoły zawodowe, które mimo trudności nie upadają, a wręcz przeciwnie — kwitną. Dając, jak przekonał mnie tata — taksówkarz, do rąk dzieciakom naprawdę niezły nóż do chleba.

MARIA AULICH

ORŁY NAD WISŁĄ

CD ZE STR. 1 * * * * *

Abrahamowa należy do grona stałych przyjacielek szkoły, a szczególnie klasy VIg.

— Proszę zobaczyć, jak teraz, po renowacji, wygląda nasza klasa — mówi Barbara Leonczyk, która zaprosiła po koncercie panią generałową do pachnącej świeżością sali.

— Jaka szkoda, że nie może tego zobaczyć mój mąż — mówi ze wzruszeniem pani Marta i spogląda na tableau, na którym umieszczono fotografię gen. Abrahama i inne związane ze Lwowem pamiątki. — Mąż nie spodziewał się takich zaszczytów. Nie żyje już od 20 lat.

Nauczyciele chętnie i z pietyzmem opowiadają o wydarzeniach związanych z patronem szkoły, przyznają jednak zarazem, że nierzadko mają niemałe problemy — jak bowiem wytłumaczyć dzieciom trudne zakręty ojczyńskich dziejów...?

— Historia „Orląt Lwowskich” uczy tak potrzebnego dziś patriotyzmu — podkreśla młody nauczyciel, Andrzej Tarkowski.

— Od dwóch lat pracuję w tej szkole. Tu rzeczywiście, w naturalny sposób rozwijane są tradycje patriotyzmu, włączyłem się w to z ogromną radością — mówi nauczyciel muzyki Kazimierz Bernhard.

To, że placówka ma takiego patrona, szczególnie cieszy członków Towarzystwa Miłośników Lwowa. — Długo marzyliśmy o takiej szkole — mówi Zygmunt Ostrowski. — My,

starzy, odchodzimy. A bardzo pragniemy, aby młode pokolenie poznało polskie dziedzictwo kulturalne na kresach wschodnich. Tam przecież pozostały tysiące zabytków, mówiących o naszej 600-letniej obecności na tych ziemiach. Młodzi muszą zrobić wszystko, aby nie dopuścić do zniszczenia kulturalnego dorobku swoich dziadków. Dlatego staramy się pomagać w organizowaniu wycieczek do Lwowa, służymy za przewodników, jesteśmy prelegentami — mówi — a to chyba najlepszy sposób poznawania historii.

LATAĆ WYSOKO

— Patron zobowiązuje i nauczycieli, i uczniów do tego, aby piąć się wciąż wyżej — mówi Apoloniusz Stawicki. Dyrektorem szkoły jest od samego początku, tj. od 1985 r. Do chwili obecnej ukończyło ją około 2400 absolwentów. W placówce zaprogramowanej na 700 uczniów, uczy się obecnie około 1300 dziewcząt i chłopców, których edukacją zajmuje się ponad 90 nauczycieli.

— Jest ciasno, dzieci uczą się na trzy zmiany, od 8.00 do 18.00, a naukę u nas zaczynają dopiero od 4 klasy — wszystko to rodzi niemałe trudności. Na szczęście, jest to wspaniały zespół pedagogów, każdy z nich wie, co ma robić — inaczej pogubilibyśmy się w tej ogromnej szkole.

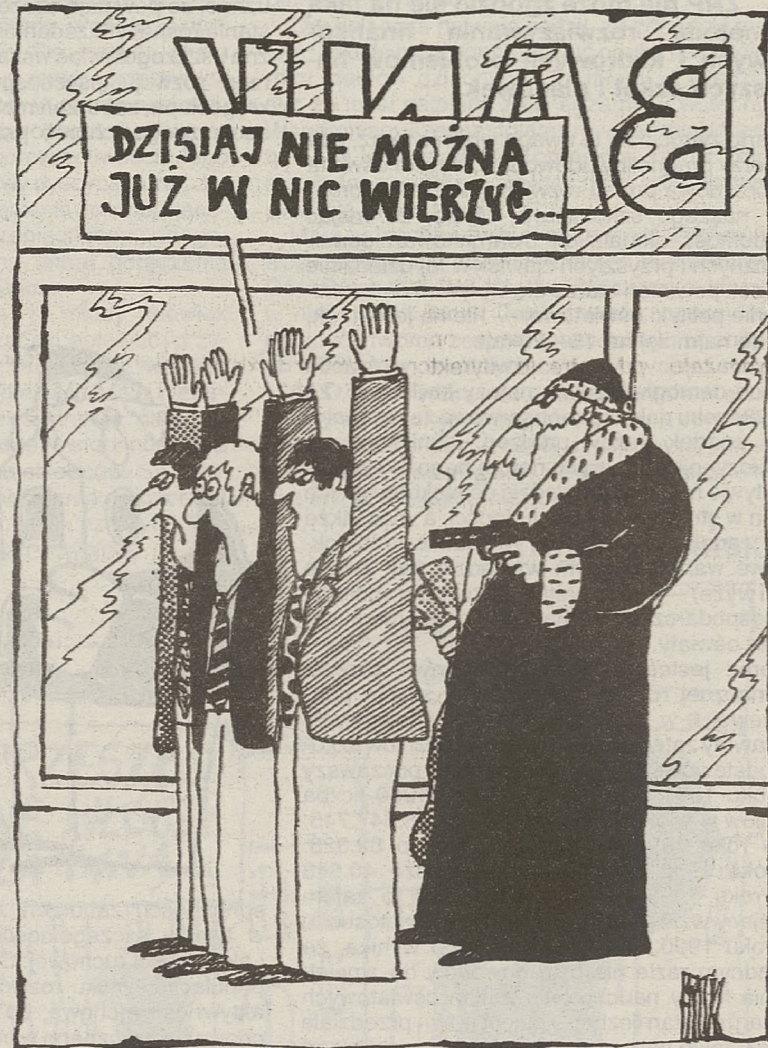
To, że nie ma konfliktów w zespole, jest w dużym stopniu zasługą dyrektora — mówią nauczyciele. — Jest życzliwy, otwarty na dobre pomysły. No i lubi muzykę, a ona, jak wiadomo, łagodzi obyczaje.

Dobra atmosfera w szkole rzutuje także na współpracę z rodzicami, którzy chętnie pomagają placówce. — Rodzicom trzeba mówić prawdę, jeśli szczerze się z nimi rozmawia, potrafią dać z siebie wiele — twierdzi dyrektor. — Ale jednocześnie muszą mieć pewność, że w szkole coś się dzieje, że w sprawę uczniów zaangażowani są naprawdę nauczyciele.

Mimo uciążliwych warunków pracy, szkoła odnosi sukcesy w wielu dziedzinach. Może poszczycić się liczną grupą laureatów olimpiad przedmiotowych, zwycięzców konkursów recytatorskich, przeglądów chórów szkolnych, festiwali zespołów artystycznych. W warszawskiej Olimpiadzie Młodzieży każdego roku zdobywa wiele medali, m.in. w koszykówce dziewcząt, tenisie stołowym, szachach, badmintonie. Jest organizatorem ogólnopolskiego turnieju koszykówki dziewcząt „Mała Sawa”, a dwa lata temu była gospodarzem Międzynarodowego Turnieju Koszykówki Osób Niepełnosprawnych. Bezpośredni kontakt z młodzieżą niepełnosprawną sprawił, że od tego roku szkolnego utworzono tu klasę integracyjną.

Szkoła oferuje swoim uczniom ciekawe formy pracy dydaktycznej. Np. w pracowni biologicznej prowadzone są stałe i okresowe hodowle czterdziestu gatunków kręgowców, a nauczyciele, wraz z uczniami, mają pod swoją opieką około 130 gatunków roślin z różnych kontynentów. Z okazji jubileuszu pracownia otrzymała kolekcję „klejnotów przestworzy”, wśród których są oryginalne okazy muszli i motyli, a także jadowity pająk tarantula.

Atrakcją placówki jest pracownia komputerowa dysponująca 14 komputerami klasy PC, zakupionymi przy finansowej pomocy rodziców. Uczniowie mogą korzystać z dobrze zaopatrzonej biblioteki, w której tworzona jest „Biblioteczka Lwowska”. Zebrano



w niej już ponad 100 książek związanych z patronem szkoły. Tu odbywają się spotkania z pisarzami, artystami, podróżnikami — organizowane dla młodzieży szkolnej i mieszkańców osiedla. Placówka jest bowiem ośrodkiem życia kulturalnego i sportowego w dzielnicy.

W tej szkole każdy ma poczucie, że jest tak samo ważny i potrzebny — i kiedy trzeba, wszyscy angażują się wokół wspólnej sprawy. W przygotowanie jubileuszu dużo pracy włożyło też koło ZNP (jedyna organizacja związkowa w placówce), które skupia 1/3 nauczycieli.

— Współpraca z gronem pedagogicznym i dydakcją układa się bardzo dobrze — mówi prezeska Teresa Borska. Cieszy mnie zwłaszcza, że przychodzą do nas młodzi nauczyciele, sądzą, że dlatego, iż widzą, że stanowimy jedną rodzinę, pomagamy sobie i wspieramy się wzajemnie.

Pani Teresa jest nauczycielką plastyki. Prace jej uczniów, np. gobeliny,

ofiarowywane są często odwiedzającym szkołę gościom. Zaś jej „dzieła” — pomysłowe kompozycje i obrazy olejne — można spotkać nie tylko na wystawach, ale m.in. w siedzibie warszawskiego kuratorium (prezeska słysze też w szkole jako najzdolniejszy instruktor nauki jazdy na rowerze). Goście przybyli na jubileusz, mogli właśnie podziwiać przygotowane przez jej uczniów wystawki prac plastycznych.

*

W jubileuszowym programie artystycznym historia przeplatała się ze współczesnością, bo pamięć o bohaterach Lwowa nie może przesłaniać radości zabawy, młodości, no i — wyzwania dnia dzisiejszego. Ma być lekcją patriotyzmu, a zarazem pomoc w rozumieniu równie trudnej jak nasza, historii naszych najbliższych sąsiadów.

IZA KUJAWSKA

Obszary permanentnej samoedukacji
— książka powstała z inspiracji
Instytutu UNESCO do Spraw Edukacji
w Hamburgu.

CIAŁO I UMYSŁ IDĄ RAZEM

Ta niezwykła i szczególnie ważna książka jest wspólnym, międzynarodowym głosem na temat nowego myślenia o potrzebach edukacyjnych. Nadchodzi bowiem czas — jak sądzi wielu — niezbędnych dla zachowania gatunku ludzkiego przewartościowań, w tym również odmiennego od tego, do którego przyzwyczailiśmy się, spojrzenia na problemy edukacyjne. Właśnie książka nosząca w przekładzie polskim tytuł „Obszary permanentnej samoedukacji” (tytuł oryginalny „Areas of Learning Basic to Lifelong Education”) stanowi próbę wzbudzenia intelektualnej refleksji nad tym zagadnieniem. Została ona opublikowana kilka lat temu przez Instytut UNESCO do Spraw Edukacji w Hamburgu, a teraz ukazała się w języku polskim.

Książka jest dziełem międzynarodowego zespołu autorskiego. W jego skład wchodzi: Haruo Kitagawa z Japonii — profesor w Instytucie Moralologii w Tokio; Gaston Pineau z Kanady — profesor Uniwersytetu Francais Rabelais w Tours we Francji oraz Uniwersytetu w Montrealu, dyrektor ośrodka współpracy międzyuniwersyteckiej francusko-kanadyjskiej; José Mariano Gago z Portugalii — profesor fizyki Uniwersytetu w Lizbonie, fizyk w europejskiej organizacji badań nuklearnych; (nieżyjący już) José Maria Cagigal z Hiszpanii — wykładowca psychopedagogiki w Państwowym Instytucie Wychowania Fizycznego w Madrycie, przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Edukacji Fizycznej; Alberto Melo z Portugalii — animator i dyrektor ruchu na rzecz edukacji permanentnej w Portugalii, konsultant w Open University w Wielkiej Brytanii; Brian Groombridge z Wielkiej Brytanii — profesor oświaty dorosłych i dziekan Wydziału Studiów Zaocznych w Uniwersytecie w Londynie, inicjator Open University w BBC; Paolo Novaes z Brazylii — doradca rektora w Katolickim Uniwersytecie w Rio de Janeiro oraz Polka — profesor Irena Wojnar z Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Pracowni Teorii Wychowania Estetycznego Wydziału Pedagogicznego tej uczelni.

Są oni autorami dziewięciu rozpraw poświęconych następującym problemom: komunikowanie, człowiek cielesny, czas, przestrzeń, sztuka, technika, obywatel, moralność, nauka. Do analizy i refleksji dotyczącej edukacji permanentnej wybrano takie właśnie obszary i tematy. Każdy z ekspertów miał za zadanie analizę tematu, który odpowiadał jego specjalności i zainteresowaniom.

Koordinatorem całości był **Paul Lengrand** z Francji — inicjator ruchu na rzecz edukacji permanentnej, kierownik ośrodka oświaty robotniczej w Grenoble, wykładowca literatury francuskiej w Uniwersytecie McGill w Montrealu, związany z Wydziałem Oświaty Dorosłych UNESCO, od 1962 roku — dyrektor tego Wydziału. On właśnie jest autorem dwu obszernych studiów, które poprzedzają dzielącą rozpraw tematycznych, prezentując je i dokonując syntezy.

Paul Lengrand pisząc o słabościach obecnego systemu oświatowego, zwraca uwagę na marnotrawstwo czasu, energii i pieniędzy, co jest tolerowane tylko dlatego, że utrzymuje się rutyna, umysłowe lenistwo i brak wyobraźni. Inna słabość edukacji polega na jej abstrakcyjności. Żadna konkretna indywidualność w pełni swojej istoty i różnorodności swoich przejawów — przekazuje — nie jest uznawana za cel działań systemów edukacyjnych: celem tych działań jest istota abstrakcyjna, pozbawiona cech somatycznych, socjologicznych i umysłowych.

Nie ma nic bardziej obcego w nastawieniu autorów poszczególnych rozpraw — podkreśla Lengrand — jak stary podział na odrębne dyspozycje. „Jednostka ludzka w każdym ze swoich poczynań jest zaangażowana całą sobą i czystym złudzeniem byłoby rozdzielanie umysłu i uczucia, wyobraźni i woli. Ciało i umysł idą razem, i tak postępuje ich rozwój”. Takim właśnie spojrzeniem i takim przekonaniem przeniknięte są wszystkie rozprawy członków zespołu powołanego przez Instytut w Hamburgu do zajęcia się najistotniejszymi problemami edukacji permanentnej.

Każde z dziewięciu studiów tej publikacji przedstawia nowe spojrzenie na zadania i istotę edukacji permanentnej, której rola w najbliższym czasie będzie zdecydowanie rosła. Wszystkie rozprawy, zwłaszcza zaś poświęcone czasowi, uczeniu się przestrzeni, obszarowi moralności i kształceniu człowieka cielesnego, są bardzo interesujące.

José Maria Cagigal z Hiszpanii — autor jednej z najciekawszych — zwraca m.in. uwagę na fakt, że dawniej edukacyjne znaczenie cielesności było na ogół ograniczone i zaniedbywane, ponieważ ciało uznawano jedynie za „narzędzie, pomoc czy przedmiot”. A przecież „człowiek cielesny winien być uznany za element podstawowy edukacji w ogóle... On właśnie stanowi warunek wszystkiego: myślenia, woli, uczucia. Człowiek jest «cielesny» w swoim myśleniu, woli, emocjach”.

Zgodność z rzeczywistością cielesną, uczynienie z niej narzędzia dostosowanego do percepcji, wykorzystywanie własnych zasobów do ekspresji i komunikowania pojawia się zatem jako jeden z podstawowych celów uczenia się życia i bycia.

Autor rozprawy na temat czasu i przestrzeni w kontekście edukacji permanentnej — **Gaston Pineau** z Kanady — akcentuje m.in., że czas nie jest jedynie specjalnością programów historii, ale stanowi podstawowy składnik wszelkiego nauczania, zarówno literackiego, jak i w dziedzinie nauk ścisłych. Snuje też m.in. oryginalne rozważanie na temat wykorzystywania czasu nocy, który w stosunku do 24-godzinnej doby zajmuje spory odłamek, a jest szczególnie istotny dla samokształcenia — jest to bowiem

czas, w którym jednostka wymyka się z autorytarnych form nauczania i wychowania.

Guy Saez z Francji — autor studium zatytułowanego „Uczenie się przestrzeni i edukacja permanentna” — rozwijając tezę, że istnieje głęboka jedność między przestrzenią a edukacją, wprowadza m.in. pojęcie pedagogiki przestrzeni i przestrzeni edukacyjnej. Zdaniem Saeza „doświadczenie przestrzeni” musi przede wszystkim obejmować świat, ponieważ najważniejsze decyzje są dziś podejmowane w skali świata.

„Obszarem moralności” zajmuje się **Haruo Kitagawa** z Japonii. W jego przekonaniu uczenie się moralności w znacznej mierze łączy się z wszelkim wysiłkiem edukacyjnym. Człowiekiem moralnym jest ten, kto w pewnych okolicznościach będzie zdolny do przeciwstawienia się władzy instynktu, do poświęcenia interesu osobistego na rzecz wyższych racji i na rzecz wartości uznawanych za uniwersalne. Nowa moralność o charakterze uniwersalnym winna opierać się na trzech elementach: racjonalności, altruizmie, humanizmie.

Alberto Melo z Portugalii — autor rozprawy zatytułowanej „Obywatel” — określa edukację polityczną jako zdobycie zintegrowanej politycznej tożsamości, głębokiego zrozumienia, jak człowiek działa w społeczeństwie, jak myśli i czuje w sprawach publicznych, jak wyraża idee i próbuje wywierać wpływ na innych ludzi i na wydarzenia.

Zajmująca się rolą i znaczeniem sztuki w edukacji permanentnej, dobrze znana czytelnikom „Głosu”, prof. **Irena Wojnar** — zwraca w swym studium uwagę na fakt, że estetyczne postrzeganie świata jest nie mniej potrzebne i równie podstawowe, jak percepcja konceptualna; rozwój zdolności ekspresyjnych w tej dziedzinie, a także kontakt z dziełami twórców form oryginalnych są elementami o decydującym charakterze dla koniecznej harmonii jednostki z samym sobą i ze światem zewnętrznym.

Profesor **Irenie Wojnar** oraz doktorowi **Jerzemu Kubinowi** zawdzięczamy też przetłumaczenie na język polski (wydawca — Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej) tej niezwykle interesującej książki. Nie znajdujemy w niej gotowych rozwiązań — ale ten swoisty, wielowątkowy raport na temat nowego myślenia o potrzebach edukacyjnych z długodystansową perspektywą, niewątpliwie inspiruje — zmusza do przewartościowań i refleksji.

HENRYKA WITALEWSKA

A GDZIE WYCHOWANIE ?

Polskie szkolnictwo znajduje się w permanentnej reformie. Już od 20 lat ciągle się coś zmienia, finansuje olbrzymie badania (np. przygotowanie programów nauczania dla 10-letniej szkoły średniej, które oddano na makulaturę, krótko po ich wydrukowaniu). Tymczasem reformy te nie powodują istotnych zmian w naszych szkołach — a odwrotnie wielką tymczasowość, brak większych perspektyw rozwojowych. Dzieje się tak dlatego, ponieważ dotyczą głównie treści programowych, a nie zmian całej struktury szkolnictwa. Czy zmiany strukturalne są konieczne? Myślę, że tak, że od tego właśnie należałoby rozpocząć reformę.

Uważam, że szkoły powinny przejąć więcej zadań i funkcji niż obecnie. Uważam, że czas pobytu dziecka w szkole powinien się zwiększyć o co najmniej 3 godziny dziennie. Wystarczyłoby to na realizację przez szkołę również zadań wychowawczych, które są tylko wpisane w cele szkoły, a na realizację nie starcza już czasu. Obecnie chociaż w dalszym ciągu mówi się, że szkoła powinna nie tylko uczyć, ale również wychowywać, w praktyce realizuje się tylko cele dydaktyczne. Głośna krytyka różnych koncepcji wychowania doprowadziła do tego, że nauczanie stanowi główny i jedyny aspekt działania szkoły. A kto powinien zajmować się wychowaniem? Nauczyciele odpowiadają — rodzice, rodzice — że nauczyciele. Optymalnym rozwiązaniem jest podział pomiędzy jednych i drugich. Czy jednak w obecnej sytuacji możliwe jest odpowiednie spełnianie tych funkcji? Sytuacja ekonomiczna wielu rodzin stała się bardzo trudna. Chcąc utrzymać dotychczasowy poziom życia większość rodziców musiała podjąć dodatkową pracę zarobkową. Wiele matek nie pracuje już tylko 8 godzin dziennie, lecz dłużej. Obserwując jak dużo kobiet zatrudnionych jest w czasie dodatkowych dni wolnych np. w niedzielę, należy przypuszczać, że mają one niewiele czasu na bezpośredni kontakt z własnym dzieckiem. W wielu domach istnieje system kontaktowania się tylko przy pomocy instrukcji lub informacji pisanych na kartkach. A gdzie czas na rozmowę, na wychowywanie? Coraz częściej słyszymy o niewłaściwym wpływie środków masowego przekazu (radio, prasa, telewizja) na psychofizyczny rozwój dzieci i młodzieży. Prawdą jest, że nasze dzieci i młodzież są manipulowani przez odpowiednie czynniki ma-

jące wpływ na tematykę programów, filmów telewizyjnych, artykułów prasowych. Istnieje moda na tasiemcowe seriale, w których trudno doszukać się głębszych treści, a co jest jeszcze gorsze niż nierzeczywiste bajkowe sytuacje. Dlatego właśnie nauczyciele, którzy profesjonalnie przygotowani są do pełnienia funkcji wychowawczych powinni w sposób szerszy niż dotychczas włączyć się w proces kształtowania charakterów młodych ludzi. Nie jest to takie trudne z uwagi na ciągle malejącą liczbę dzieci w szkołach. W niedalekiej przyszłości może okazać się, że rok 1997 wyznaczony przez władze oświatowe na granicę, do której wszyscy nauczyciele powinni uzyskać wyższe wykształcenie jest rokiem bezrobocia dla nauczycieli. Dlatego dążenie do zwiększenia czasu pobytu ucznia w szkole jest w chwili obecnej dla nas wszystkich: nauczycieli, rodziców, wychowawców celem najważniejszym.

Bardzo często polską rzeczywistość porównuje się do życia ludzi w państwach zachodnich. Jednak nasuwa się pytanie: dlaczego te informacje otrzymujemy w sposób wybiórczy? Chociaż wiadomo jest, że nauczanie i pobyt dzieci w szkołach nie trwa tam tylko 5 czy 6 godzin. W naszym kraju postulat o przedłużeniu czasu pobytu ucznia w szkole nie został dotychczas przez nikogo sformułowany.

A więc wielkie oszczędności w szkołach polegające na likwidacji zajęć pozalekcyjnych, redukcji etatów nauczycielskich i administracyjnych, zamykanie stołówek szkolnych — czy stanowią wstępny etap reformy szkolnej? Czy obecna polityka władz oświatowych zmierza właśnie w takim kierunku? Czy można dobrze nauczyć ucznia w klasie liczącej 35 osób? Odpowiedź może być twierdząca, ale w stosunku do dzieci bardzo zdolnych, które samodzielnie przyswajają wiedzę, lecz nie mają możliwości rozwijania swoich zdolności i dzieci pobierających dodatkowe płatne lekcje tzw. korepetycje. Nasuwa się pytanie — co z pozostałymi. Odpowiedź jest prosta, najczęściej kończą edukację w wieku 16 lat, nie zawsze uzyskując świadectwo ukończenia Szkoły Podstawowej. Dlatego bardzo ważne jest przeprowadzenie reformy w szkolnictwie, lecz nie polegającej tylko na redukcji i ograniczeniach, ale na nowatorskich przekształceniach w pożądanym akceptowanym przez nauczycieli i rodziców kierunku.

dr HALINA NATORA



Marzysz, by wreszcie móc odpocząć? By wybrać się z całą rodziną za miasto?

działaj na własne

KONTO
OSOBISTE PKO

da Ci możliwość swobodniejszego dysponowania własnym czasem i uwolni od uciążliwych obowiązków.



Chcesz żyć od stanu w długiej kolejce na poczekaniu, by zapłacić za bilet, gaz, telefon czy mieszkanie. Konto posiada Ci także możliwość szybkiego dostarczenia listów, przesyłek, ulotek, pocztówek, listów poleceń, listów poleceń PRO EXPRESS do automatów wypłatowych gotówki oraz karty PRO VISA Classic, dzięki możliwości regulowania płatności w kraju i zagranicą - bez konieczności poszukiwania się gotówką czy czekami.

KONTO



Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy

KONTO OSOBISTE PKO

to wygodna, bezpieczna i nowoczesna lokata dla Twoich pieniędzy

UWAGA **OKAZJA**

Tylko u nas w cenach zbytu

POLECAMY

URZĄDZENIA RADIOWĘZŁOWE:

1. Radiola SZER-232

Służy do nagłaśniania sal konferencyjnych, gimnastycznych, auli oraz innych pomieszczeń.

Zawiera:

gramofon, tuner, magnetofon 2-kasetowy oraz mikser ze wzmacniaczem stereo 2x90 W.

Wyjście:

na kolumny 2x100 W, 4 Ohm
na linie 2x30 V lub 2x120 V

2. Mikser - wzmacniacz MWS-202

Możliwość podłączenia 8 źródeł sygnałów.
Moc max 2x90 W.

Wyjście:

na kolumny 2x100 W, 4 Ohm
na linie 2x30 V lub 2x120 V

3. Głośnik radiowęzłowy GR-5

Moc max 5 W.

Napięcie znamionowe:

30 V, 120 V z regulacją lub bez.

NASZ ADRES:

Zakład Doskonalenia Zawodowego
35-959 Rzeszów, ul. Piłsudskiego 2
tel. 628-093 fax 625-798

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k.Poznań
tel. (0-61) 125-603, 125-593

**WYTWÓRNIĄ MEBLI
SZKOLNYCH**

oferuje po niskich cenach:

• **meble szkolne**

Zapewniamy Transport. Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

Wielka świąteczna promocja

do 31 grudnia br. **50 % rabatu**

na plansze szkolne

~~120zł~~

~~60zł~~

**PANORAMA
DZIEJÓW CYWILIZACJI**

Pomoc dydaktyczna do szkół podstawowych i średnich
na lekcje historii. Ułatwi nauczanie, zainteresuje
przedmiotem, pomoże uaktywnić uczniów, umożliwi
przeprowadzenie wielu ciekawych lekcji.

- a) komplet: 3 plansze demonstracyjne
szkolne (66x99cm) oraz
b) jedna mała plansza (22x99)
do indywidualnej pracy uczniów.

Do obejrzenia w
WOM-ach

Pomoc dydaktyczna MEN nr. 0183

Informacji udziela PPHU "Kefas" 02-792 Warszawa 78
skr. poczt. 37, tel. (0-22) 644 61 91, fax (0-22) 643 43 95
do nabycia u naszych dystrybutorów na terenie całego kraju

Cykl filmów video zatwierdzonych przez **Ministerstwo Edukacji Narodowej**
jako pomoc do zajęć z wychowania komunikacyjnego, doskonały materiał
przygotowujący do egzaminu na kartę rowerową (motorowerową)

BEZPIECZNI NA DRODZE

Zrealizowano przy współpracy Wydziału Ruchu Drogowego KW Policji
oraz Zarządu Okręgowego PZMot. w Gdańsku.

- 1. CO POWINNIŚMY WIEDZIEĆ WYRUSZAJĄC NA DROGĘ.**
Prezentuje podstawowe zagrożenia w ruchu pieszych. 21 min. Cena: 35 zł + VAT
- 2. JEŹDZIMY BEZPIECZNIE NA ROWERZE I MOTOROWERZE. ZASADY OGÓLNE.**
Omawia ogólne zagadnienia ruchu rowerów i motorowerów. 42 min. Cena: 45 zł + VAT
- 3. ZASADY RUCHU ROWERÓW I MOTOROWERÓW.**
Pokazuje technikę wykonywania podstawowych manewrów. 31 min. Cena: 45 zł + VAT

odtk
Studio Video

Informacje i zamówienia:
Ośrodek Doradztwa i Treningu Kierowniczego-Spółdzielnia
80-286 Gdańsk ul. Jaśkowa Dolina 78
tel: 41-02-22, 41-10-65 tel./fax: 41-13-85 tlx: 512346 odtk pl
Filmy wraz z fakturą wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Art-Press — dystrybutor kasety audio z kolędami w wykonaniu popularnego dziecięcego zespołu „Chochliki”. Nowość na rynku fonograficznym! Strona A zawiera zarówno znane, jak i nowe kolędy. Strona B, to ich instrumentalna wersja. Do kasety dołączony jest tekst utworów, co umożliwi wspólne, rodzinne śpiewanie pod choinką.

Oskar Perlin, Jacek Perlin — „Podręczny słownik polsko-hiszpański”, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie I.

Słownik zawiera 40.000 haseł. Oprócz form najczęściej występujących w języku polskim i hiszpańskim zwrócono uwagę na typowe trudności, które wynikają z odmiennych struktur obu języków. Obszerne reprezentowane są w nim związki i wyrażenia frazeologiczne, w mniejszym zakresie uwzględniono terminologię specjalistyczną podano ważniejsze latynoamerykanizmy (problemy wynikające z geograficznego zasięgu i kulturowego różnicowania języka hiszpańskiego), uwzględniono niektóre neologizmy, zwroty i wyrażenia potoczne, pospolite, a nawet wulgaryzmy oraz pewną liczbę archaizmów i wyrazów przestarzałych. Oprócz spisu nazw geograficznych i najczęściej używanych skrótów, na końcu słownika podano imiona własne i nazwiska postaci historycznych. Polecany dla studentów, dziennikarzy i handlowców.

Praca zbiorowa — „Encyklopedia geografii świata — Azja”, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie I.

Azja jest pierwszym tomem Encyklopedii geografii świata, zawierającym około 6000 haseł w układzie alfabetycznym, 440 ilustracji, 50 map. Hasła zostały napisane przez ponad 100 autorów. Składa się z dwóch części: artykułu wprowadzającego, który obejmuje zwięzłe informacje o całym kontynencie oraz haseł dotyczących obiektów geograficznych. W części uzupełnieniowej znajdują się hasła obiektów geograficznych, położonych na granicy terytorium objętego tym opracowaniem i obszarem dawnego ZSRR oraz hasła zaktualizowane w czasie druku. Publikacja przeznaczona jest zarówno dla tych, którzy interesują się wiedzą o świecie, jak i dla zawodowców. Informacje zawarte w sposób zwięzły i przejrzysty mogą być wykorzystane do rozszerzenia wiedzy w szkołach podstawowych, średnich i wyższych.

Piotr Sobolewski — „Rozmówki rosyjskie”, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie XIII.

Irena Opielińska-Bator, Alina Wójcik — „Mini-rozmówki totewskie”, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie I.

Teresa Jackowska — „Rozmówki angielskie”, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie XIV.

OGŁOSZENIE DROBNE

◆ Nauczyciel emerytowany matematyki, angielskiego poszukuje pracy. Skrytka 41, Kuluszki 2.

DZWONKI SZKOLNE

programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 250zł
TABLICE SPORTOWE,
świetlne, programowalne - od 1990zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto.
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel(0-22)7202220 Fax6281369
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

RICOH

tanie
kserokopiarki

EKO
biuro

0-32-171-55-83
... pani Marzenka



ZA PIĘĆ DWUNASTA

WIELKIE PRZEJŚCIE

Po Nowym Roku — kiedy już wszystkie szkoły podstawowe będą gminne — miejmy nadzieję, że będzie tylko twórcze zamieszanie... Aż 70 proc. szkół „wiejskich” i tylko 44 proc. szkół „miejskich” zmieni swój organ prowadzący z kuratora na gminę. Swoich nowych patronów przywita aż 54 proc. nauczycieli. Należy więc przypuszczać, że jak to w życiu bywa — w jednych gminach nie będzie żadnych problemów, a w innych trzeba się będzie z nimi zmagać i rozwiązywać różne sprawy: organizacyjne i finansowe.

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień związanych z zarządzaniem dobrze by było, aby nowi partnerzy nie rozstawali się ani na moment z ustawami, które w sposób szczegółowy określają stosunki ze sfery organizacyjno-prawnej i finansowej. Od 1 stycznia wchodzi w życie ustawa o systemie oświaty rozstrzygająca wiele węzłowych problemów budzących wcześniej tyle emocji zarówno w środowiskach samorządowych, oświatowych, jak i... politycznych. • Ustawa precyzyjnie określa zadania organów prowadzących szkoły, powinności nadzoru pedagogicznego oraz jego współdziałanie z organem prowadzącym szkołę. Ustala także kompetencje nadzoru ogólnego i pedagogicznego oraz sposób jego

sprawowania, a także sposób wyłaniania kandydatów na dyrektorów, wskazując jakie organy współdziałają i podejmują decyzje w tej sprawie. • Ustawa o finansowaniu gmin już w sposób bardziej precyzyjny (gdyż jest ciągle nowelizowana) określa finansowanie. Niedawno także została znówelizowana • ustawa o samorządzie terytorialnym — bez której trudno się poruszać w gminie. Określa ona bowiem ustrój gminy, zakres działania, władzę, nadzór nad działalnością komunalną. Słowem jest małą konstytucją wspólnoty samorządowej. Do najważniejszych ustaw należy też • Karta Nauczyciela, której nowelizacja prawdopodobnie wejdzie w życie dopiero w przyszłym roku, i to w praktyce będzie stwarzało pewne problemy... Oczywiście nie trzeba przypominać, że bardzo pomocny będzie znówelizowany gruntownie • Kodeks Pracy.

Niestety dosyć trudno będzie dotrzeć do tych źródeł prawa, gdyż wszystkie te ustawy są nowelizowane, a teksty jednolite docierają do adresatów po kilku miesiącach. Jednak zamiast snuć spekulacje — jak dany problem rozwiązać — warto poszperać w znówelizowanych przepisach.

ZARZĄDZANIE

Gmina będąca organem prowadzącym szkołę (lub placówkę) odpowiada za jej działalność i w związku z tym do jej zadań podstawowych należy **zapewnienie dostatecznych warunków**, aby placówki te mogły egzystować w warunkach bezpiecznych i higienicznych. • Gmina między innymi **jest zobowiązana** do wykonywania wszelkich remontów oraz zadań inwestycyjnych. Musi zapewnić szkole obsługę administracyjną, finansową i organizacyjną. Do jej podstawowych obowiązków należy wyposażenie szkoły w pomoce dydaktyczne i sprzęt niezbędny do pełnej realizacji programów nauczania i wszelkich innych zadań statutowych. Bezpośrednim wykonawcą tychże zadań może być powołana przez gminę jednostka obsługująca szkoły w zakresie ekonomicznym i administracyjnym (nazwy tych jednostek mogą być różne: ZEAS i inne).

Pieniądze na wynagrodzenie nauczycieli są przekazywane z budżetu w formie subwencji, ale gmina może zwiększyć pensje nauczycieli z własnych środków. • **Wszelkie prawa i obowiązki nauczycieli szkół gminnych określa Karta Nauczyciela (dotyczy to także nauczycieli**

przedszkoli). Gmina sprawuje nadzór nad szkołą w zakresie spraw finansowych i administracyjnych. Szczególnie bacznie przygląda się dysponowaniu przez szkołę środkami, które jej przydziela i obserwuje jak gospodaruje powierzonym jej mieniem. Czuwa także nad przestrzeganiem przez dyrektora i nauczycieli oraz uczniów bhp. W sprawach dydaktyczno-wychowawczych i opiekuńczych może występować do dyrektora szkoły lub organu sprawującego nadzór pedagogiczny (kurator lub minister), którzy są zobowiązani do udzielenia mu odpowiedzi w ciągu 14 dni. • **Powoływanie i odwoływanie dyrektora**

Bardzo wyraźnie ustawa o systemie oświaty określa wybór dyrektora i powierzenie mu funkcji. **Dyrektora szkoły lub placówki wyłania się w drodze konkursu**, który przeprowadza gmina określając jego regulamin oraz powołuje komisję konkursową w składzie obligatoryjnym narzuconym przez ustawę w art. 36a. Wybierają dyrektora przedstawiciele organu prowadzącego szkołę, organu sprawującego nadzór pedagogiczny, rady pedagogicznej i rodziców. Wystawiają oni do komisji po dwóch

przedstawicieli, natomiast zakładowe organizacje związkowe tylko po jednym reprezentantem. **Stanowisko powierza dyrektorowi organ prowadzący szkołę, ale pod warunkiem, że organ sprawujący nadzór pedagogiczny nie zgłosi w terminie 14 dni od przedstawienia kandydata na to stanowisko umotywowanego zastrzeżenia.** Funkcję dyrektora szkoły powierza się na 5 lat, jakkolwiek w uzasadnionych przypadkach może to być okres krótszy (jednakże nie mniej niż jeden rok szkolny). Po upływie kadencji organ prowadzący po zasięgnięciu opinii rady szkoły lub placówki i rady pedagogicznej może ją przedłużyć na kolejny okres 5 lat. Ustawa dopuszcza, że **dyrektorem może być osoba nie posiadająca kwalifikacji pedagogicznych**, z tym że osoby te nie mogą sprawować nadzoru pedagogicznego. W tym wyjątkowym przypadku nadzór ów sprawuje np. jeden z wicedyrektorów. Zarówno stanowiska wicedyrektorów jak inne kierownicze powierza i odwołuje dyrektor szkoły po **zasięgnięciu opinii gminy.**

Gmina może odwołać dyrektora w trzech przypadkach: jeżeli złoży on rezygnację za trzymiesięcznym wypowiedzeniem, gdy otrzyma negatywną ocenę pracy ustaloną przez organ sprawujący nadzór pedagogiczny (kuratorium) lub gdy został on negatyw-

nie oceniony przez gminę w związku z wykonywaniem zadań określonych w art. 34a ust. 2a, chodzi tu o niewłaściwe dysponowanie środkami budżetowymi i nieprzestrzeganie przepisów dotyczących organizacji pracy. W przypadkach szczególnie uzasadnionych dyrektora można odwołać bez wypowiedzenia w czasie roku szkolnego.

• **Z wnioskiem o odwołanie dyrektora może wystąpić także rada pedagogiczna.**

• **Obowiązki dyrektora**
Dyrektor kieruje działalnością szkoły i reprezentuje ją na zewnątrz. Jest także **kierownikiem zakładu pracy** dla zatrudnionych w nim nauczycieli i innych pracowników. W szczególności decyduje o takich sprawach jak: zatrudnienie i zwalnianie podległych mu pracowników, wymierzanie kar porządkowych, przyznawanie nagród, występowanie z wnioskami w sprawach odnaczeń, nagród i innych wyróżnień dla wszystkich pracowników. Ustawa nakłada na niego obowiązek współpracy z radą szkoły, radą pedagogiczną, samorządem uczniowskim i rodzicami.

• **Rady społeczne**

W szkołach **mogą, choć nie ma takiego obowiązku ustawowego, działać rady szkół**, które są uprawnione do występowania (ale tylko) do organu sprawującego nadzór pedagogiczny

o zbadanie i ocenę działalności szkoły, jej dyrektora lub nauczyciela. Przypomnijmy, że w skład rady wchodzi w równej liczbie: nauczyciele wybrani ze swego grona, rodzice wybrani przez ogół, a także uczniowie, z tym że w określonych sprawach ci ostatni nie biorą udziału w posiedzeniach rady. Na tych samych zasadach, czyli **dobrowolności** może także działać **rada rodziców**, której zasady tworzenia uchwała ogół rodziców. Ponadto w szkole działa **samorząd uczniowski**, który jest instytucją dobrze znaną. Oprócz tych wymienionych społecznych organów na szczeblu krajowym może działać **Krajowa Rada Oświatowa**. Jest to instytucja fakultatywna działająca przy ministrze edukacji, której zadaniem jest opiniowanie i wnioskowanie o wszelkich sprawach związanych z oświatą.

• **Założenie i likwidacja placówki**

Założenie szkoły przez gminę lub związek komunalny nie wymaga zezwolenia kuratora oświaty. Placówka może być zlikwidowana z końcem roku szkolnego po zapewnieniu przez gminę uczniom tej szkoły możliwości kontynuowania nauki w innej. Najpóźniej sześć miesięcy przed likwidacją należy o tym zawiadomić rodziców i kuratora. Trzeba pamiętać, że szkoła prowadzona przez **gminę lub związek komunalny może być zlikwidowana tylko za zgodą kuratora oświaty.**

FINANSOWANIE

Szkoły prowadzone przez gminy i związki komunalne z mocy ustawy są **jednostkami budżetowymi**. Natomiast przedszkola i placówki publiczne mogą być zarówno jednostkami, jak i zakładami budżetowymi.

Nowelizowana ustawa o finansowaniu gmin coraz bardziej odpowiada oczekiwaniom samorządu. Choć prawdopodobnie nadal największe iskrzenia będą w momencie naliczania subwencji oświatowej, a właściwie przekładania jej na potrzeby gminy. Problemem nr 1 dla samorządów gmin, które muszą każdego roku do 15 listopada skonstruować budżet gminy jest • **termin przekazywania danych o subwencji na kolejny rok budżetowy.** Zgodnie z ostatnimi zapowiedziami ministra edukacji, minister finansów zadeklarował (tu nie ma pomyłki), aby konkretne **informacje o ilości środków**, które znajdują się w subwencji, znane były gminie już 1 listopada.

MEN zadeklarował także daleko idącą pomoc w rozwiązaniu różnych błędów i niejasności, które się zdarzają przy określaniu subwencji dla konkretnych gmin. W 1996 r. przy ministrze edukacji będzie działała nadal • **wspólna komisja rządu i samorządu, która będzie interpretowała, analizowała i rozstrzygała wszelkie sporne kwestie**, jakie mogą zaistnieć. Komisja będzie miała do dyspozycji rezerwę finansową znajdującą się w budżecie ministra finansów, z której będzie można rekompensować niektóre „niedociągnięcia” subwencji. MEN gwarantuje, że interwencja w tych sprawach będzie bardzo szybka.

Drugim istotnym novum zagwarantowanym przez ustawę o finansach będzie • **przekazywanie już bezpośrednio przez ministra finansów subwencji oświatowej (nie mylić z ogólną) w terminie do 1 każdego**

miesiąca, a nie jak do tej pory do 15. Pozwoli to samorządom uniknąć spłacania odsetek za pobrane kredyty, aby nauczycielom wypłacić pensję. • **MEN zapewnia także, że transza marcowa będzie zwiększona o środki na trzy-nastkę i przekazana z wyprzedzeniem.**

We wszystkich województwach przynajmniej jedna sesja sejmiku w tym roku była poświęcona problemom oświaty, na której kurator i samorządy wyjaśniają sobie wszystkie sprawy związane z zobowiązaniami finansowymi. Ustalono, że • **nie zakończone inwestycje** przejmą gminy, ale najpierw musi być zawarte porozumienie określające dokładnie przede wszystkim wielkość nakładów i środków budżetowych na nie. Przyjęte przez samorządy mają być wszystkie inwestycje, niezależnie od stopnia zaawansowania ich realizacji.

Niestety, dalej istnieje rozbieżność • **według jakiego klucza przekazywać pieniądze na inwestycje poszczególnym gminom.** MEN konsekwentnie utrzymuje, że przeznaczenie poszczególnej gminie każdego roku konkretnej puli środków — np. według schematu: na jednego ucznia, niezależnie od tego jak i czy w ogóle te środki są potrzebne gminie — jest nierealistyczne. Jak bowiem wynika z podzielenia środków przeznaczonych na inwestycje w przyszłorocznym budżecie na gminę można wydać rocznie 1 mld 200 mln zł, natomiast budowa najtańszej szkoły podstawowej kosztuje 18 mld zł. Dlatego też resort opowiada się — przynajmniej na najbliższe 2 lata — za koncentracją środków i pozostawieniem ich w dyspozycji kuratora (a nie ministra). Natomiast kurator przedstawiłby szczegółowo politykę rozdysponowania tych środków na sejmiku samorządowym — do akceptacji. W po-

zostałych sprawach są już **konkretne uzgodnienia.** • **Za wszelkie długi i różnego rodzaju zobowiązania, które szkoła poczyniła do momentu przejścia jej przez samorząd odpowiada kurator i spłaca je w imieniu ministra edukacji, czyniąc to w pierwszej kolejności ze środków budżetowych przypadających na 1996 rok.** MEN ma nadzieję, że uda mu się spłacić te długi do końca marca.

W związku z tym wymagają wyjaśnienia szczegółowe problemy.

Kto zapłaci za godziny ponadwymiarowe realizowane w grudniu? Według MEN będzie to należało do obowiązków kuratora, gdyż jest to zobowiązanie za rok 1995 i nie może obciążać budżetu za 1996 rok.

UWAGA: • **W momencie przekazywania szkoły muszą mieć w protokole zdawczym uwidocznione wszystkie fakty z 1995 r., które ma obowiązek zrealizować kurator.** Zgłaszanie przez gminy takich „niespodzianek” w terminie późniejszym może bardzo komplikować sprawę...

• **Kto zapłaci podatek za grudzień, skoro może być płacony do 20 stycznia?** Ponieważ jest płacony właśnie do 20 stycznia, będzie już w **budżecie styczniowym**, a więc pieniądze znajdują się już w subwencji i będzie opłacany przez samorząd — według MEN.

Wbrew optymistycznym zapewnieniom resortu porządkowanie spraw majątkowych szkół, które przechodzą do gmin, zajmie jeszcze wiele czasu. Być może jest coraz mniej sporów wokół ustalenia stanu prawnego (ponoć jest tylko 7 proc. obiektów szkolnych, które mają jeszcze problemy z określeniem własności etc.), ale ten etap zakończy się dopiero wówczas, kiedy zostaną założone księgi wieczyste.

Według zapewnień MEN • **kuratorzy są zobowiązani do precyzyjnego określenia rejestru zadań nie zakończonych i podejmą negocjacje z gminami o to jak ten proces zakończyć.**

Na przykład MEN zapewnia, że jest gotowy do wykupywania niektórych obiektów także w przyszłym roku z budżetu 1996 r.

• **Z funduszem świadczeń społecznych nie powinno być kłopotów.** Zgodnie z Kartą dla nauczycieli wynosi on 8 proc. planowanych rocznych środków przeznaczonych na wynagrodzenia osobowe. Będzie przekazywany odciennie, czyli poza subwencją. Ta droga przekazywania pieniędzy na fundusz jest już przetarta. Natomiast nie ma jeszcze „stałego zwyczaju” przekazywania pieniędzy na fundusz socjalny dla nauczycieli, emerytów i rencistów, który wynosi 5 proc. pobieranych przez nich emerytur i rent. Przekazywany jest przez MEN. Najpierw jednak kuratoria sporządzają listę emerytów i rencistów z ich województwa. Z praktyki wiadomo, że przy przenoszeniu się emerytów „giną” oni po drodze w ewidencji kuratoriów. Rodzi się tutaj wiele nieporozumień. W tej chwili trwają intensywne rozmowy z Ministerstwem Finansów, aby w sposób trwały uregulować przepływ pieniędzy na ten fundusz, tak aby trafiał do gmin nie napotykać na żadne przeszkody i w odpowiednim czasie.

Nowelizowana obecnie ustawa o funduszu socjalnym dyscyplinuje sposób odprowadzania odpisów na ten fundusz ustalając konkretne terminy ich wpływu. Pierwszą transzę kierownik zakładu pracy musi odprowadzić na rachunek funduszu do 31 maja, drugą do 30 września, z tym że pierwsza nie może być mniejsza niż 75 proc. odpisów. Ustawa zobowiązuje też, aby środki były gromadzone na odrębnych kontach bankowych.

Samorządy zapewne także dlatego tak kategorycznie występują o uporządkowanie tych spraw do końca roku, gdyż liczą się z tym, że gospodarowaniu funduszem będą się przyglądać — szczególnie w 1996 roku — **związki zawodowe**, których ustawa wyposażyła w prawo występowania do sądów pracy

z roszczeniem nie tylko o zwrot na ten fundusz pieniędzy wydanych niezgodnie z przepisami ustawy o funduszu socjalnym, ale także z roszczeniem o przekazywanie środków na ten fundusz.

I Samorządy, i dyrektorzy szkół — we wspólnym dobrze pojętym interesie — domagają się, aby dokładnie określono na jakie konkretne zadania, wynikające z ustaw, przeznaczone są środki w subwencji. Ogólnie mówi się, że są tam pieniądze na pokrycie wszelkich wydatków związanych z placami i jej pochodnymi oraz na tzw. środki rzeczowe. Algorytm dla wielu osób jest nieczytelny jeżeli chodzi o tzw. wydatki rzeczowe. Samorządowcy twierdzą, że nie wiedzą dokładnie co kryje się pod kryptonimem algorytmowym Ko. Twierdzą, że jest to śmietnik w którym są pieniądze na wszystko, ale niestety potem się okazuje, że czegoś tam brakuje. Ministerstwo odiera ten zarzut twierdząc, że algorytm ustala się razem z samorządem i znajdują się tam wszelkie środki konieczne do funkcjonowania szkoły, wynikające z ustaw obligatoryjnie. Otóż tak nie jest, gdyż kiedy padają pytania szczegółowe np. czy w subwencji znajdują się pieniądze na pomoc zdrowotną dla nauczycieli wynoszącą 0,3 proc. funduszu osobowego, nikt nie wie — w każdym bądź razie minister finansów na pewno — jakim kanałem te pieniądze idą.

Wiadomo, co potwierdził resort finansów, są tam środki na • **dotatki mieszkaniowe** i na • **kształcenie nauczycieli.**

Miejmy nadzieję, że wszystkie te wątpliwości dotyczące lokowania środków znikną do końca roku, albowiem trwają teraz intensywne rozmowy Sejm — MEN — Ministerstwo Finansów nad porządkiem tych spraw.

Należy przypuszczać, że w pierwszych miesiącach po przejściu szkół będzie padało wiele szczegółowych pytań dotyczących zarówno zarządzania jak i finansowania. I dopiero wówczas wiele spraw będzie wyjaśnionych.

SYTUACJA PRAWNA POBOROWYCH

Chciałbym się dowiedzieć, jaka ochrona prawna przysługuje mężczyznom powołanym do odbycia służby wojskowej? (B.R. — woj. olsztyńskie)

Art. 118 ustawy z dnia 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z 1992 r. Nr 4, poz. 16 z późn. zm.) stanowi, że w okresie między dniem doręczenia pracownikowi karty powołania do czynnej służby wojskowej a jej odbyciem, stosunek pracy nie może być rozwiązany przez zakład pracy. W sytuacji gdy dzień wypowiedzenia wypada już po doręczeniu pracownikowi karty powołania do służby wojskowej, wypowiedzenie takie staje się bezskuteczne, a rozwiązanie stosunku pracy może nastąpić wyłącznie na żądanie pracownika. Tak więc przepis art. 118 ust. 1 ustawy wiąże jedynie zakład pracy.

Bezskuteczność rozwiązania stosunku pracy w tym terminie dotyczy również takich stanów faktycznych, w których to sam pracownik wystąpił z wnioskiem o rozwiązanie stosunku pracy na podstawie porozumienia stron, przed otrzymaniem karty powołania. Aby doszło do rozwiązania stosunku pracy w powyższym przypadku, jeżeli pracownik nie wypowie swojej woli rozwiązania stosunku pracy, to wówczas porozumienie stanie się bezskuteczne. Wydaje się więc, że konieczne jest wyrażenie zgody przez pracownika na piśmie.

Należy zaznaczyć, że ochrona stosunku pracy powołanego do służby wojskowej dotyczy:

— osób zatrudnionych na podstawie umowy o pracę, przy czym bez znaczenia jest tu fakt, czy zainteresowana osoba pracuje w pełnym wymiarze zajęć czy też nie, jednakże pracownik zatrudniony na podstawie umowy zawartej na czas określony lub na czas wykonywania określonej pracy podlega ochronie tylko do czasu zakończenia się umowy,

— osób pracujących na podstawie powołania, — osób wybranych na określone stanowiska, jeżeli z wyboru wynika obowiązek wykonywania pracy jako pracownik (art. 73 par. 1 kp), — osób, których stosunek pracy powstał na podstawie mianowania, np. nauczyciele, — osób zatrudnionych na podstawie spółdzielczej umowy o pracę.

Z przedmiotowej ochrony wyjęte są osoby, które nie są pracownikami, choć mają status prawny zbliżony do pracowniczego, np. osoby pracujące na podstawie umów o pracę nakładczą. Na podstawie par. 5 ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z 31 grudnia 1975 r. w sprawie uprawnień pracowniczych osób wykonujących pracę nakładczą (Dz.U. z 1976 r. Nr 3, poz. 19 z późn. zm.) ochroną stosunku pracy objęci są tylko ci pracownicy, którzy zostali powołani na ćwiczenia wojskowe lub przeszkolenie wojskowe.

Termin doręczenia karty powołania do służby wojskowej jest określony według następujących zasad.

Par. 8 ust. 1 i 2 rozporządzenia ministra obrony narodowej z dnia 22 czerwca 1992 r. w sprawie zasadniczej służby wojskowej i nadterminowej zastępczej służby wojskowej oraz przeszkolenia wojskowego (Dz.U. Nr 56 poz. 277 z późn. zm.) stanowi, że kartę powołania do zasadniczej służby wojskowej oraz na przeszkolenie wojskowe absolwentów szkół wyższych doręcza się zainteresowanemu nie wcześniej niż na 90 dni i nie później niż na 14 dni przed terminem stawienia się do służby, określonym w tej karcie. Terminów tych nie stosuje się do osób, które bez uzasadnionej przyczyny nie spełniły wojskowego obowiązku meldunkowego, nie stawiły się do rejestracji lub poboru w nakazanym terminie albo nie zgłosiły się na wezwanie wojskowego komendanta uzupełnień w celu doręczenia karty powołania. W tych stanach faktycznych karta powołania może być doręczona w każdym terminie, nie później jednak niż w nakazanym dniu stawienia się do odbycia służby wojskowej. A zatem nasuwa się tu wniosek, iż najdłuższy okres, w którym zakład pracy nie może wypowiedzieć pracownikowi stosunku pracy ani rozwiązać z nim umowy o pracę może wynosić nawet 90 dni, jeśli z takim wyprzedzeniem otrzymał on kartę powołania.

ODLICZANIE DAROWIZN

Słyszałem, że zmieniły się zasady odliczania darowizn od podstawy opodatkowania. Czy mogłabym się dowie-

dzieć czegoś więcej na ten temat? (P.W. — woj. piłskie)

Żadne istotne zmiany w aktach prawnych regulujących te sprawy nie nastąpiły. Natomiast dochodzi do wielu sporów z organami skarbowymi powstałych na gruncie interpretacji obowiązujących w tej materii przepisów prawnych. Wobec powyższego chcielibyśmy zapoznać Czytelniczkę ze stanowiskiem podsekretarza stanu, prof. dr. hab. Witolda Modzelewskiego, skierowanym do wszystkich urzędników skarbowych.

Po pierwsze, w piśmie wyjaśniono, że prawidłowa interpretacja art. 26 ust. 1 pkt 1 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych winna być dokonywana przy wykorzystaniu odpowiednich przepisów kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. I tak, zgodnie z art. 128 krio krewni w linii prostej i rodzeństwo są obciążeni obowiązkiem dostarczania środków utrzymania, a w miarę potrzeb także środków wychowania. Jest to tzw. obowiązek alimentacyjny. Przez środki utrzymania i wychowania należy rozumieć zapewnienie dziecku lub innemu uprawnionemu tego wszystkiego, co jest potrzebne do jego fizycznego i umysłowego rozwoju, odpowiedniego rozwoju, wykształcenia, przygotowania do życia w społeczeństwie, rozwijania zainteresowań kulturalnych i uzdolnień.

Art. 133 par. 1 kodeksu rodzinnego ustala przesłanki, od których zależy powstanie i ustanie obowiązku alimentacyjnego. Rodzice są obowiązani do świadczeń alimentacyjnych w stosunku do dziecka, które nie jest jeszcze w stanie



utrzymać się samodzielnie, chyba że dochody z majątku dziecka wystarczają na pokrycie kosztów jego utrzymania i wychowania. A zatem, uzyskanie przez dziecko pełnoletności nie ma obligatoryjnego wpływu na ustanie obowiązku alimentacyjnego. Jedyne szczególne okoliczności, w sytuacji gdy pełnoletnie dziecko nie dąży do usamodzielnienia się, ale chce przerzucić ciężar utrzymania na rodziców, mogą przemawiać przeciwko uwzględnieniu roszczeń alimentacyjnych dziecka.

Poza tą sytuacją obowiązek alimentacyjny rodziców trwa do momentu, kiedy to dziecko osiągnie zdolność do samodzielnego utrzymania się. Tak więc, to kryterium zdolności do samodzielnego obowiązku utrzymania, a nie osiągnięcie pełnoletności decyduje o ustaniu obowiązku alimentacyjnego. Ponieważ art. 96 krio nakłada na rodziców obowiązek troszczenia się rodziców o fizyczny i duchowy rozwój dziecka oraz przygotowania go należyście do pracy, rodzice winni w miarę swych sił umożliwić dziecku nabycie nie tylko wykształcenia średniego lub zawodowego, lecz także do jego uzdolnień ukończenia studiów wyższych.

Uwzględniając powyższą interpretację, Ministerstwo Finansów wyjaśnia, że gdy na rodzicach lub innych członkach rodziny ciąży obowiązek alimentacyjny, kwoty przekazane na jego spełnienie mogą zostać odliczone od dochodu, ponieważ nie stanowią one darowizny w rozumieniu kodeksu cywilnego, ale wynikają z wyko-

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 27-66-30

nienia obowiązku alimentacyjnego określonego w krio.

Natomiast osoby, na których nie ciąży obowiązek alimentacyjny, jeśli dokonają darowizny na cele określone w art. 26 ust. 1 pkt 1 ustawy mogą sobie kwotę darowizny odliczyć od podstawy opodatkowania.

Są to mianowicie darowizny uczynione na: — cele naukowe i naukowe techniczne: środki przeznaczone na rozwój ogółu wiedzy ludzkiej, dyscyplin badawczych odnoszących się do pewnych dziedzin rzeczywistości, konstruowanie i doskonalenie środków materialnych oraz umiejętności posługiwania się nimi, czyli m.in. darowizny na ośrodki naukowe, programy badawcze, fundusze stypendialne,

— cele oświatowe i oświatowo-wychowawcze: środki przeznaczone na proces upowszechnienia wykształcenia i kultury w społeczeństwie oraz starania mające na celu ukształtowanie człowieka pod względem fizycznym, moralnym i umysłowym oraz przygotowanie go do życia w społeczeństwie, czyli m.in. darowizny dla przedszkoli, szkół i uczelni, domów kultury, a także w wymiarze indywidualnym na opłacenie nauki oraz zakup przedmiotów służących rozwojowi fizycznemu i umysłowemu człowieka,

— cele kulturalne: środki przeznaczone na rozwój i zachowanie całokształtu materialnego i duchowego dorobku ludzkości, czyli m.in. darowizny na prace konserwatorskie, dla muzeów, bibliotek oraz stypendia artystyczne,

— cele kultury fizycznej i sportu: środki przeznaczone na podnoszenie i nabywanie sprawności fizycznej, służącej wszechstronnemu rozwojowi fizycznemu organizmu człowieka, czyli m.in. darowizny dla klubów sportowych, stypendia sportowe, wspomaganie organizacji zawodów sportowych,

— na cele ochrony zdrowia: środki przeznaczone dla ośrodków zdrowia, zakup lekarstw oraz korzystanie z opieki lekarskiej,

— cele pomocy społecznej,

— cele rehabilitacji zawodowej i społecznej inwalidów,

— cele kultu religijnego,

— na działalność charytatywno-opiekuńczą: środki przeznaczone dla osób lub instytucji zajmujących się wspieraniem osób będących w niedostatku i potrzebujących pomocy,

— cele bezpieczeństwa publicznego: kwoty darowizny dla jednostek organizacyjnych Policji i Straży Miejskiej,

— cele obrony narodowej,

— cele ochrony środowiska.

URLOP WYPOCZYNKOWY A PRACA NA RÓŻNYCH STANOWISKACH

Pracuję 10 godzin w szkole jako nauczyciel i 8 godzin w internacie, który jest placówką nieferyjną. W jakim wymiarze mam mieć przyznany urlop wypoczynkowy? (M.J. — woj. stołeczne)

Najważniejsze dla udzielenia Pani prawidłowej odpowiedzi jest to, na jakiej podstawie wykonuje Pani tę pracę. Jeżeli są to dwie umowy o pracę, to wówczas prawo do urlopu wypoczynkowego będzie ustalane odrębnie dla każdego ze stosunków pracy. Przy czym dla pracy w placówce feryjnej, urlop w odpowiedniej proporcji do wykonywanych zajęć będzie udzielany w okresie ferii szkolnych — art. 64 ust. 1 Karty Nauczyciela. Natomiast urlop wypoczynkowy należny Pani z racji zatrudnienia w placówce, w której nie są przewidziane ferie szkolne, będzie obliczony według reguły z art. 64 ust. 3 Karty Nauczyciela tj. proporcjonalnie do 6 tygodni oraz w czasie ustalonym w planie urlopów (np. w czasie ferii szkolnych).

Najprawdopodobniej pracuje jednak Pani w ramach jednego stosunku pracy, przy czym praca w internacie jest tylko uzupełnieniem etatu nauczycielskiego. Dlatego w tym przypadku urlop winien być obliczony jak dla nauczyciela zatrudnionego w placówce feryjnej — art. 64 ust. 1.

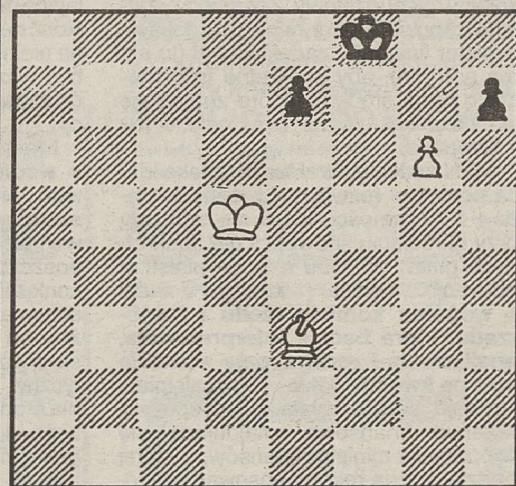
SPROSTOWANIE

W numerze 29 „Głosu” pojawił się bardzo istotny błąd. W odpowiedzi na pytanie Czytelniczki o wpływie umowy o pracę zawartej na czas określony na prawo do urlopu macierzyńskiego, błędnie podaliśmy, że zgodnie z art. 177 par. 1 kp. (a nie 172 par. 2 kp.) z pracownicą należy przedłużyć termin umowy o pracę. Umowa o pracę wygasa w terminie, na jaki została zawarta. Pracownica taka zachowuje jedynie prawo do zasiłku macierzyńskiego przez cały okres należnego urlopu. Za ten oczywisty błąd bardzo przepraszamy.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie 50



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kd5, Ge3, g6
Czarne: Kf8, e7, h7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

STANISŁAW FILIPEK

1905—1977

Nauczyciel i działacz związkowy. Od 1925 roku członek Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Uczestnik kampanii wrzesniowej i żołnierz AK. Prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Wadowicach.

Urodził się w 1905 r. w Krakowie. W 1925 roku zdał egzamin dojrzałości w Seminarium Nauczycielskim im. Grzegorza Piramowicza w Krakowie. W tym też roku rozpoczął w Zatorze koło Wadowic pracę w charakterze nauczyciela tymczasowego. Również w 1925 r. wstąpił do Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, obejmując zarazem funkcję sekretarza Ogniska. W listopadzie 1927 r. zdał egzamin kwalifikacyjny i został nauczycielem mianowanym. W 1930 roku ukończył Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Krakowie (o kierunku humanistycznym). W 1934 r. obejmuje kierownictwo szkoły III stopnia w Roczynach koło Andrychowa realizującej program pełnej szkoły 7-klasowej, co w owych czasach, zwłaszcza na wsi, było zjawiskiem niezwykle rzadkim. Po przeniesieniu się do rejonu Andrychowszczyzny, środowisko nauczycielskie powołało go w skład Zarządu Ogniska w Andrychowie; został również członkiem prezydium Rady Gminnej w Andrychowie.

W 1937 roku, gdy rząd premiera Składkowskiego rozpętał walkę przeciw Związkowi Nauczycielstwa Polskiego, Stanisław Filipek był organizatorem protestu Związku w Andrychowie. Brał też udział w Zjeździe Delegatów ZNP, który odbył się w lutym 1938 roku.

W pierwszych dniach września 1939 r. Stanisław Filipek opuścił wieś Roczyny i rodzinę i udał się wraz z innymi na wschód. Za Kolbuszową dołączył do pułku artylerii lekkiej z Bielska. Po rozbiciu pułku przez nalot niemiecki, wrócił do Roczyn i rozpoczął starania o otwarcie szkoły. Otrzymał zezwolenie od władz niemieckich i 9 października rozpoczęła się nauka. Jednak z uwagi na brak opału, przerwano ją. Wznowienie zajęć szkolnych w Roczynach nastąpiło w marcu 1940 r. — po interwencji delegacji polskich nauczycieli, której przewodniczył właśnie Stanisław Filipek.

W kwietniu 1940 r. został aresztowany przez policję niemiecką i wraz z innymi nauczycielami znalazł się w więzieniu w Bielsku, skąd został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Da-

chau, a na początku czerwca 1940 r. — do Mauthausen-Gusen. W październiku 1940 r. został zwolniony i wrócił do domu. W obawie przed wywiezieniem do Niemiec, podjął w Andrychowie pracę fizyczną. W tym czasie utrzymywał kontakt z podziemiem, za co groziło mu ponowne aresztowanie. Po opuszczeniu Andrychowszczyzny i po wielomiesięcznej tułaczce znalazł się w Krakowie, gdzie otrzymał nowe dokumenty, pracę i przydział do batalionu AK majora Kiliana.

W lutym 1945 r. wrócił do Roczyn i przystąpił do organizowania szkoły. Był też zaangażowany w działalność ZNP. Pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP. W 1950 roku zostaje prezesem powiatowej organizacji nauczycielskiej. W lutym 1951 r. przeniesiono go do szkoły podstawowej w Inwałdzie, a od wrześ-

GENOWEFA MUCHA

Nauczycielka i działaczka związkowa. Prezeska Rady Zakładowej ZNP w Bielsku-Białej. Przewodnicząca Sekcji Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Okręgu w Bielsku-Białej. Wiceprezeska Zarządu Okręgu. Wiceprezes Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów. Członkini Zarządu Głównego ZNP.

Urodzona w 1935 r. w Sosnowcu. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w 1953 r. otrzymała nakaz pracy do Państwowego Domu Mł-

zadanie łącznika między Zarządem a Powiatową Komisją Związków Zawodowych. Gdy w 1972 r. utworzono Powiatową Radę Związków Zawodowych, została członkiem prezydium tej Rady, a także wiceprzewodniczącą Komisji Kultury, Oświaty i Wychowania. Po reorganizacji administracji państwowej w 1975 r. weszła w skład prezydium nowo powstałej Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych, a na pierwszej międzyzwiązkowej konferencji zostaje wiceprzewodniczącą WRZZ.

Od 1975 r. uczestniczy w pracach Wojewódzkiej Komisji Spółdzielni Uczniowskiej, pełniąc funkcję wiceprzewodniczącej. Również od 1975 roku pełni funkcję instruktora rejonowego Zarządu Głównego ZNP, a w latach 1976—1981 jest prezeską Rady Zakładowej ZNP w Bielsku-Białej. W pracy swej szczególnie dużo uwagi poświęca problemom zdrowia i lecznictwa sanatoryjnego nauczycieli i ich rodzin. Specjalną troską otacza nauczycieli-emerytów. W okresie kadencji na stanowisku prezeski rozwija zwłaszcza działalność kulturalno-oświatową ze szczególnym uwzględnieniem twórczości plastyków-amatorów (Radzie Zakładowej przyznano wówczas wydzielony obiekt — gdzie mogła się rozwijać wszechstronna działalność grup twórczych nauczycieli).

Jako prezeska najliczniejszej organizacji związkowej w nowo powstałym województwie przyczyniła się do integracji środowiska oświatowego, inicjując liczne imprezy o charakterze kulturalno-oświatowym i turystyczno-sportowym oraz udostępniając pomieszczenia lokalu związkowego i Klubu Nauczyciela.

Szczególnie wiele uczyniła dla łączenia polskich nauczycieli mieszkających na Zaolziu z ojczyzną. Nawiązała współpracę między Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym w Czeskim Cieszynie a Okręgiem ZNP w Bielsku-Białej.

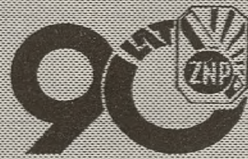
Po wznowieniu działalności związkowej po stanie wojennym — na pierwszym zebraniu w 1983 r. zostaje przewodniczącą Sekcji Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Okręgu ZNP w Bielsku-Białej, którą to funkcję pełni do chwili obecnej. W trzech kolejnych kadencjach stara się inspirować oddziałowe sekcje emerytów i rencistów województwa bielskiego oraz integrować środowisko oświatowe. Dzięki jej działaniom Okręgowa Sekcja Emerytów i Rencistów staje się szczególnie aktywnym ogniwem w strukturze Zarządu Okręgu w Bielsku-Białej.

Od 1986 roku pełni jednocześnie funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej oraz wiceprezesa Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów, jest również członkiem Zarządu Głównego ZNP. Działa ponadto w Radzie Nadzorczej ZUS w Bielsku-Białej oraz w Wojewódzkiej Komisji Sanatoryjnej.

(34)

W tym odcinku kontynuujemy prezentację biogramów działaczy okręgu bielskiego.

NASZ LEKSYKON



nia tegoż roku piastował funkcję inspektora szkolnego w Wadowicach. W okresie 17-letniej pracy na tym stanowisku S. Filipek zbudowano tu m.in. 32 nowych budynków, dla szkolnictwa podstawowego, gmach dla Liceum Ogólnokształcącego w Andrychowie oraz nowe budynki dla szkół zawodowych w Wadowicach-Gorzeniu, Kalwarii i w Wadowicach.

Mimo przejścia (w 1969 roku) na emeryturę, nie rezygnuje z pracy społecznej. W kwietniu 1969 r. zostaje prezesem Oddziału Powiatowego ZNP w Wadowicach.

Był m.in. autorem monografii dotyczących oświaty i szkolnictwa w powiecie wadowickim, martyrologii nauczycieli tego powiatu oraz dziejów ZNP w Wadowicach.

Opracował również album biograficzny zasłużonych działaczy ZNP oraz zyciorysy i pamiętniki nauczycieli tego regionu.

dzieży w Bielsku-Białej. Od tego czasu łączy pracę zawodową z pracą społeczną, a także uzupełnia swoje wykształcenie. Ukończyła Studium Nauczycielskie dla Pracujących w Cieszynie (filologia polska). W 1962 roku objęła kierownictwo Państwowego Domu Dziecka nr 3 w Bielsku-Białej. Została też członkinią społecznej komisji rekwalifikacyjnej przy Wydziale Oświaty i Wychowania.

Wrzaz z objęciem pracy zawodowej rozpoczyna swój staż związkowy, datujący się od września 1953 r. Jako związkowiec czynnie uczestniczy w pracy ognisk ZNP, a później Oddziału Powiatowego w Bielsku-Białej — jako przewodnicząca Komisji Kobiet, a także członkini Komisji Kobiet przy Zarządzie Okręgu ZNP w Katowicach. W 1968 roku Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Bielsku-Białej powierzył jej

Poziomo:

1) miasto w południowym Sudanie, 4) przyszyta ozdoba ubraniowa, 12) podzielne ciasto wigilijne, 13) krwiak, 15) kwestia nie mająca jednoznacznego rozwiązania, 16) ulepszona wersja ikonoskopu, 17) zachęta, pobudka, 18) lekkie wyrzucenie trzonu kolumny doryckiej, 19) premier rządu według określenia Lecha Wałęsy, 23) prosty zabieg na chorej części ciała, 26) drewniane elementy nart, 28) szara persona, 29) mużulański dostojnik, 30) warowna osada kozacka, 32) jednostka głośności, 33) efekt niedoboru jodu w organizmie, 34) omen, gest, 35) jezioro w Szwajcarii, 36) chińskie zapiski o obyczajach, 38) rzeka w Kazachstanie, 39) aparat do badania pojemności płuc, 40) w przenośni ktoś przebiegły, zręczny, 43) spór, zatarg, 47) gra karciana (2 talie i 4 jokery), 52) samica odludka z ryjem, 53) autor „Żywych wiązani”, 54) zgliszczce dawniej, 56) wewnętrzne ucho, 57) miasto w Niemczech, 58) amerykański ssak z rodziny szopów, 59) pikantna przyprawa do potraw, 60) azjatycka roślina zbożowa na kaszę.

Pionowo:

2) czasem ze strachu podchodzi do gardła, 3) roślina warzywna z komosowatych, 5) krzewiciel jakiejś idei, nauki lub zasad, 6) niebezpieczny pajęczak z rzędu roztoczy, 7) narzędzie zubożenia, 8) dowcipny utwór sceniczny,

9) dawna jednostka ciężaru wynosząca 1/32 części funta, 10) wąskie przejście podziemne w kopalni, 13) autor „Falszerzy”, 14) pęd do zaszczepienia, 20) przemysłowa, zabytkowa lub peryferyjna, 21) psi natręt ogonowy, 22) krewny w linii wstępnej, 24) szczyt w Tatrach Wysokich, 25) mużulański mnich żebrzący, 26) spekulant rynkowy, 27) sztelwaga, 29) zwierzchnik Eurosa, 31) ubezpiecza ludzi na trzeci etap życia, 37) autor „Germinalu”, 41) małe i drobne u dziecka, 42) przystrojone drzewko, 44) dawniej zapasy żywności, 45) ptak z rzędu chruścieli, 46) pelzak wodny, 47) czepek kobiecy z białego muślinu, 48) nędzne i zaniedbane mieszkanie, 49) wyspa w wybrzeży Szkocji, 50) miasto w Etiopii, 51) okres w dziejach Ziemi, w którym rozwinęły się pierwotne formy flory i fauny, 55) polski szachista, wielokrotny medalista olimpijski.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 150 utworzą hasło — porzekadło współczesne.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji.

Wśród czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrodę w wysokości 100 złotych (dawny jeden milion złotych).

UWAGA NAGRODY!

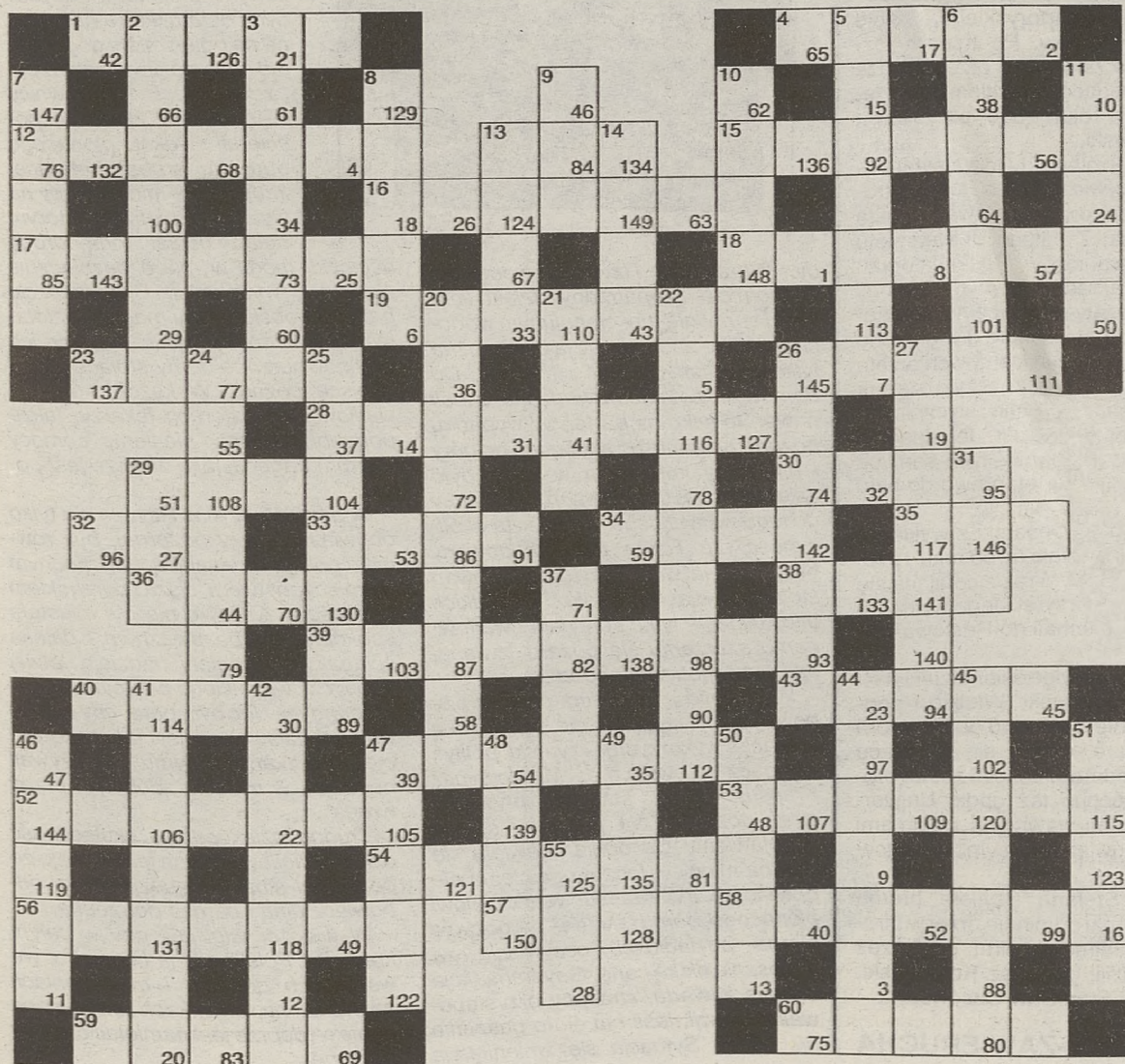
Krzyżówka nr 18 — hasło aforyzm Francis Bacona „Bądź zawsze wierny sobie, a nie będziesz wówczas niewierny innym ludziom” — nagrody wylosowali: Renata Kotulska (Przemyśl) i August Kolbe (Otwock).
Krzyżówka nr 19 — hasło porzekadło ludowe „Sowa jest ślepa w dzień, a wrona w nocy” — nagrody wylosowali: Małgorzata i Jan Kolakowscy (Obryte) i Paweł Szpak (Radymno).
Krzyżówka nr 20 — hasło porzekadło ludowe „Czego nie zakazują normy prawne, to zabraniają z kolei normy etyczno-moralne” — nagrody wylosowali: Nikolas Kierazis (Elbląg) i Emilia Kotek (Jawor).
Krzyżówka nr 21 — hasło aforyzm Karola Buns-

cha „Człowiek kilka lat uczy się mówić, a przez całe życie nie może nauczyć się milczeć” — nagrody wylosowali: Jan Heliosz (Rydułtowy) i Ryszard Sikora (Opatów).

Krzyżówka nr 22 — hasło porzekadło ludowe „Człowiek często z własnej woli staje się niewolnikiem niebezpiecznych marzeń” — nagrody wylosowały: Krystyna Kutak (Limanowa) i Urszula Izdebska (Sokołów Podlaski).

Krzyżówka nr 23 — hasło porzekadło ludowe „Kobieta identycznie jak kwiat, ma tylko dni, nie ma natomiast lat” — nagrody wylosowali: Karolina Lasek (Dwikozy) i Zenon Strzelczyk (Łowicz). Gratulujemy. Wylosowane nagrody niespodzianki wysyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



RESZTA JEST IRONIA

Czy poza harlequinem i kryminałem powieść ma dziś rację bytu? Czy można ją jeszcze pisać, no i czytać? Milan Kundera zapewne dobrze wie o takich wątpliwościach. Jego „Nieśmiertelność”, książka, która ukazała się ostatnio w przekładzie Marka Bieńczyka (PIW'95), nie rezygnuje co prawda z fikcji powieściowej, ale czyni ją jawnie umowną i nieszczerłą.

Autora widać tu czasem, jak się porusza wśród swoich literackich postaci, które w dodatku mogą wyczuwać jego obecność. To jest tak, jakby Prus znalazł się na kartach „Lalki” i ktoś mu przedstawiał Wokulskiego.

Jesteśmy jednak w Paryżu lat osiemdziesiątych naszego wieku. W tym czasie dzieje się wszystko we współczesnej powieści, która byłaby... dodatkiem do gestu. Niemłoda 60- lub 65-letnia pani posłała instruktorowi pływania uśmiech i skinęła głową.

„Ten uśmiech i gest należał do dwudziestoletniej dziewczyny! Jej ręka wzniosła się z zadziwiającą lekkością. Uśmiech i gest były pełne wdzięku, choć nie miały go już w sobie ani twarz, ani ciało”. Pisarz nie znał owej pani, w myślach nazywał ją Agnes, a do jej gestu dopisał całą, prawie 400-stronicową powieść...

Tak więc Agnes stała się w tej książce kimś w miarę konkretnym. Życie domowe dzieliła z mężem adwokatem i wykładowcą prawa, z ekstrawagancką córką Brigitte oraz siostrą Laurą.

Przywiązujemy się do Agnes, bo w powieści wciąż z nią przebywamy. Nie umiemy jednak — początkowo przynajmniej — czegoś istotnego o niej powiedzieć. To tylko wydaje się pewne, że, podobnie jak autora książki, dręczyła ją cała współczesna cywilizacja. Ten nadmiar ruchu, wrzasku, spotkań, spojrzeń. Nawet własny

dom, a probowany przecież i kulturalnie prowadzony, wydawał się nadmiernie „ludny”. Jedyne głosy, pisze autor, który zakłócał jej spokój małżeński, to był głos samotności, ciągle jej pożądanie. Za to cenne wydawały się jej chwile gdziekolwiek spędzane bez ludzi, nawet w windzie czy w aucie. „Niesolidarność z rodzajem ludzkim; tak, to właśnie Agnes” — ocenia swoją bohaterkę autor.

Umierała samotnie, w dalekim szpitalu. Stało się tak, że chciała wyminąć siedzącą na środku szosy dziewczynę i auto spadło do rowu.

Co zostanie z jej życia? Trochę serdecznych myśli o ojcu, widok alpejskich lodowców za ogrodzeniem rodzinnego domu, jeden wiersz Goethego (ten o ciszy nad wierzchołkami drzew). Może jeszcze jakieś śmieszne wspomnienie z lat szkolnych, gdy to kolega chciał ją po raz pierwszy pocałować i zaciągnął w ciemny kąt klasztornej korytarza koła samego wc? Tyle miałyby do przekazania jakiejś nieokreślonej bliżej „nieśmiertelności”. Tylko tyle?

Pod koniec powieści pojawia się zupełnie nowy wątek. Wprowadza go niejaki Rubens. Tak naprawdę, to nic go nie obchodziło, jedynie kobiety. Określał je mianem „samego życia”. Było ich mnóstwo, lecz gdy spróbował je jakoś policzyć, stwierdził z trwogą, że nie umie wypisać na kartce więcej niż kilku imion swoich kochanek. Wytrwale żył „poza miłością”, choć bezustannie otaczał się kobietami. Zupełna pustka. Poza jednym epizodem.

Jako młody człowiek tańczył z nastolatką, której wruszająca uroda olśniła go. Po piętnastu latach spotkał tę osobę w parku Villa Borghese. Odtąd widywali się stale, rozmawiali o wszystkim, tylko nie o własnym życiu. Rubens nazywał ukochaną

imieniem „Lutnistka”. Telefonicznie odmówiła z nim spotkanie, nie podając przyczyny. Minęły lata. Pod wpływem impulsu Rubens znów zadzwonił do ukochanej. Nieznany głos poinformował „przyjaciela”, że Agnes nie żyje. Zatem „Lutnistka” i Agnes to jedna i ta sama osoba.

Przenieśmy się do zupełnie innej tonacji, do Weimaru z początku XIX wieku. Zawarty w powieści Kundery „portret podwójny” leciwego autora „Fausta” (62 lata i ani jednego zęba) oraz jego młodzieńczej wielbielki, Bettiny Brentano von Arnim, zachwyca psychologiczną trafnością i komizmem. Urzeka tupet tej właśnie Bettiny, która za wszelką cenę chce się przedostać do Historii. Usidla więc Goethego dwuznacznym wdziękiem „dziecka”. Aby kiedyś opisać go na tle swojej do niego „miłości”. Gdy poeta odszedł do Świątyni Chwały, Bettina wydała z odpowiednim komentarzem korespondencje z Goethem. Co się dało, przeinaczyła z myślą o własnym wizerunku przekazywanym potomności. Opisując wszelkie postacie naszyc dziejów, Kundera głosi ironiczny pogląd, że wszelka publiczność rozpaczliwie poszukuje „wesolych racji bytu” wysoko sobie ceni kpiarskie spojrzenie na wszystkich, którym wzniesiono pomniki. Dziś, jak sądzi autor, mało kto pamięta, że Tycho Debrahe odkrył nową gwiazdę. Za to powtarzana jest opowieść o rozpaczliwym nadmiarze dobrych manier tego astronoma XVI wieku. Nie ośmielił się odejść od stołu cesarza za własną potrzebą i pękł mu pęcherz.

Nadęty Napoleon, przyjmując w Erfurcie Goethego, myli go z Schillerem i długo poucza, jak trzeba pisać dramaty. Duch Hemingwaya narzeka, iż ludzi interesuje wszystko, co związane z jego imieniem oprócz książek. Nie wystarczy umrzeć. Wszystko, co błahe, lub co jest tylko plotką, pozostanie po nas w „wieści gminnej”. Nawet te cztery żony autora „Komu bije dzwon”.

„Śmierć i nieśmiertelność — pisze Kundera — tworzą (...) nierozłączną parę, piękniejszą niż Marks i Engels, niż Romeo i Julia, niż Flip i Flap”.

Znamiona nieśmiertelności ma w tej powieści tylko jedno uczucie, łączące Rubensa i Agnes. Reszta jest opowieścią, ciepłą raczej, o mitach przeszłości, o nieznośnej cywilizacji współczesnej. Reszta jest ironią.

WIGILOWIE

Dziś 24 grudnia (Rzymianie mówili: dziewięć dni przed kalendami stycznią), zbieramy się przy stole wigilijnym. Wigilia to czuwanie, pełne uroczystego i radosnego napięcia oczekiwania w noc poprzedzającą dzień narodzin Jezusa. W starożytnym Rzymie nocą czuwali wigilowie.

Jedną z najdotkliwszych i najgroźniejszych plag nękających antyczne miasta były pożary. Gdy przychodziły zimne zimowe miesiące mieszkania ogrzewano przy pomocy różnego typu przenośnych piecyków. Pomieszczenia oświetlano oliwnymi kagankami. Chwila nieuwagi czy nieostrości — żar wypadał z przewróconego piecyka, płonęła oliwa z kaganka i już nic nie mogło powstrzymać żywiołu. Płonęły budy straganów, których wszędzie było pod dostatkiem, paliły się drewniane domy. Nawet we wzniesionych z kamienia i cegły kilkupiętrowych insulach — starożytnych czynszowych kamienicach, ogień z łatwością znajdował dla siebie pokarm — drewniane odrzwia, futryny okien, podłogi, schody, balkony, meble. Dodajmy do tego stosowane jako ścianki działowe — wiklinowe przepierzenia. To o nich pisał Witruwiusz: „jeśli idzie o ściany wiklinowe, to byłbym wołał, by w ogóle nie zostały wynalezione. O ile bowiem są praktyczne ze względu na szybkość wykonania i zwiększenie przestrzeni użytkowej, o tyle są wielką i powszechną plagą, gdyż łatwo zajmują się od ognia i płoną jak pochodnie”. Pożaru gdy już wybuchł nie było czym ugasić gdyż brakowało wo-

początku cesarstwa, gdy August Oktawian powołał do życia zawodową straż pożarną. Rekrutowani spośród wyzwolenców, podzieleni na siedem oddziałów (kohort), z których każdy liczył 1000 ludzi, wigilowie („czuwający”) rozmieszczeni byli w różnych punktach miasta, tak by każda z kohort miała pieczęć nad powierzoną częścią Rzymu. Służba w kohortach wigilów trwała 16 lat (oczywiście strażacy otrzymywali wynagrodzenie — żołd). Dowódca wigilów — prefekt, mianowany przez samego cesarza był wysokim rangą dostojnikiem — była to funkcja ogromnie ceniona i jedna z najwyższych dostępnych przedstawicielom stanu ekwicznego.

Taktyka gaszenia pożarów w rezultacie niedoskonałości sprzętu (ręczne pompy były mało efektywne), bazowała na możliwie najszybszym wykryciu pożaru. Celowi temu służyły nie tylko rozmieszczenie kohort wigilów w różnych częściach miasta, ale i specjalne, stałe posterunki obserwacyjne. Gdy po przybyciu na miejsce pożaru stwierdzano, że ogień tak już rozgorzał, że nie ma szansy na jego stłumienie, przystępowano do burzenia, rozbiierania zabudowań stojących wokół palącego się domu, tak by stworzyć „strefę bezpieczeństwa” i uniemożliwić dalsze szerzenie się żywiołu.

Odpowiednio do takiej taktyki dobierano sprzęt pożarniczy i szkolono specjalistów. W każdej kohorcie wigilów poza szeregowymi strażakami byli siphonarii, obsługujący pompy i dbający o ich stan techniczny. Blisko z nimi współpracowali aquarii, którzy

musieli znakomicie się orientować w rozmieszczeniu źródeł poboru wody na terenie miasta i organizować jej podawanie na miejsce pożaru (strażacy ustawieni w odpowiednio długi szereg, przekazywali sobie z rąk do rąk wiadra napelnione wodą). Byli uncinarii i falcinarii — działający umieszczonymi na długich drągach hakami i specjalnymi, wygiętymi na kształt sierpa narzędziami. Centonarii posługiwali się wielkimi wojtkowymi płachtami naszczepionymi octem, które narzucały na ogień miały go zdusić lub uniemożliwić rozprzestrzenianie. Byli ratownicy — emitularii, którzy rozpóścierali wokół płonącego budynku grube materace, żeby ludzie mieszkający na wyższych piętrach, którym ogień odciął inną drogę

ucieczki, mogli w miarę bezpiecznie skakać z wysokości. Byli wreszcie ballistarii obsługujący maszyny miotające kamienne pociski — przy ich pomocy burzono domy stojące wokół miejsca pożaru. W każdej kohorcie wigilów było czterech lekarzy, jakże potrzebnych przy niesieniu pomocy ofiarom tragedii, jaką zawsze jest pożar.

Wigilowie pełnili w Rzymie nie tylko obowiązki straży pożarnej, byli również policją czuwającą nad nocnym bezpieczeństwem, ciszą i porządkiem w mieście. A Rzym nie był miastem spokojnym ani bezpiecznym, z daleka ścigali tu zwabieni nadzieją łatwej zdobyczy wszelkiego pokroju złodzieje i bandyci. Noc była porą, gdy operowali oni najswoobodniej i jak pisze Tacyt, mieszkańcy Rzymu „przeżywali noce, jak w mieście zdobytym przez wroga”.

Trudno dziś oceniać skuteczność działań wigilów, pewne jest jednak, że pełnili oni służbę niebezpieczną, odpowiedzialną i bardzo potrzebną.

W wieczór wigilijny, gdy w całym kraju, jak Polska długa i szeroka, we wszystkich domach i mieszkaniach zabłysną na choinkach świąteczne ognie — dobrze jest pamiętać o straży pożarnej.



dy. Wprawdzie Rzym w wodę był znakomicie zaopatrzony dzięki licznym i sprawnie funkcjonującym wodociągom, ale zaczerpnąć ją było można tylko z ulicznych ujęć i fontann. Do domów nie była doprowadzana, a jeśli nawet, to tylko na parter. W wypadku pożaru, bieganie po schodach do góry i na dół z kubelkiem w ręku, było zajęciem bezużytecznym. Dodajmy do tego wszystkiego jeszcze i tą okoliczność, że Rzym był zabudowany beładnie, a wielka ilość zabudowań stojących ciasno wzdłuż wąziutkich ulic i uliczek, tylko sprzyjała gwałtownemu szerzeniu się pożaru, zwłaszcza przy wietrznej pogodzie.

W Rzymie przez długi czas straży pożarnej praktycznie nie było. Taką sytuację wykorzystał rzymski polityk i bogacz w I w. p.n.e., M. Licyniusz Krassus, który stworzył prywatną straż pożarną. Na pierwszy sygnał o pojawieniu się ognia, zjawiała się ona na miejscu, lecz do gaszenia nie przystępowała. Krassus właścicielowi płonącego domu składał propozycję kupna posiadłości, oczywiście za śmiesznie niską cenę. Gdy transakcja została zawarta, strażacy przystępowali do akcji, jeśli nie — to gaszenia nie było... Sytuacja się zmieniła na

Z „GŁOSEM” PO STOLICY

ORZEŁ W BIRECIE

Teren, na którym powstał Uniwersytet Warszawski i jego część najstarsza, czyli pałac Kazimierzowski, był kiedyś rozległym zwierzyńcem należącym do Zygmunta Augusta. Nie przeszkadzały widać zwierzęta siostrze monarchy Annie Wazównie, skoro w bliskim ich sąsiedztwie wystawiła sobie dworek.

Z biegiem lat na miejscu dworku Zygmunt III Waza wznosił zgrabny pałacyk, którego budowę dokończył jego syn Władysław IV. Po ślubie zawartym w czterdziestym drugim roku życia Władysław przyjeżdżał tu ze swoją pierwszą żoną. Bardzo długo nad obecność niewieścią przedkładał król towarzystwo młodych giermków, później życie mu się jednak inaczej ułożyło, miał przecież pewne obowiązki względem Korony.

Trudno dziś dokładnie ustalić fakty z początkowych dziejów pałacu. Wiadomo jednak na pewno, że była to czwarta z kolei rezydencja królewska w Warszawie, którą nazwano villa regia, czyli willą podmiejską. Ową willą tak upodobał sobie Jan Kazimierz, że przyłączył do niej nazwa: pałac Kazimierzowski.

Po śmierci Jana Kazimierza z pałacu chętnie korzystał Jan III Sobieski, potem zatrzymywał się tu jego najstarszy syn Jakub, tak z matką skonfliktowany, że niejedną raz pragnął znaleźć się jak najdalej od domu. Po Jakubie pałac przejął Konstanty Sobieski. Część położonych w sąsiedztwie gruntów przekazał wówczas na rzecz szpitala pod wezwaniem świętego Rocha. Dziś w budynku stojącym w miejscu szpitala mieszczą się księgarnie i rozmaite zrzeszenia studenckie.

W ciągu wieków różni królowie nader chętnie korzystali

z pałacu Kazimierzowskiego. Swoje piętno odcisnął tu August III, a jeszcze wyraźniejsze Stanisław August Poniatowski. Z jego to inspiracji otworzono, kierowaną przez generała ziem polskich Adama Czartoryskiego, Szkołę Rycerską, zwaną Korpusem Kadetów. Po trzecim rozbiore w gmachu umieszczono powołane przez władze pruskie Liceum Warszawskie, będące załącznikiem przyszłego Uniwersytetu, otwartego w roku 1816 pod nazwą Królewski Uniwersytet Warszawski.

Po powstaniu listopadowym Królewski Uniwersytet zamknięto. Zlikwidowano także (wywiezione do Rosji) starodruki pochodzące jeszcze ze zbiorów Stanisława Augusta oraz rozmaite cymelia i curiosa. Z całego Uniwersytetu zachowano jedynie Ogród Botaniczny, Obserwatorium Astronomiczne oraz książki z zakresu medycyny, teologii i prawa, one bowiem nie zagrażały panującemu porządkowi. W kilka lat później za zgodą Aleksandra II w gmachu umieszczono Akademię Medyko-Chirurgiczną wchłoniętą następnie przez Szkołę Główną. Gdy zakończyło się tak krwawo stłumione przez Berga powstanie styczniowe, Szkoła Główna podzieliła los poprzedniczek. Jej studenci także „kupą i ławą” ruszyli do powstania. Z tych samych więc powodów co poprzednio Uniwersytet, prawo do bytu straciła także i Szkoła Główna.

W roku 1869 powstał Uniwersytet Cesarski z wykładowym rosyjskim językiem. Uczelnia istniała aż do roku 1915, a więc do wyjścia Rosjan z Warszawy. Wraz z cofającą się armią ewakuowano i Cesarski Uniwersytet. Jego wykładowcy, zbiory i niektórzy studenci pojechali do Rostowa nad Donem.

Piętnastego listopada 1915 roku, a więc osiemdziesiąt lat temu powołano Uniwersytet Warszawski. Wielkie i podniosłe uroczystości, z udziałem niemieckiego gubernatora generalnego Hansa von Beselera, odbyły się w pałacu Kazimierzowskim. Pierwszym rektorem uczelni został profesor Józef Brudziński. Przywrócono też godło Uniwersytetu. Jest nim orzeł z gałązkami wawrzynu i palmami w szponach, otoczony pięcioma gwiazdami symbolizującymi pięć wydziałów.

Nad zaprojektowaną przez Stefana Szyllera bramą (1910) wiodącą do tej siedziby nauki dominuje orzeł w birecie. Podobno ten dumny ptak zdejmował biret, gdy przez uniwersytecką bramę przechodzili: Tadeusz Kotarbiński, Władysław Tatarakiewicz, Maria i Stanisław Ossowsky...

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA